



KANCELARIA
SENATU

40. rocznica
utworzenia
Tymczasowej
Komisji
Koordynacyjnej
NSZZ
„Solidarność”

40. rocznica
utworzenia
Tymczasowej
Komisji
Koordynacyjnej
NSZZ „Solidarność”

KANCELARIA SENATU

WARSZAWA 2023

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest z podaniem źródła.

Materiały z konferencji zorganizowanej przez Wicemarszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Bogdana Borusewicza oraz Europejskie Centrum Solidarności i Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego, 1 i 2 grudnia 2022 r.

Redaktor merytoryczny
Magdalena Narożna

Redaktor techniczny
Jacek Pietrzak

ISBN 978-83-67476-19-5

Centrum Informacyjne Senatu
Dział Wydawniczy
Warszawa 2023
Nakład 1000 egz.

DZIEŃ I

**Senat Rzeczypospolitej Polskiej
1 grudnia 2022 r.**

Otwarcie konferencji

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele!

Przyjaciele – bo wszyscy się znamy. Widzę, że jesteśmy w starym gronie, z czego się cieszę. Mam nadzieję, że w takim samym gronie spotkamy się może za następne dziesięć lat.

To kolejna konferencja na temat podziemia. Dziesięć lat temu w Senacie zorganizowałem takie spotkanie, dziś jest kolejne. Jest to konferencja organizowana wspólnie przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej, Europejskie Centrum Solidarności i Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego.

Dziękuję trzem kolegom, którzy doprowadzili do tego, że ta konferencja doszła do skutku – Grzegorzowi Bogucie, Henrykowi Majewskiemu i Markowi Mazurowi. Dziękuję Wam bardzo, bo spotykamy się dzisiaj dzięki Waszemu uporowi. Polityka interesuje przede wszystkim dzień dzisiejszy i trochę jutrzejszy, ale jesteśmy zanurzeni w historii, o której powinniśmy pamiętać i o której trzeba rozmawiać, dyskutować. Choćby dlatego, że jest ona elementem życia znacznej części Polaków.

Dzisiaj w Senacie odbędzie się pierwsza część konferencji na temat TKK. Druga część – jutro o godzinie 13.00 w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Każda z nich będzie miała inny charakter. Dzisiejsza konferencja to przede wszystkim referaty naukowe, ich autorzy będą przedstawiać tematy z punktu widzenia swoich badań, przemyśleń.

Pierwszy referat wygłosi profesor Andrzej Friszke – będzie to wprowadzenie do zagadnienia, zebranie informacji na temat Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej w pewną całość, przypomnienie podstawowych faktów, czym była TKK, może zostaną też ujawnione elementy nowych badań. Potem będą wystąpienia naszych przyjaciół ze Stanów Zjednoczonych i z Polski mówiące o wsparciu politycznym, a także trochę o problemach związanych ze wsparciem finansowym.

Nasi goście ze Stanów będą występować zdalnie. Głos zabiorą Carl Gershman oraz Adrian Karatnycky – były asystent szefa AFL-CIO Lane’a Kirklanda, który dawał nam olbrzymie wsparcie.

Zostanie też wyemitowane nagranie wystąpienia ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce Marka Brzezińskiego. Będzie on mówił o olbrzymiej roli swojego ojca we wsparciu dla nas.

Następnie wysłuchamy dwóch referatów historycznych. Pokażą one perspektywę historyczną inną niż tę, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Mam nadzieję, że te wystąpienia wywołają dyskusję. Jako pierwszy głos zabierze profesor Jerzy Zdrada, będzie mówił o naszym podziemiu z perspektywy trzech wydarzeń, podczas których społeczeństwo polskie się zorganizowało: powie o okresie powstania styczniowego, o okresie II wojny światowej i krótko po wojnie oraz o okresie tworzenia się TKK. Następnie wystąpi sędzia Jerzy Stępień, który będzie mówił o Solidarności i podziemiu jako ostatnim przejawie polskiej konfederacji.

Później jest przewidziana dyskusja, pytania, wypowiedzi.

Jutrzejsze spotkanie w Gdańsku to przede wszystkim wystąpienia członków TKK i łączników merytorycznych, którzy będą mówili na wybrane przez siebie tematy. Konferencja w drugim dniu będzie więc miała inny charakter. Dzisiejsze spotkanie jest bardziej uroczyste, są wystąpienia profesorów, byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, zaś jutro będzie to bardziej robocza dyskusja, rozmowa i oczywiście będą też możliwe spory.

Zapowiedział na jutro swoją obecność prezydent Lech Wałęsa – jak wszyscy wiemy, długoletni przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, z którym w podziemiu bardzo blisko, i myślę że dobrze, współpracowaliśmy.

Proszę Basila Kerskiego, dyrektora Europejskiego Centrum Solidarności i współorganizatora konferencji, o krótkie wystąpienie. Przy okazji pragnę pogratulować panu dyrektorowi, że został wybrany na następną kadencję.

Proszę bardzo, Panie Dyrektorze.

Basil Kerski*

Szanowny Panie Marszałku, Szanowni Państwo!
To wielki zaszczyt być tutaj.

* Basil Kerski – dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności

Panie Marszałku, bardzo dziękuję za inicjatywę uczczenia tej ważnej rocznicy. Jak powiedział Pan Marszałek, konferencja składa się z dwóch części: pierwszej dzisiaj w Senacie i jutrzejszego spotkania w ECS.

Konferencja jest nagrywana – wydaje się, że jest to wyjątkowe, historyczne wydarzenie i chcemy się nim podzielić, by Ci, którzy nie mogą w nim uczestniczyć, mogli wysłuchać tego, chyba bardzo ciekawego, dialogu. Szczególnie wystąpienia Lecha Wałęsy.

Przygotowania do tego wydarzenia trwały wiele miesięcy. Początkowo chcieliśmy zorganizować to spotkanie w samą rocznicę, w kwietniu 2022 roku, ale uznaliśmy z wicemarszałkiem Bogdanem Borusewiczem i przewodniczącym Rady ECS Bogdanem Lisem, że w obliczu wybuchu wojny w Ukrainie nie wypada.

Tak się złożyło, że w symbolicznym grudniu – 1 i 2 grudnia, przypominamy tę ważną rocznicę, ten ważny rozdział w historii Polski. Myśląc o grudniu, myślimy o stanie wojennym, o Grudniu '70, ale dla ECS to jest też miesiąc praw człowieka. Dziesiąty grudnia to Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka – 10 grudnia 1948 roku jeszcze w Paryżu, nie w Nowym Jorku, ONZ uchwaliło Powszechną Deklarację Praw Człowieka. Jego autorzy chcieli stworzyć dokument, który zmieni kulturę polityczną, uchroni nas przed katastrofami wojen, zagłady, rasizmu, kolonializmu i tak dalej. Państwa, które wówczas były pod wpływem stalinowskim, nie potwierdziły tej deklaracji, powstrzymał się od tego też PRL.

Mówię o tym, ponieważ wydaje się odpowiednie, że upamiętniamy 40. rocznicę utworzenia TKK oraz będziemy dyskutować o działalności podziemnej Solidarności, podziemnej opozycji demokratycznej właśnie w perspektywie powszechnych praw człowieka. Niestety ich respektowanie nie jest obecnie na świecie standardem. Mniejszość państw przestrzega tych praw. Widać to po bieżących wydarzeniach, takich jak wojna w Ukrainie, sytuacja na Wschodzie czy wojna ze społeczeństwem Białorusi, zajścia, protesty w Chinach. Niestety nieustannie trzeba się domagać, by powszechne prawa człowieka była fundamentem życia ludzi i współpracy narodów. Jest to też główny motyw pracy Europejskiego Centrum Solidarności.

Jest ze mną doktor Przemysław Ruchlewski – mój zastępca, jest Bogdan Lis – przewodniczący Rady ECS, jest Krzysztof Pusz – członek tej rady, przedstawiciel Lecha Wałęsy. Bardzo serdecznie dziękuję państwu w imieniu zespołu za wsparcie, za współpracę. Zwłaszcza młodszy członkowie zespołu prosili, żebym dzisiaj wyraził wielką wdzięczność za to, co państwo zrobiliście – i w opozycji demokratycznej, i w podziemnych strukturach Solidarności – nie tylko dla wolności w Polsce,

dla suwerenności, ale właśnie dla wiarygodności powszechnych praw człowieka. Czujemy naprawdę wielką wdzięczność. Bardzo, bardzo państwu za to dziękujemy.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Proszę teraz o wypowiedź panią Annę Mazurkiewicz – prodziekan Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Jutro będzie w Gdańsku grupa historyków z tego wydziału.

Proszę bardzo, Pani Dziekan.

Dr hab. Anna Mazurkiewicz *

Szanowni Państwo!

To ogromny zaszczyt dla mnie, dla pokolenia ludzi, którzy byli dziećmi, kiedy Wy walczyliście o naszą przyszłość, znaleźć się tu dziś. Dziękuję.

Panie Marszałku, serdecznie dziękuję za inicjatywę, za zaproszenie do współpracy z Senatem Rzeczypospolitej Polskiej. Jesteśmy zachwyceni, że możemy wziąć udział w konferencji, której zakres tematyczny, mimo surowego rocznicowego tytułu, nacechowany jest jednak dramatyzmem, emocjami i pasjami lat 80. w Polsce.

Zasady działalności konspiracyjnej, niejawni charakter kontaktów między opozycjonistami, ale także z osobami spoza kraju, nie ułatwiają pracy historykom. Źródła do badania Waszej działalności nie zawsze pozwalają odtworzyć adekwatny obraz działań prowadzonych w konspiracji. Wiadomo, podziemna Solidarność, ze względów oczywistych, unikała tworzenia dokumentów, dlatego czasami źródła do badania i działalności znajdujemy na przykład w archiwum TKK z Brukseli. Materiały z inwigilacji przez służby, procesy sądowe, doniesienia z kontrolowanej przez reżim prasy stanowią ledwie część opowieści o działalności opozycji.

Partnerzy z zagranicy dziś już swobodnie opowiadają o jakże ważnym wsparciu dla zdelegalizowanej i prześladowanej Solidarności, podkreślając znaczenie środków finansowych, pomocy materialnej dla członków opozycji. Wsparcie informacyjne i propagandowe, które

* Dr hab. Anna Mazurkiewicz – prodziekan Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego

zza zachodniej granicy Polski docierało nie tylko ze sprawą diaspory, to kolejny element do odtworzenia kontekstu, w którym możliwe było przetrwanie Solidarności w podziemiu.

Wiemy dziś, że po wprowadzeniu stanu wojennego liczba członków Solidarności stopniała, wobec zwiększonego zagrożenia surowymi karami. Mimo internowania tysięcy osób, listów gończych rozesłanych za tymi, którym udało się uciec, prześladowań i szykan, Solidarność przetrwała, co umożliwiło sprawne powołanie reprezentacji polskiej opozycji gotowej do podjęcia negocjacji, gdy pojawiła się taka szansa. Wiemy, że choć kontekst ten jest istotny, to kluczowe dla zrozumienia tego fenomenu są relacje osób bezpośrednio zaangażowanych w działalność w podziemnych strukturach. Dziś mamy warunki i możliwości oraz wielką satysfakcję, że relacje te mogą zostać zebrane w sposób nieskrępowany, dając gwarancję, że głosy opozycjonistów usłyszą także kolejne pokolenia badaczy. Robi to między innymi Europejskie Centrum Solidarności.

Aby w przyszłości mogła powstać pełna prozopografia bohaterów podziemnej Solidarności, utrwalenie ich relacji jest coraz pilniejsze. Jutro w Gdańsku będzie ku temu kolejna okazja. W czasie drugiego dnia konferencji wysłuchamy nowych, jak mi obiecano nieodkurzanych, historii opowiedzianych przez bohaterów podziemia lat 80., dotyczących działalności Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”.

Dziś przed nami uczta intelektualna, wpisująca Solidarność po 13 grudnia w długą tradycję polskiej walki o niepodległość i demokrację. Na skutek bezprecedensowego kompromisu dotyczącego warunków, na jakich komuniści zgodzili się podzielić władzę, to właśnie to miejsce – Senat Rzeczypospolitej Polskiej przypomina nam o nadzwyczajnej mobilizacji w ramach Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” oraz zadziwiających świat skutkach, które ona przyniosła. Czwartego lipca 1989 roku wśród stu senatorów Rzeczypospolitej Polskiej nie zasiadał żaden przedstawiciel upadającego reżimu.

W imieniu Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego dziękuję marszałkowi Bogdanowi Borusewiczowi zarówno za zaproszenie do współpracy wybitnych specjalistów, jak i za wysiłek włożony w realizację misji wywoływania kolejnych źródeł i dyskusji nad dziejami Solidarności. Reprezentując pokolenie, które wolność i demokrację właśnie Wam zawdzięcza, z uwagą wsłuchiwać się będę w referaty i dyskusje, które – jak zapowiada przedstawiony przez Pana Marszałka program – wskażą nowe uwarunkowania i interpretacje działalności w strukturach podziemia, którą dziś możemy chyba uznać za kluczową na drodze ku wolności i demokracji.

Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Dziękuję bardzo.

Chcę powitać też grupę, o której zapomniałem, czyli obecnych tu senatorów, także tych, którzy przed 40 laty należeli, jeśli dobrze pamiętam, do Federacji Młodzieży Walczącej.

Senator Marcin Bosacki

Senator Krzysztof Kwiatkowski, z tego, co wiem, był w młodzieżowym ruchu Szkolne Koła Oporu Społecznego w Poznaniu. Ja też do niego należałem, czego świadkami Maciej Musiał i Janusz Pałubicki, obecni tu na sali, których serdecznie witam, tak jak wszystkich państwa.

To jest dla nas, z Krzysztofem, zaszczyt, że możemy być w tak wspólnym gronie i przysłuchiwać się historii, którą wtedy oglądaliśmy jako nastolatki.

Senator Krzysztof Kwiatkowski

Dołączam się do podziękowań dla tu zgromadzonych. Dziękujemy za wolną Polskę.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Witamy młodzież. Liczymy na Was, teraz wszystko zależy od Was.

Proszę profesora Andrzeja Friszke o wygłoszenie zasadniczego referatu.

Wystąpienie wprowadzające

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna – kierownictwo Solidarności w podziemiu

Witam Państwa!

Marszałek Bogdan Borusewicz, zabierając głos, powiedział, że może powiemy coś o nowych badaniach. Zobaczymy. Zanim przejdę do właściwego tematu swojego wystąpienia, chciałbym krótko przedstawić stan badań.

Po pierwsze, chyba nadal podstawową książką o Solidarności podziemnej i TKK jest wydana w 2006 roku, zresztą pod moją redakcją, książka *Solidarność Podziemna 1982–1989*. Po drugie – zresztą będę streszczał artykuł mojego autorstwa na temat powstawania TKK, bardzo obszerny i szczegółowy, który został zamieszczony w „Zeszytach Historycznych” Instytutu Literackiego w Paryżu, w zeszycie 155 z 2006 roku – jeśli chodzi o samą TKK, to jakichś znaczących nowych ustaleń raczej nie ma. To jednak nie znaczy, że nie ma w ogóle badań – i to bardzo poważnych – dotyczących Solidarności podziemnej i różnych „ciał towarzyszących” TKK oraz dotyczących różnych spraw.

Tak się szczęśliwie składa, że na sali są dwaj badacze tych spraw – może potem będzie okazja do zadawania pytań. Jest z nami profesor Paweł Sowiński, który od wielu lat zajmuje się głównie tematyką wydawnictw imigracyjnych, także przemytu książek do kraju i ich rozpowszechniania. Jak wszyscy wiemy, kolportaż druków, powielanie książek emigracyjnych i przesyłanie wydawnictw z kraju na emigrację były istotnymi elementami działalności podziemnej, opozycyjnej. Drugą osobą jest doktor Jan Olszek, autor kilku książek, w tym fundamentalnej pracy dotyczącej wydawnictw informacyjnych Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, najważniejszych pism publicystycznych, informacyjnych w stanie wojennym i latach późniejszych, a także książki o sieciach społecznych, opartej głównie na doświadczeniach warszawskiej Grupy Politycznej „Wola”.

Jest dzisiaj obecny również Jarosław Szczepański, który właśnie wydał książkę o Tadeuszu Jedynaku. Są też różne osobne badania – tu akurat nie ma osób, które się tym zajmują – o strukturach Solidarności na Śląsku, nie tylko w okresie jej legalnej działalności, ale także nielegalnej. Badań regionalnych trochę jest. One nie dotyczą TKK, tylko danych regionów, ale także kontaktów z TKK. Te prace są rozproszone, nie o wszystkich pewnie nawet wiemy. Ale są, badacze nadal zajmują się tym tematem.

Przechodzę do ogólnego naszkicowania problemu TKK.

Przypomnę, że 13 grudnia 1981 roku, w słynną noc wprowadzenia stanu wojennego, aresztowano ponad 3100 działaczy Solidarności i innych ośrodków opozycyjnych, a do końca grudnia dalsze 2600 osób. Według danych wewnętrznych MSW do końca stycznia 1982 roku w ośrodkach internowania przebywało 6320 ludzi Solidarności i innych ugrupowań, takich jak KPN, z różnych wydawnictw niezależnych i tak dalej. Zatrzymano także, internowano 74 na 107 członków Komisji Krajowej.

W tej sytuacji powstało pytanie, co dalej, czy związek ma przestać istnieć, czy jednak ma dalej istnieć. W gruncie rzeczy to było pytanie pozorne, ponieważ wprowadzenie stanu wojennego napotkało na natychmiastowy opór, który przybrał formę próby kontynuacji stawiania sprzeciwu i działalności związkowej.

Ten opór po 13 grudnia doprowadził do powstania pełnych struktur kierowniczych w czterech regionach. W Gdańsku powstał Krajowy Komitet Strajkowy, niektórzy działacze uniknęli internowania. We Wrocławiu powstał Komitet Strajkowy i odbył się potężny strajk, który został stłumionym, co stało się początkiem powstania struktur podziemnych. W krakowskiej Nowej Hucie. A także w Warszawie, gdzie na bazie sieci dawnej opozycji demokratycznej i właśnie działaczy kierowniczych Regionu Mazowsze zaczęły się tworzyć struktury organizacyjne.

Zacznę właśnie od działaczy Regionu Mazowsze. Jest to przede wszystkim Zbigniew Bujak, który 13 grudnia przetrwał w Gdańsku i po kilku dniach zdołał dotrzeć do Warszawy. Są to także Wiktor Kulerski, Zbigniew Janas – członek Komisji Krajowej jeszcze Ursusa. To jest grupa Heleny Łuczywo, która stworzyła podstawy „Tygodnika Mazowsze” i struktury informacji. To jest Ewa Kulik, która tworzyła warszawskie struktury podziemnej Solidarności.

W Gdańsku to jest Bogdan Lis, Bogdan Borusewicz, Aleksander Hall. To oni przede wszystkim byli inicjatorami powstania struktur podziemnych, a z drugiej strony Eugeniusz Szumiejko, o czym za chwilę bliżej powiem.

Wrocław to są oczywiście przede wszystkim Władysław Frasyniuk, Barbara Labuda, ale też Kornel Morawiecki.

Jeśli chodzi o Kraków, Nową Hutę, to jest Władysław Hardek i jego otoczenie, w tym również obecny tu profesor Jerzy Zdrada. Władysław Hardek, który był robotnikiem i liderem Solidarności w Nowej Hucie, współpracował w tworzeniu podziemia z ówczesnymi docentami Polskiej Akademii Nauk – Romanem Laskowskim, Jerzym Zdradą i zapewne również z innymi.

Wokół tych czterech ośrodków – które miały swoją specyfikę, swoje powiązania, swoich działaczy, swoje struktury zaufania i autorytety – zaczęła się organizować Solidarność podziemna.

Niezależnie od tego Eugeniusz Szumiejko – członek Prezydium Komisji Krajowej, wybrany do niego tuż przed 13 grudnia, niezatrzymany po wprowadzeniu stanu wojennego – reprezentował przeciwną koncepcję odbudowywania struktur związkowych. Wraz z innymi pozostającymi na wolności przywódcami związku powołał Krajowy Komitet Strajkowy na czele z Mirosławem Krupińskim, który jednak dość szybko, po kilku dniach został aresztowany. Eugeniusz Szumiejko zaczął organizować struktury podziemne. To był chyba jego własny pomysł, oryginalny, a polegał na tym, żeby odtworzyć związek odgórnie. Jako członek Prezydium nadał sobie uprawnienie do reprezentowania związku i wystąpił z inicjatywą stworzenia Ogólnopolskiego Komitetu Oporu – w skrócie OKO. Rozpoczął działania, żeby do tej inicjatywy namówić liderów regionalnych, we Wrocławiu, w Nowej Hucie w Krakowie, próbował też znaleźć zwolenników, nawiązał kontakty z działaczami w Bydgoszczy, w Szczecinie.

Ta inicjatywa rozwijała się do stycznia, do marca 1982 roku i była pomysłem odwrotnym do tego, czym stała się TKK. Organizacja miała być scentralizowana, zarządzana odgórnie przez OKO. Oczywiście w jej skład wchodziłoby też liderzy regionalni, ale organizacja miała być centralna, wydająca pewne dyspozycje. Miała być też zachowana tajność, polegająca na tym, że nie ujawnia się liderów, którzy stoją na czele OKO. Mieli oni, jako konspiracja, występować nie pod nazwiskami, ale pod pseudonimami. Zresztą pierwsze akty OKO Eugeniusz Szumiejko podpisywał pseudonimem Mieszko.

Wokół koncepcji odbudowywania struktur związkowych zaczął się spór między wymienionymi tutaj osobami. Dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności, szczęśliwemu dla historyka, zachowały się listy w tej sprawie wymieniane pomiędzy Bogdanem Borsewiczem, Władysławem Frasyniukiem, Zbigniewem Bujakiem, Władysławem Hardkiem, Kornelem Morawieckim i właśnie Eugeniuszem Szumiejką.

Jakimś cudem przetrwały i to nie w archiwach UB, które nie wiedziało, na czym ten spór polegał, tylko w skrytkach. Obecnie największy zbiór tej korespondencji znajduje się w Ossolineum, pozostałe listy są u poszczególnych osób.

Informacje zawarte w tej korespondencji udało się zebrać i właśnie mój wspomniany artykuł z „Zeszytów Historycznych” jest dość szczegółowym omówieniem tych wszystkich dylematów, dyskusji, jak to się zmieniało w czasie zanim wyklarowała się forma TKK, jaką znamy.

Przedstawiłem już, jak odbudowę struktur związkowych wyobrażał sobie Eugeniusz Szumiejko, teraz powiem o tym, jak sobie to wyobrażali jego oponenti. Tymi oponentami w pierwszym rządzie byli w Warszawie Zbigniew Bujak, a w Gdańsku Bogdan Lis. We Wrocławiu Władysław Frasyniuk nie był zdecydowany, a w Krakowie Władysław Hardek jeszcze bardziej się wahał.

Przede wszystkim Warszawa, ale także większość pozostałych ośrodków zakwestionowało nazwę OKO. Po pierwsze, bo śmieszna i niepoważna, po drugie słowo „opór” było kontrowersyjne w tamtych realiach. Słowo „opór” w nazwie sugerowało organizowanie oporu, nielegalność, łamanie przepisów prawa i tak dalej. Szukano natomiast takiej formuły, w której nie tak łatwo byłoby złapać za słowa. Uznano, że słowo, które jest jawnym rzuceniem wyzwania, nie powinno znaleźć się w nazwie.

Drugim problemem, który podnoszono, było to, czy sytuacja stanu wojennego uprawnia do tworzenia nowych władz i nowego kierownictwa. Przecież jest Komisja Krajowa, jest Lech Wałęsa, tyle że pozbawieni wolności. Uważano, że trzeba tak myśleć, tak kombinować, żeby stworzyć coś, co nie będzie mogło być interpretowane jako odebranie kompetencji i legalności dotychczas istniejącym władzom. Chodziło o to, żeby nie potwierdzać, że jak zamknęli naszych liderów, to oni przestają być ważni. Sądzono, że tak nie można.

Trzecia rzecz to jest występowanie pod nazwiskami. Uznano, że nie należy podpisywać ważnych oświadczeń i w ogóle występować jako liderzy bez identyfikacji nazwisk, bo ludzie nie będą wiedzieli, kto za tym stoi, kto do czego wzywa, nie będzie poczucia odpowiedzialności. Powinny być nazwiska.

Takich kwestii było bardzo dużo, dlatego może wymienię tylko najważniejsze. Był spór o to, czy organizacja powinna być scentralizowana, czy zdecentralizowana. Region Mazowsze był zdecydowanie za decentralizacją, za, jeżeli już, koordynacją, a nie możliwością narzucania czegokolwiek. Uważano, że powinno być poszanowanie pluralizmu i raczej związek, że w sytuacji stanu wojennego to powinno być

pomyślane bardziej jako ruch społeczny podmiotów, których autonomii się nie kasuje, niż jako organizacja, gdzie wydaje się rozkazy, dyspozycje, polecenia i tak dalej.

Pozostałe ośrodki się wahały, zależy, w jakim zakresie. To, co zostało przyjęte jako zasada właściwie przez wszystkich, to walka bez przemocy, bez zamachów, bez rozlewu krwi. Stawiano na stanowczy opór, pojawiło się pytanie, jakimi środkami, jakimi metodami. Wiedziano, że w sytuacji stanu wojennego bardzo trudny jest skuteczny opór wobec nagiej siły. Szukano formuł pośrednich, takich jak na przykład krótkie, piętnastominutowe strajki. Pojawiła się tu kwestia, która podzieliła działaczy, zwłaszcza Solidarność we Wrocławiu – Władysława Frasyniuka i Kornela Morawieckiego. Pierwszy z nich chciał, by prowadzić walkę w oparciu o zakłady pracy, strajki, stosować opór bierny, drugi opowiadał się za walką czynną na ulicach, w postaci demonstracji.

Ten ostatni spór stał się genezą rozłamu i powstania Solidarności Walczącej. Różne elementy, o których dzisiaj słyszymy – bo zwolennicy Solidarności Walczącej i historycy z nią sympatyzujący nam to przypominają – czyli spory programowe, problem niepodległości, stosunku do komunistów i tak dalej, to jest wszystko późniejsze. Początkowo główny spór był o to, jak prowadzić walkę: czy w zakładach pracy, czy też na ulicach, co może doprowadzić do rozlewu krwi. To był podział na umiarkowanych i radykałów.

Umiarkowani stworzyli TKK, natomiast radykałowie Solidarność Walczącą. Ci drudzy chcieli, co jest zrozumiałe psychologicznie, żeby władza komunistów szybko się skończyła. W tym celu dążyli do wydania im „walnej bitwy”, obalenia „czerwonych”. Taka nadzieja oczywiście była w ludziach potężna, ona w jakiejś mierze napędzała ten radykalizm.

W Warszawie wyrazem radykalizmu był Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności. Trochę później, już po powstaniu TKK, doszło do sporu pomiędzy Zbigniewem Bujakiem i Wiktorem Kulerskim z Regionalnej Komisji Wykonawczej Regionu Mazowsze a właśnie tymi radykalnymi działaczami w stolicy. Nawiasem mówiąc, był to ciekawy spór psychologiczno-polityczny, spór ludzi o różnych temperamentach.

Podobny podział w pewnej mierze funkcjonuje do dzisiaj. Ludzie z warszawskiego MRKS na ogół popierają PiS, wcześniej popierali Porozumienie Centrum, są radykalni. Oczywiście wtedy ten radykalizm był dużo silniejszy i miał znaczenie.

Ta dyskusja toczyła się od końca stycznia do kwietnia, nie tylko w listach. Pomiedzy tymi ośrodkami i liderami krążyli ludzie, którzy te listy dostarczali, te listy nie były wysyłane pocztą, były przewożone przez łączników. W związku z tym od stycznia tworzyła się struktura

łączników. Wśród nich była na przykład Barbara Labuda, która, będąc najbliższą współpracowniczką Władysława Frasyniuka, nawiązała kontakty z Nową Hutą, gdzie pracował brat Władysława Hardka, oraz z Warszawą, ze Zbigniewem Bujakiem. Z Gdańska przyjeżdżała do Warszawy Joanna Posmyk. Z Warszawy do Gdańska jeździła, a może jeszcze gdzie indziej, Gielewska. Tak więc łącznikami byli ludzie, którzy nie byli na pierwszej linii, których bezpieka niekoniecznie identyfikowała, choć Barbarę Labudę tak, ale nie wszystkich. Mogli oni przewozić listy i inne rzeczy, a jeżeli mieli odpowiednią pozycję, to mogli nawet tłumaczyć pewne sprawy, wyjaśniać różnice.

Od lutego zaczęła wychodzić „Tygodnik Mazowsze”, bardzo ważny, bo przynajmniej niektóre punkty sporu, które pojawiły się we wspomnianych listach, znalazły wyraz w publicystyce, czyli w wypowiedziach Zbigniewa Bujaka i Wiktora Kulerskiego. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba był tam też wywiad z Bogdanem Lisem, w jednym z pierwszych numerów.

To doprowadziło do podjęcia w połowie kwietnia decyzji, żeby powołać strukturę pod nazwą „Tymczasowa Komisja Koordynacyjna”. Przyjęto zasadę, że liderzy regionów będą podpisywać się imieniem i nazwiskiem, a inne osoby biorące udział w pracach nie. Chodziło o to, żeby osoby znane z imienia i nazwiska legitymizowały działalność TKK. Wszystkie oświadczenia, wezwania, zalecenia były podpisywane przez liderów, czyli w pewnym sensie była jawność w tej konspiracji.

TKK miała też być ośrodkiem dającym wytyczne całemu ruchowi dotyczące reguł walki, ewentualnych momentów napięć. Przyjęto perspektywę, że przyjdzie czas negocjacji i uzgadniania pewnej formy kompromisu – to jest ważny element.

Przed chwilą powiedziałem o radykałach. Trzeba jednak wziąć pod uwagę także drugą stronę, która też warunkowała podejmowanie decyzji i charakter porozumienia, czyli Kościół. Był on bardzo ważnym uczestnikiem rozgrywki w stanie wojennym. Szykował się do negocjacji wokół Solidarności, miał kontakt z Lechem Wałęsą w więzieniu, rozmawiał z władzami. Los Solidarności nie był jeszcze przesądzony. Wiązano z nią różne nadzieje, wyrażali je doradcy Solidarności, którzy nie zostali internowani – Władysław Siła-Nowicki, Jan Olszewski, Wiesław Chrzanowski, Andrzej Wielowieyski. Większość z nich była w składzie Prymasowskiej Rady Społecznej, która 5 kwietnia, czyli jeszcze przed powstaniem TKK, ogłosiła podstawowy dla siebie, słynny dokument o sytuacji w Polsce i drogach do porozumienia. Zawierał on tezy, że musi dojść do rozmów władzy ze społeczeństwem, do porozumienia, do pacyfikacji wielkiego konfliktu społecznego. Władza zareagowała

na ten dokument niechętnie, nieprzyjaźnie, a może nawet gniewnie, ale powstające władze Solidarności musiały się liczyć z linią Kościola, żeby nie znaleźć się z nią w konflikcie. To był element hamujący radykalizm.

Dwudziestego pierwszego czy dwudziestego drugiego – sam nie wiem, po tylu latach, co to był za dzień, może komuś się zachował kalendarzyk – odbyło się spotkanie w domu Lucyny Winnickiej w Warszawie, na które przybyli czterej liderzy regionalni (była tam też Helena Łuczywo, która jest dziś tu obecna i może o tym opowie). Wtedy zostało ogłoszone powstanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i zostały wydane pierwsze dokumenty, które stały się fundamentem TKK jako ośrodka koordynującego. Oczywiście bardzo ważne było, żeby nie została zachwiana pozycja Lecha Wałęsy. To było duże wyzwanie, żeby powstanie TKK nie oznaczało jego delegitymizowania, uznania go za już nieważnego.

Lech Wałęsa nie jest człowiekiem łatwym i trzeba się było z nim liczyć, chodziło o to, żeby nie sugerować rozłamu. Stąd przyjęto formułę „tymczasowa”, czyli na czas, kiedy normalne władze Solidarności, z Lechem Wałęsą na czele, nie mogą kierować związkami. To jest bardzo istotny element, który udało się świetnie obejść. Uznano – wychodząc trochę naprzód – że jak Lech Wałęsa wyjdzie z ośrodka internowania, to przecież będzie się spotykał z TKK, będą rozmowy.

Rzeczywiście rozmawiano, a efekt był taki, że nie doszło do żadnych, przynajmniej publicznie znanych, zadrażeń, polemik, krytyki i tak dalej. To jest niezwykle ważne, bo to zapewniało, że Solidarność jest całością. Podziemna, ci, którzy wychodzą z internowania, którzy są w różnych miejscach, nadal tworzą jeden związek. A Tymczasowa Komisja Koordynacyjna ma swoje miejsce, nie jest nowym ośrodkiem władzy decyzyjnej, nie jest na zawsze.

Jeśli chodzi o strategię Solidarności podziemnej, to początkowo, zwłaszcza w roku 1982, przeważał punkt widzenia, że należy przygotować jedno potężne uderzenie, które zmusi władze, generałów do negocjacji z Solidarnością. Wyobrażano sobie, że to będzie strajk generalny. Ta tendencja była początkowo dominująca, sądzono, że w wielkich manifestacjach 31 sierpnia 1982 roku, w rocznicę podpisania porozumień, miliony ludzi wyjdą na ulicę i zmuszą władze do ustępstw. Jak wiadomo, miliony na ulicę nie wyszły. Według danych MSW, według szacunków bezpieczeństwa wyszło 110 tysięcy osób. To była największa demonstracja w historii Polski XX wieku. Nigdy na raz, jednego dnia nie wyszło na ulicę tak wielu ludzi.

To było jednak całkowicie niewystarczające, żeby zdeterminowane władze stanu wojennego zmusić do ustępstw. Z dokumentów ubeckich wiemy, że władze były przygotowane na konfrontację, w razie czego

funkcjonariusze mieli strzelać, zabijać, ale nie ustąpić. Na szczęście nie doszło do większych masakr, najbardziej tragiczny przebieg miała demonstracja w Lubinie.

W następstwie manifestacji na początku października uchwalono ustawę o związkach zawodowych, która kasowała dotychczas istniejące związki, w tym Solidarność. To ciężkie doświadczenie doprowadziło do zmiany myślenia i podjęcia alternatywnych działań, do „długiego marszu”. Uznano, że walka o Solidarność, o zmiany w Polsce to nie jest kwestia jednej bitwy, tylko długofalowych działań organizacyjnych, wydawniczych, oświatowych, rozmaitych demonstracji, różnych form działania, które w sumie przez duży, rozgałęziony i zróżnicowany ruch społeczny doprowadzą do zmian. Jak wiadomo, nie muszę chyba tego mówić, trwało to długo, ale ostatecznie do zmian doprowadziło.

Przejdę do tematu: Służba Bezpieczeństwa a powstawanie TKK. W materiałach bezpieki o początkowym okresie działania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej właściwie nic nie ma, służby prawie nic nie wiedziały. Wbrew twierdzeniom różnych radykałów, Służba Bezpieczeństwa nie miała dojścia do żadnego z założycieli TKK, do żadnej istotnej wymiany korespondencji. Obserwowała wszystko z zewnątrz, nawet później, czyli w latach 1983–1984 wiedza bezpieki była bardzo mała. Największą wiedzę pozyskała ona w kwietniu 1982 roku, kiedy funkcjonariusze SB zaskoczyli w gdańskim mieszkaniu Eugeniusza Szumiejkę. Udało mu się uciec przez okno, po piorunochronie, raniąc sobie mocno ręce, ale nie zdążył zniszczyć archiwum, które miał w domu. Znalaziono jego korespondencję z innymi działaczami. Próbował podpalić dokumenty, które przechowywał, nie wszystkie są czytelne, co widać na zdjęciach znajdujących się w IPN. Mimo to bezpieka udało się trochę z nich dowiedzieć. To było wszystko, co wiedziała. Pozostałe, co wiedziała, to tyle, co każdy czytelnik „Tygodnika Mazowsze”.

Było jednak inne realne zagrożenie, ale na szczęście nie stało się zagrożeniem zasadniczym. Bezpieka zorientowała się, że powstaje podziemie, i postanowiła założyć własne, które by zablokowało TKK, a przynajmniej wywołało rozłam. Tak powstała MKO, czyli Międzyregionalna Komisja Obrony, wymyślona w Biurze Studiów SB. Struktury regionalne powoływały i nadzorowały wydziały Służby Bezpieczeństwa w niektórych miastach. Akcja miała kryptonim „Tęcza” i chodziło o powołanie ogólnopolskiej struktury podziemia, która byłaby przeciwstawna wobec TKK. Liderem tego przedsięwzięcia był Andrzej Konarski, członek Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” sprzed 13 grudnia, przypuszczalnie agent bezpieki, choć nie mamy na to niepodważalnych dowodów. Był jednym z najbliższych współpracowników Eugeniusza

Szumiejki w Ogólnopolskim Komitecie Oporu, nie został aresztowany. Szumiejko też uniknął aresztowania, udało mu się uciec, zaś okoliczności jego wpadki w Gdańsku nie są jasne. Jedną z możliwych tez jest taka, że stał za tym Andrzej Konarski.

Powstanie MKO zostało ogłoszone 4 września 1982 roku. Organizacja „wydawała” pismo „Bez dyktatu”, drukowane w drukarni MSW i rozpowszechniane w kanałach podziemnych. Trzeba jasno powiedzieć, że członkami MKO byli różni ludzie, nie wszyscy byli ubekami, nie wszystko było agentami. To byli też ludzie, którzy z różnych przyczyn nie lubili Zbigniewa Bujaka, Bogdana Lisa czy Bogdana Borusewicza, nie zamierzali się poddać decyzjom TKK, tylko szukali alternatywy. Podsuwał im ją Andrzej Konarski i środowisko kontrolowane przez Służbę Bezpieczeństwa.

MKO działała tylko przez kilka miesięcy, zaniechano tej operacji wiosną 1983 roku, czyli dość szybko, ponieważ poniesiono porażkę. TKK okrzepła, zbudowała struktury, w związku z tym bezpieka zakończyła nieudaną operację: upozorowano ujawnienie się działaczy MKO, z czym była związana amnestia z 1983 roku. Nie wiem, co potem się działo z Andrzejem Konarskim. Natomiast tego typu działań już później nie było. TKK się obroniła i stanowiła ośrodek działania Solidarności w warunkach nielegalności przez szereg następnych lat, aż do 1987 roku. Po amnestii w 1986 roku powstała Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność”, powołana już przez Lecha Wałęsę. Od tej pory Solidarność przeszła do jawnej działalności, potem w 1987 roku powstała Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”.

Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Dziękuję, Panie Profesorze.

Pana wystąpienie było bardzo interesujące. Każdy z nas zna fragment historii.

Ale Andrzej Konarski był agentem. Nie będę teraz na ten temat więcej mówił, bo to nie czas na dyskusję, ale mam powody tak twierdzić.

Zwracam uwagę, że dzisiaj w Senacie odbywają się dwie konferencje, na dwóch piętrach. My zajmujemy się historią i rolą TKK, a piętro niżej trwa debata na temat perspektywy pomocy gospodarczej Ukrainie i jej odbudowy. Czyli są dwie konferencje, każdy może wybrać tę, która go interesuje.

Proszę teraz o odtworzenie wystąpienia ambasadora Stanów Zjednoczonych Marka Brzezińskiego.

Wsparcie amerykańskie

Mark Brzezinski *

Dzień dobry!

To zaszczyt przemawiać do Państwa z okazji 40. rocznicy powołania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”.

To tym większy zaszczyt, że konferencję prowadzi marszałek Bogdan Borusewicz, jeden z liderów opozycji antykomunistycznej w Polsce. Dziękuję, Panie Marszałku. Dziękuję też Europejskiemu Centrum Solidarności i Uniwersytetowi Gdańskiemu za zorganizowanie tego ważnego wydarzenia.

Chciałbym rozpocząć od złożenia kondolencji w związku ze śmiercią dwóch polskich obywateli, którzy zginęli w wyniku wybuchu pocisku w Przewodowie, w południowej Polsce. Choć według wstępnej oceny polskiego rządu był to wypadek, a nie celowy rosyjski atak, nie ma wątpliwości, że nigdy by do tego nie doszło, gdyby Rosja nie kontynuowała swoich nieuzasadnionych ataków na Ukrainę. Po tym tragicznym incydencie Stany Zjednoczone i Polska stanęły ramię w ramię. Nasi przywódcy natychmiast skoordynowali wspólną odpowiedź i wyrazili pełne zaangażowanie jako sojusznicy.

Dzięki temu przypominamy sobie, że przez setki lat Amerykę i Polskę łączyło dążenie do wolności, a Polska była przykładem i liderem w walce o demokrację. To właśnie polscy patrioci, Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko, walczyli o wolność po obu stronach Atlantyku. Fortyfikacje Kościuszki w Forcie Ticonderoga i West Point miały kluczowe znaczenie dla niepodległości Ameryki. Słowa Kościuszki na zawsze zakorzeniły się w naszej historii: „Za wolność naszą i waszą”. Słowa wyrażające poświęcenie, ofiarę za sprawę wolności Stanów Zjednoczonych, a później za sprawę wolności Polski.

* Mark Brzezinski – ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce

Nieco ponad 200 lat później, świętując zwycięstwo nad sowieckim totalitaryzmem, ponownie byliśmy świadkami wspólnego działania Ameryki i Polski. Należy tu podkreślić duchową rolę papieża Jana Pawła II, który wspierał zwycięstwo nad komunizmem. To on, bardziej niż jakikolwiek inny przywódca, wytyczył drogę ku wolności. Jego wizyta w Polsce jako papieża w 1979 roku przyczyniła się do podniesienia ducha i odwagi ludzi oraz zainspirowała ruch solidarnościowy. W ruchu tym Polska wykazała odwagę podjęcia walki w odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego pod koniec 1981 roku.

Nazwa „Solidarność” ma ogromne znaczenie symboliczne. Mój ojciec Zbigniew Brzezinski doskonale to rozumiał. Pisał, że celem rządów totalitarnych jest doprowadzenie do tego, aby każdy człowiek uwierzył, że wobec systemu jest sam. To przeciwieństwo solidarności. Byłem u boku mojego ojca w latach 70., kiedy pomagał kształtować politykę zagraniczną USA, aby wspólnie z Kościołem katolickim zająć zdecydowane stanowisko na rzecz uwolnienia Polski spod sowieckiej kontroli.

Mój ojciec rozumiał, że w Polsce jedność narodu stanowiła największe wyzwanie dla sowieckiej kontroli nad Europą Środkowo-Wschodnią i że sprzeciw wobec Rosji zawsze był częścią polskiej historii.

Utworzenie TKK 22 kwietnia 1982 roku było jednym z kamieni milowych w walce Polski o wolność oraz dla tego ruchu. Prezydent Ronald Reagan wezwał Stany Zjednoczone do solidarności z naszymi przyjaciółmi w Polsce, zaznaczając, że sprawa Polski jest też naszą sprawą.

Pojawiły się liczne inicjatywy *Country in Danger*, spersonalizowane paczki były wysyłane z USA do Polski. Każda paczka była wyrazem walki o wolność, podtrzymywała tę walkę.

Jak powiedział prezydent Joe Biden, gdy w marcu odwiedził Polskę: „Wszyscy w Ameryce i na całym świecie jesteśmy wdzięczni za to, co zapoczątkowała Solidarność”. Solidarność, masowy ruch na rzecz demokracji w Polsce, doprowadził do upadku muru berlińskiego, do upadku komunizmu w Europie Środkowej i Związku Radzieckim oraz do zakończenia zimnej wojny. Zwycięstwo Solidarności zmieniło bieg światowej historii.

Marszałek Bogdan Borusewicz, jako jeden z kluczowych przywódców opozycji wobec komunistycznego totalitaryzmu, jest dla nas wszystkich inspiracją. Trudno sobie wyobrazić, ile trzeba odwagi, by spędzić lata w ukryciu, tyle poświęcić. Historie Kazimierza Pułaskiego, Tadeusza Kościuszki i Solidarności odzwierciedlają odwagę i ducha Polaków.

Dziś nikogo nie powinna dziwić postawa Polaków przyjmujących miliony ukraińskich uchodźców uciekających przed brutalną agresją

Rosji. Nikogo nie powinno dziwić, że Polska jest w światowej czołówce państw wspierających Ukrainę.

Oddając cześć TKK i przyjmując wartości i zasady, które reprezentowała, powinniśmy odzwierciedlać tę samą odwagę i tego samego ducha walki, które każdego dnia pokazują Ukraińcy broniący swojej ojczyzny. Udzielając niezachwianego wsparcia dla wolnej i niepodległej Ukrainy, kontynuujemy dziedzictwo TKK. Kontynuujemy dziedzictwo Amerykanów i Polaków mówiących: „Za wolność naszą i waszą”.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Dziękuję panu ambasadorowi.

Poproszę teraz o umożliwienie zabrania głosu przebywającemu w USA panu Adrianowi Karatnycky'emu, członkowi Rady Atlantycznej i koordynatorowi pomocy udzielanej przez związek AFL-CIO pod kierownictwem Lane'a Kirklanda.

Adrian Karatnycky*

Bardzo żałuję, że nie mogę być z państwem. Pozwolę sobie wyjaśnić powód mojej nieobecności. Kilka razy przekraczałem żelazną kurtynę, ale teraz zatrzymał mnie covid.

To wielki zaszczyt zwracać się do Państwa z okazji rocznicy powstania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, która podtrzymywała jedność polskiego społeczeństwa, koordynowała jedność podziemia i umożliwiła wielkie zwycięstwo w 1989 roku. Zwycięstwo, które przyczyniło się do upadku Związku Radzieckiego.

Pamiętam, że w 1992 roku, w „Ogonioku”, ówczesnej liberalnej rosyjskiej gazecie, przeczytałem artykuł Aleksandra Jakowlewa, w którym opisywał, że rozdźwięk pomiędzy polityką komunistyczną a działaniami robotników w Polsce skłonił Michaiła Gorbaczowa do wprowadzenia *głasnosti* i *pierestrojki*. Zatem w tym kontekście istnieje niemal bezpośredni związek pomiędzy upadkiem Związku Radzieckiego a wysiłkami podejmowanymi przez ludzi w Polsce.

Czuję się podwójnie zaszczycony i jednocześnie żałuję, że nie mogę być z państwem, ponieważ przez cztery miesiące Polska była domem dla moich pasierbic, kiedy uciekły z Kijowa po pierwszym bombardowaniu. I jest domem dla tak wielu Ukraińców. Jak wielu z państwa wie, mam ukraińskie korzenie. Ale w Senacie również czuję się jak w domu, ponieważ jeden z moich polskich przodków, Maksymilian Thullie był senatorem i marszałkiem seniorem w II Rzeczypospolitej.

Przejdźmy do zasadniczego tematu mojego wystąpienia, czyli jak wspieraliśmy Solidarność w okresie jej działalności w podziemiu. Współpraca z TKK miała tu zasadnicze znaczenie. To, co robiliśmy, nie byłoby

* Adrian Karatnycky – członek Rady Atlantyckiej, koordynator pomocy udzielanej „Solidarności” przez American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations (AFL-CIO)

możliwe bez jednej z wielkich postaci z czasów zimnej wojny – Lane’a Kirklanda. Był on szefem amerykańskiej federacji robotniczej. Pod jego kierownictwem AFL-CIO było stale zaangażowane w sprawy Polski i wielu ruchów wolnościowych powstających w podziemiu w Europie Środkowej i Wschodniej w latach 80. Uważam, że Lane Kirkland wraz z Ronaldem Reaganem odegrali kluczowe role w podtrzymywaniu i wspieraniu ruchu podziemnego oraz w osiągnięciu ostatecznego zwycięstwa.

Dwa dni po wprowadzeniu stanu wojennego byłem w Nowym Jorku i w „Washington Post” przeczytałem historię ludzi wyłapywanych z ulic Warszawy, przywódców Solidarności, z którymi miałem dobre relacje, gdyż odwiedziłem Polskę trzy razy w 1981 roku, przed stanem wojennym. Na kilka tygodni ogarnęły mnie melancholia i przygnębienie. Myślę, że podobnie czuło się wielu ludzi, którzy widzieli powstanie Solidarności w latach 80. i jej zdolność do jednoczenia.

Solidarność stanowiła niezwykłą inspirację dla wielu w Stanach Zjednoczonych, szczególnie dla członków ruchów związkowych. Oczywiście rozumieliśmy, że była związkiem zawodowym, a jednocześnie wyrazem woli demokratycznej Polski, ale dla amerykańskich związkowców była przede wszystkim związkiem zawodowym. Poczucie dumy, więzi, poczucie solidarności było bardzo ważnym czynnikiem w budowaniu długotrwałego wsparcia.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego kilkakrotnie odwiedzałem Polskę. Wtedy jeszcze mówiłem i czytałem po polsku na tyle dobrze, że znałem niuanse i szczegóły polityki Solidarności. Podczas kongresu w hali Olivia spotkałem się z licznymi liderami, nawiązałem relacje ze strukturami regionalnymi.

Kiedy został wprowadzony stan wojenny i zaczęliśmy tworzyć komitet poparcia dla Solidarności, mobilizować ludzi i współpracować z amerykańskim ruchem robotniczym, jedną z pierwszych osób, która była wtedy w Stanach Zjednoczonych oprócz Mirka Chojeckiego, który przyjechał do nas z Paryża, był Jurek Milewski.

Jurek Milewski był na kongresie dotyczącym fizyki laserowej w Houston. Wiedziałem, że był sekretarzem organizacji Sieć zrzeszającej wiodące przedsiębiorstwa przemysłowe i jedyną osobą w Stanach Zjednoczonych, która miała odpowiednie powiązania z kierownictwem związku. Spotkałem go pod koniec grudnia na Manhattanie. To był śnieżny dzień zaraz po Bożym Narodzeniu. Byliśmy w dobrych relacjach przez cały okres podziemia. Kilka tygodni później pojechał do Waszyngtonu, gdzie spotkał się z liderami ruchu robotniczego i stworzył podstawy dla biura w Brukseli i jednego z głównych kanałów wsparcia dla podziemnej Solidarności w Polsce.

W latach 1981–1983 Lane Kirkland mobilizował amerykańskie organizacje robotnicze do udzielania pomocy finansowej strukturom podziemnym. W tym samym czasie wraz z Carlem Gershmanem i innymi osobami pracował nad stworzeniem, przy wsparciu prezydenta Ronalda Reagana, instrumentu na rzecz demokracji. Tak powstało National Endowment for Democracy (NED), o którym Carl opowie bardzo szczegółowo. Kiedy NED zaczęło działać, stworzyło kolejny instrument i od 1984 roku przekazywało ruchowi robotniczemu w Polsce od 400 do 450 tysięcy dolarów rocznie na działalność podziemnych struktur Solidarności.

Znaczna część tych pieniędzy była przekazywana za pośrednictwem biura w Brukseli, które w oczach AFL-CIO i Lane'a Kirklanda było legalne, gdyż działało pod auspicjami TKK.

Lane Kirkland rozumiał, że ze strategicznego punktu widzenia Polska wymaga kilku rzeczy. Ważne było, aby amerykańscy politycy rozumieli, co działo się w podziemiu, i rozumieli jego żywiołowość. Wiedział, że należy zintensyfikować sankcje i presję ekonomiczną wobec Polski, aby trudności generowały dodatkową opozycję wewnątrz kraju i podtrzymywały ruch robotniczy oraz struktury podziemne. Rozumiał też, że potrzebne są nowe i różnorodne źródła wsparcia, które należało zapewnić Solidarności i podziemnym strukturom opozycyjnym.

Tę ostatnią rolę pełniło przede wszystkim NED. Gdy zaczęliśmy działać na większą skalę, dzięki pieniądzom na pomoc z NED i składkom amerykańskich związków zawodowych byliśmy w stanie uruchomić roczny budżet do wysokości około 450 tysięcy dolarów. Około dwóch trzecich tych środków przechodziło przez biuro w Brukseli, ponieważ zawsze uważaliśmy, że funkcjonowanie jednego kanału dostarczania pomocy byłoby błędem.

To przekonanie o konieczności utrzymywania kilku ścieżek wsparcia potwierdziło się, kiedy w Świnoujściu zatrzymano kierowcę przewożącego wyjątkowo duży ładunek wysłany przez biuro w Brukseli. Jurek Milewski przybył do AFL-CIO w Waszyngtonie bardzo zdesperowany, ponieważ miał trudności z organizacją wysyłki. Zdecydował się na jeden duży transport, aby zaspokoić potrzeby podziemia. Niestety, właśnie ten transport został przechwycony. Natychmiast przekazaliśmy dodatkowe 100 tysięcy dolarów w ramach pomocy doraźnej, ale nalegaliśmy, aby nie kontynuował tego sposobu transportu. Podkreślaliśmy potrzebę stworzenia bardziej rozproszonych kanałów pomocy, konieczność wysyłania większej liczby mniejszych przesyłek.

Wiedzieliśmy też, że słusznie opracowujemy alternatywne metody przetrwania, robiliśmy to we współpracy z marszałkiem Bogdanem Borsewiczem i członkami opozycji.

Główną alternatywną trasę, z której korzystaliśmy, koordynował były szef Regionu Świętokrzyskiego Solidarności Mirek Domińczyk, którego rodzinę wspierałem w Stanach Zjednoczonych. W ten sposób powstał kanał, którym przekazywano do Polski około 100 tysięcy dolarów rocznie pomocy zarówno finansowej, jak i w postaci sprzętu.

Myślę, że był to ważny sposób przewycięzania trudności wynikających z decyzji politycznych w Polsce, które z naszego punktu widzenia osłabiały dynamikę i pluralizm podziemia. Do Lane'a Kirklanda i AFL-CIO stale kierowano prośby o pomoc dla Polski. Ja wraz z moją żoną Nadią Diuk w National Endowment for Democracy prowadziliśmy działania to koordynujące, stale mając na względzie, że opozycja jest bardzo zróżnicowana i należy kierować stałe wsparcie do jej najbardziej aktywnych jednostek, jeśli ostateczny cel ma zostać osiągnięty.

Równolegle do współpracy z AFL-CIO utrzymywaliśmy też kontakt z administracją prezydenta Ronalda Reagana, który był rewolucjonistą i ma duży wkład w upadek komunizmu. Mieliśmy z nim niełatwe stosunki, ponieważ jeden z jego pierwszych aktów prezydenckich zaszkodził związkowi zawodowemu kontrolerów ruchu lotniczego. Dlatego relacje pomiędzy Lane'em Kirklandem a prezydentem były napięte. Z drugiej strony Lane Kirkland miał doskonały kontakt z sekretarzem stanu George'em Shultzem, który wcześniej pełnił funkcję sekretarza ds. pracowniczych, a także z ludźmi z Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Do roku 1984, 1985 byliśmy z administracją Ronalda Reagana w zasadzie zgodni. W 1985 roku zastępcą sekretarza stanu został jednak John Whitehead, a w Białym Domu pojawił się kolejny człowiek z Wall Street, kolejny bankier inwestycyjny Donald Regan. Zaczęło się mówić o interesach gospodarczych Stanów Zjednoczonych. Pojawiły się naciski, aby łagodzić surowe sankcje nałożone na Polskę.

Nasze podejście zawsze skupiało się na dwóch sprawach, z jednej strony pomocy dla podziemia, a z drugiej na presji z zewnątrz na rząd, ale czuliśmy, że ta presja słabnie. Dzięki pomocy konserwatywnych republikanów i liberalnych, prorobotniczych demokratów udało się nam powstrzymać przedwczesne wprowadzenie systemu preferencji handlowych dla Polski w latach 1985–1986. W latach 1986–1987 – częściowo w wyniku negocjacji z udziałem Kościoła katolickiego, zapowiedzi amnestii i zapowiedzi, że Polska zezwoli na powoływanie organizacji związkowych na poziomie zakładu pracy, ale bez łączącej je organizacji ogólnokrajowej – pojawiła się presja cofnięcia sankcji wobec Polski. My nadal byliśmy temu przeciwni.

Lech Wałęsa nie zgadzał się z naszym punktem widzenia, ale wiedzieliśmy, że był pod wpływem tego, co mówili mu amerykańscy dyplomaci. Chociaż szanowaliśmy Solidarność i jej stanowisko, kontynuowaliśmy nasze wysiłki na rzecz spowolnienia normalizacji stosunków z Polską podjętych w późniejszych latach przez administrację Ronalda Reagana.

Ostatnia kwestia dotycząca naszej współpracy. Było dla nas niezwykle istotne, że robotnicy w Polsce podejmują strajki, wyrażają swoje niezadowolenie. Wiele z tych działań było podtrzymywanych i wspieranych przez działaczy Solidarności. Rozumieliśmy też, że bardzo ważna jest spójność i przywództwo, aby wykorzystać tę energię obywatelską, energię polskich robotników, i przekuć ją w polityczne zwycięstwo. To był powód stałego wsparcia i to był również powód, dla którego pomogliśmy nieżyjącemu już senatorowi Zbigniewowi Romaszewskiemu założyć fundusz strajkowy, który również pomagał w utrzymaniu spójności wysiłków robotniczych.

Zdawaliśmy sobie też sprawę, że w ramach Solidarności i w opozycji istnieje wiele różnych nurtów. Pojawiały się problemy natury indywidualnej lub politycznej.

Pamiętam, jak Helena Łuczywo, która była stypendystką w Radcliffe College w 1987 roku, przysłała do nas i poinformowała, że „Tygodnik Mazowsze” od dłuższego czasu nie otrzymuje wsparcia z biura w Brukseli i jest w fatalnej sytuacji. Pracowaliśmy nad tym, aby zapewnić wsparcie materialne. W pewnym sensie byliśmy więc pośrednio inwestorami, dzięki którym powstała Agora.

Najważniejszą kwestią, do której chcę wrócić, jest odebrana przez nas lekcja. Nauczyliśmy się, że musimy postępować konsekwentnie i radykalnie w obliczu zła, bo walka o wolność jest walką bezwzględną i wymaga działania właśnie radykalnego i spójnego w długim okresie. Nigdy nie straciliśmy wiary, wierzyliśmy, że wolność zwycięży. Myślę, że to pokazuje, że w walce o wolność zawsze chodzi o te same instynkty i zasady. Wierzę, że przy wsparciu Polski i Stanów Zjednoczonych te same dążenia, które doprowadziły do Waszego zwycięstwa, doprowadzą do ostatecznego pokonania zła, które teraz przyczynia się do śmierci dziesiątek i setek tysięcy ludzi w Ukrainie.

Raz jeszcze dziękuję za możliwość wzięcia udziału w tym wydarzeniu. Dziękuję za wszystko, co państwo zrobiliście w tym trudnym dla Polski okresie, za Wasze zaangażowanie. Żałuję, że nie jestem z Wami ciałem, ale zapewniam, że jestem z Wami duchem.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Dziękuję Adrianowi Karatnycky'emu.

To było też bardzo ciekawe. Proszę Carla Gershmana, założyciela i byłego prezesa NED, o zabranie głosu.

Carl Gershman*

Dziękuję bardzo. Dziękuję marszałkowi Bogdanowi Borusewiczowi oraz przedstawicielom Europejskiego Centrum Solidarności i Uniwersytetu Gdańskiego za serdeczne zaproszenie i możliwość zabrania głosu w tym bardzo ważny temacie. Dziękuję również profesorowi Andrzejowi Friszke.

Serdecznie pozdrawiam obecną na sali moją przyjaciółkę Helenę Łuczywo, proszę pozdrów również Adama.

Adrian Karatnycky wspomniał, że Helena Łuczywo była w Stanach Zjednoczonych w 1987 roku. Poszła ze mną do Kongresu. Byliśmy wtedy bardzo kontrowersyjną organizacją, walczyliśmy o budżet. Spotkaliśmy się z delegatem republikańskim. Był pod takim wrażeniem, że poświęcił nam więcej czasu niż planował, a na koniec błogosławił Helenę Łuczywo za realizację dzieła Bożego. Myślę, że to pomogło zmienić nastawienie do National Endowment for Democracy w Kongresie. Pomogliście nam tak samo, jak my Wam.

Związek pomiędzy TKK a National Endowment for Democracy sięga początków istnienia obydwu organizacji. TKK została założona 22 kwietnia 1982 roku. Zaledwie sześć tygodni później prezydent Ronald Reagan wygłosił swoje słynne westminsterskie przemówienie, w którym wezwał do utworzenia NED. Przewidział też, że pochod demokracji na świecie ostatecznie pozostawi marksizm i leninizm na marginesie historii.

Polska i Solidarność zajmowały bardzo ważne miejsce w tym przemówieniu. Na początku wystąpienia prezydent zauważył, że znak postawiony w centrum Warszawy pokazuje, że miasto znajduje się w takiej samej odległości od Moskwy, co od Brukseli. Zinterpretował to w ten sposób, że Polska nie przynależy ani do bloku wschodniego, ani

* Carl Gershman – założyciel i były prezes National Endowment for Democracy

do zachodniego, ale jest w centrum europejskiej cywilizacji, w którą ma olbrzymi wkład poprzez opór wobec komunistycznej opresji.

To był okres wielkiej niepewności i zmian. Nie było jasne, czy potęga sowiecka rośnie czy maleje, czy demokracja idzie do przodu czy się cofa. Ronald Reagan wykazał się wielką pewnością siebie i optymizmem, przewidując upadek komunizmu, wzywając do prowadzenia kampanii wspierających demokrację na całym świecie. Na początku lat 80. nie było bowiem jasne, czy demokracja rzeczywiście postępuje. W całej Afryce i Ameryce Łacińskiej istniały dyktatury, a zaledwie kilka lat wcześniej, w 1976 roku z okazji dwusetnej rocznicy powstania Stanów Zjednoczonych Daniel Patrick Moynihan, który właśnie ustąpił ze stanowiska ambasadora USA przy ONZ, powiedział, że demokracja istnieje tam, gdzie już istniała, i nie wiadomo, dokąd zmierza. Sowiecka inwazja na Afganistan i zdławienie ruchów demokratycznych w Polsce tylko wzmocniły ten ponury pogląd.

W tym czasie należałem do niewielkiego ruchu socjaldemokratycznego. Wszyscy byliśmy działaczami na rzecz demokracji wspierającymi Solidarność, ale nie byliśmy pewni kierunku zdarzeń. Pamiętam wewnętrzną debatę, którą odbyliśmy w marcu 1981 roku, na temat tego, co robić w okresie, gdy Solidarność wciąż funkcjonuje jawnie. Po jednej stronie stał Tom Cann, którego Lane Kirkland, przewodniczący AFL-CIO, wyznaczył do koordynowania wsparcia dla Solidarności. Po drugiej stronie był Norman Podhoretz, redaktor „Commentary”. Ja moderowałem tę debatę. Pracowałem wtedy dla Jeane Kirkpatrick, ambasador USA przy ONZ. Zastanawialiśmy się, czy USA ma udzielić kolejnych kredytów Polsce, której dług wobec Zachodu przekroczył 20 miliardów dolarów. Tom Cann opowiadał się za tym, pod warunkiem przestrzegania przez polski rząd 21-punktowych porozumień gdańskich, które pozwalały legalnie istnieć Solidarności i zabezpieczały prawa robotników. Ale Norman Podhoretz sprzeciwił się temu stanowisku. Twierdził, że jest to myślenie życzeniowe, uważał, że zreformowanie komunizmu jest nierealne. Powiedział, że nie powinniśmy robić nic, aby ustabilizować imperium sowieckie, tylko po prostu pozwolić mu upaść.

Po wprowadzeniu stanu wojennego ta kwestia stała się nieaktualna, jednak Polska po powstaniu Solidarności nie była taka jak Czechosłowacja w 1968 roku. Solidarność przetrwała jako ruch podziemny i, jak dziś wiemy, przeszła niezwykle rozwój.

Wiosną 1984 roku, krótko po objęciu przeze mnie stanowiska prezesa NED, odwiedził mnie Jan Nowak. Powiedział mi, że przetrwanie Solidarności przez dwa i pół roku od wprowadzenia stanu wojennego stanowi bezprecedensowe wyzwanie dla wszechwładzy sowieckiego

totalitaryzmu. Twierdził, że właśnie dlatego wsparcie dla Solidarności i polskiego ruchu demokratycznego powinno być priorytetem dla NED, jeśli chodzi o przyznawanie środków finansowych oraz pilność działań. Dla Jana Nowaka wszystko, co dotyczyło Polski, zawsze było pilne. Oczywiście miał rację.

Jan Nowak należał do niewielkiej grupy ludzi w Waszyngtonie, którzy stymulowali amerykańskie wysiłki na rzecz wspierania Solidarności. Wśród nich był oczywiście Lane Kirkland, który był bez wątpienia najważniejszym i najbardziej wpływowym przyjacielem Solidarności w Stanach Zjednoczonych.

W 1999 roku, z okazji 10. rocznicy porozumień Okrągłego Stołu, uhonorowaliśmy Lane'a Kirklanda oraz Lecha Wałęsę Medalem za Zasługi dla Demokracji, który stworzyliśmy na tę okazję. Lane Kirkland był bardzo chory, zmarł zaledwie kilka miesięcy później. Tego wieczoru Lech Wałęsa zrezygnował z kolacji w Białym Domu, aby go odwiedzić. Bardzo wzruszający i godny gest.

NED utrzymywał dwa kanały wsparcia dla ruchów demokratycznych w Polsce. Jeden z nich przechodził przez AFL-CIO i zapewniał Solidarności maszyny drukarskie i powielacze, cokolwiek było potrzebne. Drugi kanał zapewniał małe granty poprzez podziemne grupy społeczeństwa obywatelskiego.

Na pierwsze spotkanie Jan Nowak przyszedł z gotowym wnioskiem o wsparcie trzech projektów, które oczywiście sfinansowaliśmy. Jeden z nich dotyczył pomocy więźniom politycznym, drugi – sieci podziemnych działań edukacyjnych i kulturalnych, trzeci – czasopiśma „Zeszyty Literackie” Instytutu na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej, prowadzonego przez Irenę Lasotę oraz Erica Chenowetha, którzy należeli do niewielkiej grupy sojuszników Solidarności w Stanach Zjednoczonych. Instytut wspierał też podziemną działalność wydawniczą.

Otrzymywaliśmy też propozycje od działającego w Polsce Komitetu Kultury Niezależnej, od OKNO, który przekazywał swoje prośby za pośrednictwem Leszka Kołakowskiego, wybitnego polskiego filozofa, wydalonego z Polski po protestach w 1968 roku. Był on oficjalnym przedstawicielem OKNO na Zachodzie. Znałem Leszka Kołakowskiego, miałem zaszczyt odwiedzić go w 1977 roku w Oksfordzie. Przedstawił mi go wspólny przyjaciel Leopold Łabędź, redaktor „Survey”. Leszek Kołakowski zgodził się przyjechać na zjazd socjaldemokratów w USA, gdzie wygłosił znakomite przemówienie inauguracyjne. Byliśmy przyjaciółmi aż do jego śmierci w 2009 roku. Możliwość nawiązania z nim kontaktu poprzez NED była ogromną przyjemnością. Po jego śmierci

odznaczyliśmy go pośmiertnie Medalem za Zasługi dla Demokracji, który odebrała wdowa po nim, Tamara Kołakowska.

Na początku AFL-CIO przekazywało, jak powiedział Adrian Karatnycky, 400 tysięcy dolarów pomocy dla Solidarności. Trzy czwarte tej kwoty przechodziło przez biuro w Brukseli, którym kierował Jerzy Milewski. Pragnął on wyższego dofinansowania od AFL-CIO, w końcu udał się do Senatu USA, który w 1987 roku dzięki naciskom jego i komisji senackiej przyznał Solidarności milion dolarów.

Historia, którą opowiadam, ma szczęśliwe zakończenie, ale miała też wiele zwrotów akcji. Niektórzy senatorowie odpowiedzialni za przyznanie środków – Steve Symms z Idaho i Fritz Hollings z Południowej Karoliny – byli przeciwnikami NED ze względu na propagowane przez nas nowe idee. Jak wspomniałem wcześniej, wzbudzaliśmy duże kontrowersje w Kongresie. Ale pieniądze dla Solidarności można było przekazać wyłącznie przez NED, więc niechętnie zaakceptowali dofinansowanie dla nas.

Kiedy jednak informacja o przekazaniu środków została upubliczniona, Lech Wałęsa odmówił ich przyjęcia. Obawiał się niekorzystnego wizerunku Solidarności po otrzymaniu tak dużego publicznego datku od Stanów Zjednoczonych. Poprosił, by NED przekazał te środki komisji medycznej OKNO, którą kierowała Zofia Kuratowska, co też uczyniliśmy.

Później Lech Wałęsa był krytykowany za to, że nie przyjął pieniędzy dla Solidarności. Kongres podjął decyzję o przyznaniu jej kolejnego miliona dolarów. Ostatecznie skończyło się na dwóch milionowych datkach dla Solidarności zamiast jednego. Te podwójne środki otrzymaliśmy ponownie w 1988 i 1989 roku. Cieszę się, że dzięki temu milionowemu wsparciu wiele polskich szpitali zyskało ambulanse z emblematem Solidarności. A ja zyskałem kolejną polską przyjaciółkę – Zofię Kuratowską.

Na zakończenie powiem o polskiej międzynarodowej wizji solidarności, która jest bardzo aktualna dzisiaj, kiedy Rosja prowadzi ludobójczą wojnę na terenie Ukrainy. Ta wizja, znana jako polityka wschodnia, została wyrażona w emigracyjnym piśmie „Kultura” pod redakcją Jerzego Giedroycia. Polityka wschodnia, powstała w najczarniejszych i przepełnionych beznadzieją latach zimnej wojny, zakładała zupełnie nowe rozumienie obronności i bezpieczeństwa Polski we współczesnym świecie. Opierała się na zasadach otwartych granic, rezygnacji z roszczeń terytorialnych wobec państw sąsiednich i poszanowania praw mniejszości. Myślą przewodnią było to, że nie może być niepodległej i demokratycznej Polski bez niepodległej i demokratycznej Ukrainy, Białorusi i Litwy. Dziś wydaje się to oczywiste, ale w chwili powstania była to idea rewolucyjna. Oznaczała przewyżczenie nienawiści zakorzenionej

historycznie i spowodowanej wojną, która sprowadziła na Polskę i cały region niewyobrażalne zniszczenia, doprowadziła do masowych śmierci i przymusowych przesiedleń. Oznaczało to nie tylko odrzucenie rozszczeń terytorialnych do Lwowa, Wilna i Grodna, ale także zaakceptowanie granic, które były produktem paktu Ribbentrop-Mołotow i zostały ratyfikowane przez znienawidzony układ jałtański. Co więcej – oznaczało powrót do cenionej koncepcji Rzeczypospolitej Obojga Narodów i rezygnację z idei polskiej dominacji na rzecz nowoczesnej koncepcji pierwotnej wspólnoty suwerennych demokratycznych narodów.

Polityka wschodnia stała się fundamentem polityki zagranicznej nowej demokratycznej Polski. Została przedstawiona przez ministra spraw zagranicznych Bronisława Geremka w przemówieniu dla Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych dwa miesiące po śmierci Jerzego Giedroycia, we wrześniu 2000 roku. Bronisław Geremek powiedział, że Jerzy Giedroyc i inni z kręgu „Kultury” prezentowali radykalnie odmienną koncepcję od oficjalnej powojennej polityki rządu polskiego. Uważali, że w świecie, który powstał po II wojnie światowej, polska idea narodowa może być jedynie ideą wolności dla wszystkich innych narodów w regionie.

To właśnie ta polska idea wolności stała się zgodnym elementem programów polskiej opozycji w latach 80. Została ona przyjęta przez Kościół, zwłaszcza przez papieża Jana Pawła II, i została przyjęta przez Solidarność, a tym samym osadzona w masowym ruchu społecznym. Stanowiła również zasadę przewodnią, która sprawiła, że w 1989 roku delegacja wybitnych działaczy Solidarności wzięła udział w Kijowie w pierwszym zjeździe Narodowego Ruchu Ukrainy na rzecz Przebudowy. Była to jedyna zagraniczna delegacja, która uczestniczyła w tym historycznym wydarzeniu. W pierwszej dekadzie po triumfie Solidarności w 1989 roku ta idea była fundamentem pionierskiej, transgranicznej pracy polskich organizacji pozarządowych i ich partnerów, które NED wspierało w całej Europie Środkowej i Wschodniej. Oczywiście, był to również fundament postkomunistycznego sojuszu pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi.

Nieżyjąca już Nadia Diuk, która przez ponad trzy dekady kierowała programami NED w tym regionie, zawsze przypominała słowa, które usłyszała od Jacka Kuronia podczas spotkania w Warszawie jesienią 1980 roku: bez wolnej Ukrainy nie może być wolnej Polski.

W latach 80. Polska była epicentrum globalnej walki o demokrację, a jej zwycięstwo zmieniło świat. Dziś to Ukraina jest epicentrum tej walki. Świętujemy więc niezwykłą odwagę narodu ukraińskiego, a jednocześnie oplakujemy dziesiątki tysięcy zabitych i wiele setek tysięcy

Ukraińców, w tym dzieci porwanych i wywiezionych do Rosji, zniszczone miasta, miliony zmuszonych do emigracji. To zło wyrządzone przez Rosję.

Do zakończenia wojny jest jeszcze daleko, a przed nami mroźna zima. Ale po dziewięciu miesiącach wojny, która miała się zakończyć zwycięstwem Rosji w ciągu tygodnia, możemy wierzyć, że Ukraina wygra, że Rosja poniesie porażkę, a idea demokracji zostanie wzmocniona zarówno w Europie, jak i na całym świecie. Aby tak się jednak stało, Zachód nie może ustawać w niesieniu Ukrainie pomocy wojskowej i gospodarczej. Musi zwiększyć tę pomoc, kierując się zasadami i przykładem Solidarności, która przyczyniła się do wyzwolenia Polski i zainspirowała cały świat.

Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Bardzo dziękuję Carlowi Gershmanowi. To było bardzo ciekawe wystąpienie. My tutaj, w kraju nie wiedzieliśmy wszystkiego i Carl Gershman nam to przybliżył.

Przez terytorium Polski przeszło nieco ponad 7 milionów obywateli Ukrainy, zaś obecnie jest ich w naszym kraju około 800 tysięcy do miliona – przede wszystkim kobiet z dziećmi. Fakt, że Polacy wsparli Ukraińców, którzy przyjechali i nadal mieszkają w Polsce, że znaleźli dla nich miejsce w swoich domach (jestem pewien, że wszyscy tutaj siedzący angażowali się w to wsparcie i pomoc – my osobiście, nasze dzieci, nasze rodziny), jest rezultatem działalności Solidarności, istnienia olbrzymiego podziemia, które podjęło działalność w trudnym czasie. Polacy pamiętają, że w trudnej sytuacji trzeba wykorzystać swoje możliwości pomocy i nie patrzeć na to, czy to się opłaca, czy coś się z tego ma. Otwarcie gościnnych domów mieszkańców Polski – nie tylko Polaków – to pokłosie wielkiego ruchu Solidarności i tego, co ten ruch przyniósł.

Jeszcze raz dziękuję bardzo za to wystąpienie.

Pamiętamy o Ukrainie i Ukraińcach, wspieramy Ukrainę. Także dlatego, jak mówiłem, piętro niżej odbywa się dziś w Senacie konferencja dotycząca odbudowy Ukrainy, tak mocno niszczonej przez agresję putinowskiej Rosji. Ten autentyczny ruch pomocy Ukraińcom łączy się z ruchem Solidarności, który – wydawało się – ma tylko znaczenie historyczne. Nie, on ma nie tylko historyczne znaczenie, ale wpływa także na dzień dzisiejszy.

Przystępujemy do referatów historycznych. Proszę o zabranie głosu profesora Jerzego Zdradę, który był łącznikiem merytorycznym z Małopolski, z Krakowa, i w zasadzie brał udział we wszystkich posiedzeniach TKK.

Dziękuję.

Referaty historyczne

TKK na tle tradycji walk o niepodległość i demokrację 1863–1989

Drodzy Państwo!

Trochę to brzmi egzotycznie, żeby – mówiąc o TKK – odwoływać się aż do 1863 roku, ale może jedno mnie usprawiedliwia. Mianowicie mam pełną świadomość, że w okresie, kiedy powstawała Solidarność, a nawet trochę wcześniej, kiedy tworzyły się pierwsze struktury społeczeństwa niezależnego, po 1968 roku, a zwłaszcza po wydarzeniach w Radomiu, przekonanie, że historia współczesna jest mocno zakorzeniona w przeszłości – wtedy jeszcze nie tak odległej jak dzisiaj – było bardzo silne. Kiedy mówiono: „gloria victis”, wszyscy wiedzieli, że chodzi o chwałę powstania styczniowego, o hołd tym, którzy przegrali, ale po latach ich działania i wartości, którymi się kierowali, okazały się dla społeczeństwa, dla polskiego narodu niezwykle ożywcze.

Nasi rodzice – przynajmniej moi, a myślę, że części państwa również – w okresie międzywojennym widzieli jeszcze na ulicach powstańców styczniowych. Ostatni zmarł po 1945 roku. Wszyscy dobrze znamy rysunki Artura Grottgera przedstawiające powstanie styczniowe. Programy szkolne przed- i powojenne do pewnego momentu kultywowały tradycję tego powstania.

Oczywiście władze peerelowskie reglamentowały pewne informacje, nie pozwalały poruszać niektórych problemów, zafałszowywały prawdę czy też milczały na temat pewnych wydarzeń w oficjalnych wystąpieniach.

W 1963 roku była jednak setna rocznica powstania styczniowego. Przy wszystkich ograniczeniach, jakie stwarzała cenzura, mimo autocenzury stosowanej przez wielu moich kolegów, powstanie styczniowe było obchodzone jako jedno z najważniejszych wydarzeń, które przyczyniły się do utworzenia nowoczesnego społeczeństwa polskiego. Rzeczywiście, wydarzenia 1863 roku, a zwłaszcza ich konsekwencje polityczne i społeczne, w bardzo dużym stopniu wpłynęły na to, czym jesteśmy dzisiaj. Nie mogło to więc nie mieć ogromnego znaczenia dla pokolenia,

które aktywnie włączyło się najpierw do opozycji jeszcze przed Sierpniem '80, a potem do działalności w strukturach Solidarności.

Jesteśmy tutaj w gronie osób, które w dużym stopniu kierowały tą organizacją czy tym ruchem – bo tak to wolę nazywać. Ale pamiętajmy, że formalnie był to ruch dziesięciomilionowy. Wśród tych dziesięciu milionów znaczny procent naszych kolegów związkowych – formalnie związkowych, a według mnie inspirowanych nie tylko interesami czy działalnością typowo związkową – był wychowany na tradycji patriotycznej, nawiązującej do powstania styczniowego, Legionów czy czasów II wojny światowej.

W 1863 roku mówiono o „tajemnym państwie polskim”, w okresie II wojny światowej o „podziemnym państwie polskim”. Podobnie patrzymy na Tymczasową Komisję Koordynacyjną, jako na strukturę alternatywną wobec władz, władz peerelowskich po 1981 roku.

Tych analogii, powiązań może na co dzień sobie nie uświadamiamy, ale one miały wpływ – może nieco instynktownie – na nasze zachowania, postawy, wybory. Może trochę na takiej zasadzie, jak pisał Edward Słoiński w 1914 czy 1915 roku, że syn idzie do Legionów, bo jego ojciec był w powstaniu styczniowym, a jego dziad walczył jeszcze wcześniej.

Powstanie styczniowe wywarło wpływ nie tylko dlatego, że to wielkie wydarzenie, ofiary, Sybir, ale dlatego, że to był pierwszy ruch społeczny, polityczny, formacyjny, który objął bardzo szerokie kręgi społeczeństwa polskiego. Bez mała w każdym domu inteligencji polskiej po 1864 roku były jakieś powiązania z tajemnym państwem polskim 1863 roku. Pamiątki, zdjęcia „w czarnej sukience” – jak mówiono.

To była atmosfera, która nam towarzyszyła, pamięć o tych wydarzeniach była bardzo żywa w czasie powstawania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Wydaje mi się, że bardzo silnie oddziaływało to na nas, którzy czynnie działaliśmy, ale oddziaływało zwłaszcza na bardzo szerokie grupy naszych współpracowników, którzy dawali nam mieszkania, byli łącznikami, kolportowali wydawnictwa, czytali je, płacili składki i ufali Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Ufali dlatego, że – jak słusznie zwrócił uwagę profesor Andrzej Friszke – decyzje były sygnowane konkretnymi nazwiskami osób, które cieszyły się zaufaniem, były znane w regionach i w momencie, kiedy władze krajowe związku zostały sparaliżowane na skutek internowania wielu działaczy, mogły skutecznie podjąć kontynuację prac, z myślą o przyszłym przywróceniu związku do legalnej działalności.

Tajemne państwo polskie jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego ogłosiło powstanie Komitetu Centralnego Narodowego, który w lipcu 1862 roku wydał manifest organizacyjny. Otwarcie mówiono, że

powstaje organizacja narodowa alternatywna wobec władz Królestwa Polskiego i wobec władz zaboru rosyjskiego, i ta organizacja jest jedyną uprawnioną do wyrażania woli narodu polskiego. Tak jawne działania były możliwe, ponieważ poprzednie dwa lata to był okres „rewolucji moralnej”. Powstanie Komitetu Centralnego Narodowego legitymizowało działaczy tego ruchu jako działaczy na rzecz niepodległości, ale nie tylko.

Często popełniany błąd to mówienie, że prowadzono walkę o niepodległość, tak jakby chodziło tylko o stworzenie niepodległego państwa, a umyka nam to, dlaczego dążono do jego stworzenia. Otóż w połowie XIX wieku polska inteligencja, która nadawała ton ruchowi niepodległościowemu, doskonale zdawała sobie sprawę, że brak własnego państwa spycha naród i społeczeństwo polskie na peryferie w stosunku do społeczeństw krajów, które mają własną państwowość. Zachód Europy w połowie XIX wieku przeżywał ogromny rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny. Tego wszystkiego Polacy byli pozbawieni. Brak własnego państwa decydował o tym, że stawaliśmy się europejską peryferią.

W latach 70. XX wieku w Polsce panowały podobne nastroje, tak samo ocenialiśmy sytuację Polski w stosunku do tego, co się działo na Zachodzie. To były dokładnie te same odczucia i pragnienia. Chodziło o przywrócenie polskiemu społeczeństwu warunków do rozwoju na tym samym poziomie – na tym samym poziomie demokracji i innych instytucji życia publicznego, jaki jest w krajach liberalnych czy demokratycznych Europy Zachodniej. To było nasze pragnienie.

Solidarność – formalnie tworzona jako związek zawodowy – w gruncie rzeczy od samego początku, tak jak Komitet Centralny Narodowy, stanęła jako alternatywa wobec systemu rządów w Polsce, ale nie tylko. Przecież ruch Solidarności dlatego miał tak ogromne reperkusje europejskie, że w państwie rządonym przez władze robotniczo-chłopskie zdemitologizował ich mandat do sprawowania władzy. Pokazał obłudę i zakłamanie. Władze komunistyczne, przez utworzenie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, straciły monopol ideowy na rządzenie. Z tego doskonale zdawało sobie sprawę środowisko Wojciecha Jaruzelskiego.

W 1863 roku podobnie rozumiał zagrożenie ze strony Komitetu Centralnego Narodowego margrabia Aleksander Wielopolski, który pragnął ugody polsko-rosyjskiej. Ugoda w tym czasie – kiedy ruch narodowy w Europie doszedł do głosu, kiedy powstawały zjednoczone Włochy, kiedy do suwerenności wewnątrz monarchii habsburskiej dążyły Węgry, kiedy Niemcy jednoczyły się jako państwo narodowe – była jednak dla większości patriotycznych działaczy nie do przyjęcia. Aleksander Wielopolski widział to zagrożenie dla swoich rządów i postanowił, jak

to barwnie scharakteryzował, „przeciąć wrzód”. To nie była decyzja wyłącznie margrabiego, o czym czasem się zapomina. Aleksander Wielopolski uzyskał pełną aprobatę Aleksandra II po to, żeby – jak w Rosji mówiono – „Polacy burdę polską rozwiązali własnymi rękami”. Jeżeli popatrzymy na to, co się stało 13 grudnia 1981 roku, jest to kalkowe przełożenie sytuacji.

Wojciech Jaruzelski doskonale wiedział, że organizacja NSZZ „Solidarność” to nie jest tylko związek zawodowy. To nie przeciwko związkowi zawodowemu występowały władze polityczne w Polsce, Moskwa naciskała, żeby Polacy rozwiązali we własnym zakresie, bez wzywania na pomoc bratniej armii radzieckiej, problemy nie związku zawodowego.

Mamy tu do czynienia z bardzo daleko idącymi analogiami. W grudniu 1981 roku jeden z moich mistrzów, doskonały znawca historii 1863 roku Stefan Kieniewicz podczas spotkania pracowników naukowych Polskiej Akademii Nauk z Wojciechem Jaruzelskim zapytał go wprost: „I udało się panu generałowi branka?”. W ten sposób nawiązał do faktu internowania.

Profesor Andrzej Friszke wspomniał, że według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ponad 7000 osób zostało internowanych czy aresztowanych do stycznia, czyli w ciągu około miesiąca od wprowadzenia stanu wojennego. Wojciechowi Jaruzelskiemu i jego ludziom wydawało się wystarczające zamknięcie kierujących Komisją Krajową, oczywiście w regionach najbardziej aktywnych czy też zarejestrowanych w aktach SB. Nie docenili tego, że ruch Solidarności był znacznie szerszy, że był to już wtedy ruch zdecentralizowany, bo przecież były regiony ze strukturami, które ze sobą współpracowały, że w okresie 16 miesięcy Karnawału Solidarności nawiązaliśmy kontakty, które przedtem, w strukturach dawnych związków zawodowych, były niemożliwe. Wcześniej były to struktury branżowe czy zakładowe. Dzięki temu, że powstała taka struktura Solidarności, jaką ostatecznie wymusiliśmy przez rejestrację związku jesienią 1980 roku, znajomości, kontakty, zaufanie, współpraca osiągnęły zupełnie inny poziom, przybrały inny wymiar, miały inne znaczenie.

To było groźne dla władzy. Sądono, że usunięcie wybranych 7 tys. osób spowoduje załamanie ruchu. Tymczasem pozostały przecież na wolności tysiące ludzi, którzy mieli od społeczeństwa mandat, mandat wyborczy – najsilniejszy, jaki można było osiągnąć w okresie PRL. Wybory do wszystkich struktur – od jesieni 1980 roku aż po zjazd krajowy, który wyłonił Komisję Krajową – to były pierwsze powszechne wybory w kraju, wybory w pełni demokratyczne. Bez żadnych komisji-matek czy innych, które charakteryzowały wcześniejsze wybory.

Tego nie doceniły władze i tego chyba nie docenili również ci, którzy w pierwszym momencie zaproponowali formację OKO. W pełni się zgadzam z panem profesorem, że gdyby ona osiągnęła sukces, to byłaby katastrofa, ponieważ tworzenie związku odgórnie, kiedy istniały tak potężne kadry, które już zaczynały działać na poziomie lokalnym czy regionalnym, doprowadziłoby do kolizji politycznej, ideowej i rozbicia ruchu. To byłoby w interesie władzy.

Dlatego potem powołano MKO, bo prowokowanie czy tworzenie przez SB struktur alternatywnych zawsze służyło osłabieniu najważniejszego istniejącego nurtu opozycyjnego. Podobnie działały władze w stosunku do WiN. Myśmy to wiedzieli, przynajmniej ci, którzy opowiedzieli się za utworzeniem Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Podpisywano dokumenty na poziomie krajowym, ale przecież podpisywano na poziomie regionalnym. W Warszawie podpisywał Zbigniew Bujak, potem Wiktor Kulerski. U nas, w Małopolsce w RKW cztery osoby podpisywały się swoimi nazwiskami. To była różnica między 1863 rokiem a nami. W powstaniu styczniowym również rząd był anonimowy. Przywódcy Komitetu Centralnego Narodowego, a potem członkowie kolejnych Rządów Narodowych, byli anonimowi. Członkowie rządu Romualda Traugutta, dopiero kiedy już stali pod szubienicami, zostali poznani przez społeczeństwo z nazwiska i z twarzy. Przedtem tego nie było, wszystko było zakonspirowane.

To nie znaczy, że nieautoryzowane. Był przyjęty przez społeczeństwo i uznany sposób uwiarygadniania dokumentów i osób – pieczęć Rządu Narodowego. To było w skali europejskiej wówczas zupełnie nieznaną i na pewno dobrze świadczy o społeczeństwie polskim, które zufało tej pieczęci w sposób, który chyba nie w pełni doceniamy. Na ogół, zwłaszcza na Zachodzie – w tym czasie, a i później, a może i teraz do tego się wraca – panowało przekonanie, że odbudowa niepodległego państwa polskiego to powrót do anarchii w Europie, do rządów wyłącznie szlacheckich, a republikanie włoscy czy francuscy mówili jeszcze o dominacji katolickiego kleru. Najrozmaitsze takie sądy – stereotypowe, negatywnie świadczące o polskim społeczeństwie – były na porządku dziennym.

W moim przekonaniu tajemne państwo polskie w okresie powstania styczniowego po raz pierwszy zadało kłam tym stereotypom. Instynkt samozachowawczy Polski pokazał, że można podporządkować się nawet władzy tajemnej, jeśli za tą władzą, za tą pieczęcią jest autentyczne przekonanie o dążeniu do pełnej niepodległości.

Już na początku XIX wieku Maurycy Mochnacki powiedział, że pod rządem surowym Polacy powstają, bo muszą, a pod rządem łagodnym,

bo mogą. W 1863 roku zaistniały obie te okoliczności. Czy tak było również w okresie PRL, że mogliśmy? Musieliśmy.

To, co się wydarzyło w Stoczni Gdańskiej, a potem rozlało się na cały kraj w sierpniu 1980 roku, przecież miało swoje precedensy, zarówno w samym 1980 roku, jak i w latach poprzednich. Odważyliśmy się przeciwstawić systemowi, który w skali światowej wydawał się niezwyciężony. Może to jest immanentna cecha naszego narodu, że – jak mówili wtedy Rosjanie – jesteśmy nierozsądną narodowością polską, która podejmuje wyzwania znacznie przekraczające możliwości. W 1863 roku przegraliśmy, przegraliśmy na polu walki, ale była jedna charakterystyczna cecha tego ruchu: sprawa polska nabrała ogromnego rozgłosu w europejskich społeczeństwach.

Tutaj znowu możemy się doszukać analogii. Ruch Solidarności – dzięki programowi, kierunkowi, metodom postępowania – w okresie legalnej działalności uzyskał rezonans, którego chyba sami nie mogliśmy się spodziewać. Ten rezonans nabrał jeszcze większej siły wraz z ogłoszeniem stanu wojennego, represjami, internowaniami, co doprowadziło do utraty twarzy przez władze peerelowskie.

Wówczas, zajęci bieżącą aktywnością organizacyjną, nie w pełni zdawaliśmy sobie sprawę, że nie byłoby naszego sukcesu, gdyby nie ten rezonans. Dzięki niemu mogliśmy nawiązać w okresie tajnym takie kontakty międzynarodowe, które – znowu – przypominają te z 1863 roku. Wtedy była zagraniczna agencja Rządu Narodowego, później biuro brukselskie. Wtedy były komitety pomocy dla powstania w różnych krajach, mieliśmy analogiczne struktury i po 1981 roku.

W okresie powstania styczniowego prowadziło się politykę międzynarodową, również w latach 80. można mówić o formach polityki międzynarodowej prowadzonej przez Solidarność, dyplomacji. Dzięki powstaniu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, która miała mandat wyborczy od końca 1980 roku, byliśmy afiliowani w międzynarodowych organizacjach związków zawodowych. To nie była tylko afiliacja organizacji związkowych, przez te afiliacje byliśmy w tym czasie akceptowani jako niezależna struktura społeczeństwa polskiego.

Profesor Andrzej Friszke mówił, że w pierwszym okresie naszym celem była wielka akcja strajkowa, która jednym zamachem miała przywrócić legalność Solidarności i spowodować powrót do tego, co było przed 13 grudnia. Owszem, mówiliśmy o strajku generalnym jako sile, która miała zdecydować o naszym zwycięstwie. Ale przecież pierwszy program Solidarności, przyjęty – bo wydrukowany został nieco później – 22 lipca 1982 roku na spotkaniu Solidarności w Warszawie, nosił tytuł „Społeczeństwo podziemne”. Ostatecznie został ogłoszony jako

„Społeczeństwo niezależne”. Zawarta z nim formuła Solidarności była znacznie szersza niż tylko jako związek zawodowy. Solidarność legitymizowała najrozmaitsze działania, które były obok, ale które – tak jak wcześniej planowany strajk generalny – wyznaczały ten sam kierunek czy sposób działania, ale bez przemocy.

W 1863 roku też nie wszystko odbywało się tak bardzo gładko, jak się czasem w podręcznikach podaje. Przeciwno Rządowi Narodowemu – który pieczętował dokumenty, by uwiarygadniać swoją działalność – była opozycja, która dążyła do przejęcia, obalenia władzy, niekoniecznie motywowana wyższymi celami niż tylko ambicje, jak to było w przypadku Ludwika Mierosławskiego. Analogiczna sytuacja – o czym powiedział już profesor Andrzej Friszke – była w przypadku Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Przylepiono nam, jako komisji tymczasowej, łatę, która jest teraz eksploatowana, że właściwie to nie byliśmy walczący, bo nie mieliśmy „walczącej” nazwy koordynacyjnej. Ale w moim przekonaniu formuła Solidarności była odmienna od tej z 1863 roku, bo przecież w połowie XIX wieku Rząd Narodowy był organizacją nastawioną na wywołanie powstania. To jest istotna różnica. Jeśli nawiązujemy czy próbujemy szukać jakichś ideowych powiązań lub postaw charakterystycznych dla ruchu z lat powstania styczniowego, które były ważne dla późniejszych działań, aż po okres Solidarności, to musimy również zwrócić uwagę na istotne różnice. Rząd Narodowy był organizacją, która miała swoją armię, która miała doprowadzić i doprowadziła do powstania, przez walkę zbrojną mieliśmy odzyskać niepodległość i możliwość normalnego, demokratycznego rozwoju. Ówczesna pieczęć Rządu Narodowego, poza tym, że miała trzy tarcze, które symbolizowały jedność dawnej Rzeczypospolitej, miała również dewizę, o której warto pamiętać – kolejność była dość charakterystyczna: równość, wolność i niepodległość.

Jeśli mówimy o ruchu Solidarności jako o ruchu, który dopominał się równych praw obywatelskich, wolności i swobody działania, również niepodległości, to mamy do czego się odwołać w dawniejszej historii.

Takich analogii można by doszukać się więcej. Na przykład (chyba nawet zostało to ogłoszone w „Tygodniku Mazowsze”) Aleksander Małachowski, wskazując na Zbigniewa Bujaka, powiedział: „To jest Traugutt naszych czasów”. To była atmosfera, która pozwalała charakteryzować naszych kolegów i przywódców jako tych, którzy mają wiele wspólnych cech z postaciami znanymi z podręczników, ze straconymi powstańcami 1863 roku. Wielu z nas ma pewnie w domach pamiątki z okresu stanu wojennego, dokładnie wzorowane na czarnej biżuterii powstania styczniowego. Można by podawać dziesiątki innych przykładów.

Dla mnie niezwykle ważna jest jedna rzecz, mam taką refleksję. W ciągu ostatnich 230 lat powstaliśmy w skali ogólnopolskiej osiem razy. Z tego tylko dwukrotnie pokoleniom, które się na to ważyły, udało się osiągnąć to, z czym kilkadziesiąt lat wcześniej zaczęły działalność polityczną czy społeczną. To było pokolenie PPS-u niepodległościowego na czele z Józefem Piłsudskim i to było pokolenie, które przeszło przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną „Solidarność”.

Upłynęło 40 lat, minęły dwie epoki historyczne, można powiedzieć, i dzisiaj z zadumą patrzę na współczesność. Czy to, co było celem i w 1863 r. – czyli niepodległe, suwerenne i demokratyczne, nowoczesne państwo polskie – i to, co inspirowało nas w 1980 roku, a potem również po 13 grudnia, nadal jeszcze jest aktualne, czy to nadal jeszcze trwa?

Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Bardzo dziękuję Jerzemu Zdradzie. Jego ostatnie słowa dają do myślenia.

Dla mnie okresem, do którego można było nawiązywać i częściowo tak się stało, było przede wszystkim podziemie z czasów II wojny światowej, tworzone przez naszych ojców. Dla tych ludzi oczywiście powstanie styczniowe było bardzo ważne. Tak więc w dużej mierze wpływało ono na nas, ale pośrednio. Niektóre formy organizacyjne były przeniesione wprost z okresu II wojny światowej, chodziło o przeniesienie tych samych treści, ale dostosowanych do nowej sytuacji. Problem z OKO i Eugeniuszem Szumiejką polegał właśnie na tym, że uważał on, że trzeba przenieść wszystko z okresu okupacji. Chciał organizacji tajnej, z pseudonimami, i organizacji od góry, z podziałem na obszary – chciał przeniesienia wszystkiego. Nie można było się z nim zgodzić, bo to był nietrafny kierunek. Rozumieliśmy, że trzeba oczywiście wzorować się, starać się przenieść te wartości, ale jednocześnie dostosować organizację do możliwości i aktualnej sytuacji. Gdyby sytuacja była taka, jak w 1863 roku lub w okresie II wojny światowej, to na pewno swoich nazwisk byśmy nie podawali. Ale sytuacja była inna i trzeba było się zabezpieczać w inny sposób.

Zwracam uwagę, co zawierała nazwa TKK, która była przez nas długo dyskutowana. Każde słowo zostało uważnie dobrane. „Tymczasowa” – żeby nie było zarzutu, że jakaś grupa próbuje przejąć władzę w sytuacji, kiedy kierownictwo zostało aresztowane. „Komisja” – to było zaznaczenie, że nie ma odgórnego zarządu. „Koordynacyjna” – bo

to ciało miało tylko koordynować. TKK właściwie nie miała własnych struktur. Struktury były w regionach i to one realizowały konkretne działania, zajmowały się drukowaniem, przygotowywaniem demonstracji, nasłuchem i innymi sprawami. To regiony działały. TKK nie miała własnych struktur, przeważnie zbierała się raz na miesiąc, raz na półtora miesiąca i nie tyle podejmowała decyzje, co w zasadzie wystosowywała apele, dawała sugestie, zajmowała stanowiska. Wszystko było realizowane w regionach. Tak więc każdy członek nazwy TKK odpowiada swojemu desygnatowi – mówiąc naukowo.

Struktura Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, o której wspominałem, a o której będzie trochę mowa jutro, to poczta TKK. Były jeszcze druga struktura, odpowiadająca za sprawy zagraniczne. Były tylko te dwie struktury.

Pocztę TKK zorganizował Eugeniusz Szumiejko i funkcjonowała ona do 1989 roku. Nie ma żadnych śladów istnienia tej struktury w materiałach IPN. Z tego punktu widzenia ta struktura nie funkcjonuje, nie było jej.

Bogdan Lis zajmował się współpracą zagraniczną, chociaż same kontakty zagraniczne były w dużej mierze zdecentralizowane, na poziomie regionu.

Jeszcze raz dziękuję za wystąpienie.

Proszę sędziego i senatora Jerzego Stępnia o zabranie głosu.

Solidarność ostatnią polską konfederacją

Dziękuję bardzo za zaproszenie na tę konferencję.

Mam wielką tremę. Choć tezy, które będę tutaj głosił, od czasu do czasu znajdują swój wyraz zarówno w mojej publicystyce, jak i przede wszystkim w wykładach i konferencjach, to jednak po raz pierwszy mówię do grona tak wielu osób, które były bezpośrednio zaangażowane w tworzenie Solidarności. Postaram się przytoczyć te tezy.

Na początek wyjaśnienie. Zazdroszczę Amerykanom, którzy w czasie studiów mają przedmiot, który dawniej nazywał się *West civilization*, teraz coraz częściej mówi się *World civilization*. Szanujący się uniwersytet ma swój własny podręcznik tego przedmiotu, najczęściej mający około tysiąca stron, w którym jest przedstawiona cała historia ludzkości – od początku do współczesności. Są do tego wspaniałe mapy. *Notabene*, egzamin z tego przedmiotu musi zdać każdy amerykański student, niezależnie od tego, co studiuje. Nie tylko studenci historii, nauk politycznych, prawa czy ekonomii, ale także na przykład chemii, muszą zdać egzamin z tego przedmiotu.

Będąc w Stanach Zjednoczonych, zbierałem te podręczniki. Przy okazji mojej pracy w Trybunale Konstytucyjnym poznałem Andrzeja Sulimę Kamińskiego – profesora Uniwersytetu Georgetown, wcześniej także Uniwersytetu Columbia, wychowanka Uniwersytetu Jagiellońskiego, który po 1968 roku znalazł się w Stanach. Zajmuje się on historią Europy Środkowej i Wschodniej. Zauważył, że w tych podręcznikach w ogóle nie ma żadnych informacji o Polsce. Jest tylko wzmianka o Mikołaju Koperniku, ale czy był Polakiem, czy Niemcem, tego przeciętny amerykański student się nie dowie. Podobnie ma się sprawa z Marią Skłodowską-Curie. Dopiero w ostatnich latach zaczęły się pojawiać w tych podręcznikach informacje o Solidarności i Janie Pawle II.

Profesor Andrzej Sulima Kamiński stworzył projekt, program „Recovering Forgotten History”, czyli przywracanie zapomnianej historii, oczywiście z amerykańskiego punktu widzenia. Z jego inicjatywy

do naszego kraju zaczęli przyjeżdżać wybitni amerykańscy historycy i spotykać się z polskimi naukowcami. Doszło w końcu do tego, że jeśli w Stanach ktoś chciał pisać na temat Europy Wschodniej – nie tylko Polski, ale w ogóle Europy Wschodniej – to często rękopisy tych prac trafiały do pewnych kręgów eksperckich, którymi kierował Andrzej Sulima Kamiński. Polscy specjaliści pewne informacje prostowali – z dużą korzyścią dla amerykańskich publikacji, ale przede wszystkim dla wizerunku Polski za granicą.

Nawiązałem współpracę z Instytutem Przestrzeni Obywatelskiej i Polityki Społecznej przy Uczelni Łazarskiego, który stworzył i którym kierował Andrzej Sulima Kamiński. Działa tam też jego uczeń, doktor habilitowany Krzysztof Łazarski, który robił doktorat na Uniwersytecie Georgetown. Przez wiele lat byłem związany z tym programem i dzięki temu byłem zmuszony na nowo zacząć uczyć się historii, także historii ustroju polskiego.

Co mogę powiedzieć z tego punktu widzenia? Po pierwsze, wszyscy widzimy, że mamy trudności ze zdefiniowaniem tego, czym jest Solidarność. Oczywiście była związkiem zawodowym, ale nie tylko. Formalnie rzecz biorąc, była związkiem zawodowym, ale już profesor Jerzy Zdrada wyjaśnił, że zakres jej działalności był inny. Do Solidarności należeli wszyscy. Nie tylko przedstawiciele tradycyjnych profesji, które tworzą związki zawodowe, ale także księża, przedstawiciele wolnych zawodów czy na przykład adwokaci, bez których wiele rzeczy w ogóle nie byłoby możliwych. W Regionie Świętokrzyskim do Solidarności zgłosili się przedstawiciele mniejszości romskiej i przekonywali nas, że przy Solidarności ogólnokrajowej trzeba stworzyć także Solidarność romską. Wszyscy chcieli być w Solidarności – rolnicy, rzemieślnicy i inni. Tak więc wykraczała ona daleko poza granicę związku zawodowego.

Niektórzy mówią, że Solidarność była ruchem społecznym. W gruncie rzeczy to pojęcie nic jednak nie mówi, niczego nie wyjaśnia. Trzeba by poszukać jakichś bardziej konkretnych elementów, by ją określić. Jest z tym poważny kłopot. Siedzący obok mnie profesor Andrzej Friszke w jednej ze swoich publikacji nazywa Solidarność rewolucją. Jadwiga Staniszkis mówi jednak, że była to samoograniczająca się rewolucja. To pokazuje, że mamy trudności ze zdefiniowaniem Solidarności. W „Trybunie Ludu” pisali, że powstała partia polityczna. Partia polityczna ma program przejęcia władzy, zajmuje się między innymi polityką zagraniczną, zbrojną, a przecież tym Solidarność się nie zajmowała. Partia polityczna musi mieć całościową wizję, obejmującą wszystkie dziedziny życia państwowego. Tak oczywiście w Solidarności nie było.

Solidarność jako samoograniczająca się rewolucja? Ale kto widział na świecie rewolucję, którą się rejestruje w sądzie? Przecież to jest po prostu *contradictio in adiecto*, te dwie rzeczy się wykluczają.

Czegoś nam brakuje, by określić, czym jest Solidarność. Profesor Jerzy Zdrada mówił o kodach porozumiewania się, które epoka powstania styczniowego przekazuje dalej. Te kody funkcjonują w literaturze, ale przede wszystkim w opowieściach, pamiętkach rodzinnych i tak dalej. Ludzie, którzy tworzyli pewną rzeczywistość, jak w okresie powstania styczniowego, też czynili to w oparciu o jakieś kody.

Trzeba by poszukiwać jakiegoś rozwiązania problemu ze zdefiniowaniem Solidarności. Często podkreślaliśmy: „jesteśmy w związku”. Nie mówiło się „jestem w związku zawodowym”, tylko „jestem w związku”, „nasz związek”. Związek po łacinie to konfederacja – dokładnie to właśnie znaczy. Tyle że pojęcie „konfederacja” jest obarczone pewnym negatywnym zabarwieniem. Na przykład w Konstytucji 3 maja zakazuje się jakichkolwiek konfederacji, ponieważ były one groźne dla sprawujących władzę.

Sejm Wielki był skonfederowany. Konstytucja 3 maja została podpisana przez marszałka sejmu Rzeczypospolitej Obojga Narodów Stanisława Nałęczę Małachowskiego oraz marszałka konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego księcia Kazimierza Sapiechę. Od drugiej połowy XVII wieku w sejmie stosowano *liberum veto*, natomiast jeśli sejm był skonfederowany, to ta zasada nie obowiązywała, tylko głosowano na zasadzie większości. W okresie stanisławowskim wszystkie sejmy były skonfederowane. Sejm Wielki właśnie między innymi dlatego został tak dobrze zapamiętany, bo właśnie był skonfederowany.

Próbuję odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Solidarność była taka a nie inna, skąd się w ogóle wzięły i jakie kody z przeszłości zdecydowały, że właśnie w ten sposób ją postrzegaliśmy i pojawiały się imperatywy obywatelskiego działania. Czasem jestem pytany, kiedy będzie „Majdan” w Warszawie. Odpowiadam z dużą pewnością – nigdy. Ukraińcy mają swoje kody zachowania, Majdan jest ich formułą zachowania się, zresztą powiązaną z przeszłością. Kozaczyzna zbierała się na Majdanie, podejmowano decyzje, obierano władzę. Natomiast nasze zachowania, Solidarności, są nieprzenoszalne na Ukrainę, ponieważ u nas obowiązują inne kody.

Ile było konfederacji? Naliczyłem ich około 35. To były związki obywatelskie, które pojawiały się w szczególnych sytuacjach zagrożenia. Na przykład gdy w 1572 roku zmarł Zygmunt August, społeczeństwo po dwustu latach funkcjonowania dynastii Jagiellonów zostało osierocone, znalazło się w zupełnie nowej sytuacji. Wówczas zaczęto tworzyć

związek, najpierw od dołu, w powiatach. Oczywiście konfederacje były głównie szlacheckie, choć były też i mieszczańskie, i wojskowe, ale skupiamy się na tych pierwszych, bo ich było najwięcej i najmocniej wpisały się w naszą historię. Tak więc konfederację tworzyło się najpierw w powiatach, później w regionach – Małopolska, Wielkopolska, Litwa. Później powstała konfederacja centralna, czyli generalność, a na jej czele stał marszałek konfederacji. Jak pisze Norman Davies, konfederacje były związkami zbrojnymi, tak więc na ich czele stał regimentarz.

Gdy związek powstał nie po to, żeby ratować kraj, tak jak w okresie bezkrólewia, ale na przykład dlatego, że władza królewska prowadziła sprawy w kierunku niekorzystnym z punktu widzenia obywateli, to dochodziło do konfrontacji z królem. Jeśli taki związek był słaby, to król, władza centralna nazywała go rokoszem i nie chciała rozmawiać. Przykładami rokosz Zebrzydowski i Lubomirskiego.

Gdy konfederacja była silna, wtedy trzeba było z nią się liczyć i rozmowy kończyły się spisaniem aktu konfederacyjnego – umowy, która następnie była rejestrowana w sądzie, taki dokument roborowano, czyli umacniano, zatwierdzano w sądzie. Jeszcze kiedy byłem sędzią Trybunału Konstytucyjnego, odkryłem roborację i pytałem kolegów, co to znaczy roborować. Nikt w TK nie wiedział.

Po zawarciu umowy skonfederowana szlachta zbierała się na sejmie w liczbie równej liczbie posłów. Nie głosowano, tylko wprowadzano w życie postanowienia umowy, a następnie Sejm się rozwiązywał.

Z punktu widzenia władzy centralnej tego rodzaju konfederacje były niebezpieczne. Stąd w Konstytucji 3 maja zapis o ich zakazie, bo bardzo często prowadzą do chaosu. Ludzie tamtych czasów, w szczególności w XVIII wieku, czuli, że potrzebne są zmiany w ustroju Rzeczypospolitej, który się ukształtował pod koniec XVI wieku na podstawie artykułów henrykowskich. Ostatni punkt tych artykułów mówił, że jeśli król łamie prawo, szlachta może wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Moim zdaniem to jest jeden z kodów, które dziedziczymy.

Polskie społeczeństwo szanuje praworządność – tak uważam, jako były sędzia – i źle znosi przykłady łamania praworządności. Jeśli władza łamie prawo, to my, jako obywatele, mamy prawo do wypowiedzenia jej posłuszeństwa – to zapewnia 21. punkt artykułów henrykowskich. Te artykuły przez wielu amerykańskich historyków – podkreślam to – są uważane za pierwszą polską konstytucję pisaną, ponieważ określają podstawy ustrojowe, które funkcjonują niezmiennie przez ponad dwieście lat. Błędem szlachty w XVIII wieku było to, że nie potrafiła dostosować tych zasad ustrojowych do ówczesnych wyzwań.

Historycy nie lubią konfederacji, bo większość z nich uważa, że ustroj dawnej Rzeczypospolitej doprowadził do upadku państwa, do rozbiorów i tak dalej. Na przykład działacze KOR nie bardzo lubią słowo „konfederacja”, bo kojarzy im się z KPN.

Konfederacje mają dobre konotacje – jak konfederacja warszawska, która uratowała sytuację w okresie bezkrólewia, konfederacja tyszowiecka czy konfederacja barska. Są jednak też przykłady fatalnych konfederacji – na przykład targowicka. Ta ostatnia nie była jednak związkiem, była budowana od góry i poza krajem, czyli była antykonfederacją.

Ci, którzy tworzyli konfederację barską, mieli wielki problem. Wiedzieli, że trzeba coś zmienić w kraju, ale nie bardzo wiedzieli co. Ustanowili Michała Wielhorskiego jednym ze swoich reprezentantów i wysłali go do Paryża. Tam poznał on świątłych ludzi epoki oświecenia, między innymi Jana Jakuba Rousseau. Ten ostatni, z inspiracji Michała Wielhorskiego, napisał *Uwagi o rządzie Polski*. Niestety ta praca nie jest znana w naszym kraju, czytałem wydanie z 1946 roku – profesor Antoni Peretiatkowicz przetłumaczył *Umowę społeczną* Jana Jakuba Rousseau i dodał do niej *Uwagi o rządzie Polski*.

Jan Jakub Rousseau pisze, że jest wiele złego w ustroju Rzeczypospolitej, ale że na wszelki wypadek powinniśmy na przyszłość zachować konfederację, w dwóch przypadkach: kiedy prawa Sejmu są pogwałcone i kiedy w granicach państwa stoją obce wojska.

Wróćmy do Solidarności w 1980 roku. Był Sejm? Nie było go, jego prawa zostały pogwałcone. Były obce wojska w granicach Rzeczypospolitej? Były.

Co w takiej sytuacji mogą zrobić obywatele? Ci, którzy rozumieją, co to jest dobro wspólne, którzy szanują państwowość, praworządność i tak dalej, mogą albo się poddać, albo walczyć. Jak walczyć? Jan Jakub Rousseau – jak się okazuje, doskonały wizjoner – pisał, by zachować konfederację właśnie na wypadek takiej sytuacji. Uważam, że tym właśnie był ruch Solidarności.

Jest to bardzo dobrze odzwierciedlone w autobiograficznej książce Karola Modzelewskiego *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*. Wspomina on, jak dowiedział się o strajku w Stoczni Gdańskiej, przerwał wakacje w górach i przyjechał do Warszawy. Na wiadomość, że go potrzebują w czasie strajku, na własną rękę pojechał do Gdańska i wszedł na teren stoczni. Jego przyjaciele Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek spojrzeli na niego z przerażeniem i powiedzieli, że nie może tam być. On to doskonale rozumiał, ale został jeszcze na całą noc w stoczni, chodził, obserwował, notował w pamięci, co robią, jak się zachowują robotnicy. Następnie pojechał do Wrocławia

i założył Solidarność. Później został doradcą Władysława Frasyniuka, razem z nim przyjeżdżał na Komisję Krajową, brał udział w I Krajowym Zjeździe Delegatów w Gdańsku. Jako doradca Władysława Frasyniuka mówił, że Solidarność to nie jest żadna organizacja branżowa. Właściwie to on przekonał władze związku, że organizacja powinna być regionalna – i tak się stało. Co więcej, to on zaproponował nazwę „Solidarność”, którą zobaczył, jadąc pociągiem, na jakimś zakładzie poza Gdańskiem.

Pamiętam – byłem akurat sekretarzem I zjazdu w gdańskiej hali Olivia – w jakiej konfuzji był Jacek Kuroń, który wszedł na salę i rozmawiał z jakimiś delegatami. Od razu podniosły się głosy, że nie jest delegatem, jest co najwyżej doradcą, i powinien opuścić salę. Przewodniczący zjazdu musiał go usunąć.

Historia nie powtarza się jeden do jednego. Istotne było jednak to, że obywatele się zbuntowali, ale w sposób zorganizowany. Zorganizowali się od dołu, doprowadzili do porozumienia z władzą, do porozumienia gdańskiego. Statut związku został zarejestrowany w sądzie – to jest bardzo ważne, że nastąpiła jakby roboracja tego ruchu. Władza mówiła jednak: jesteście słabi, jesteście rokoszanami, jesteście anarchistami, musimy was pozamykać, wypędzić i tak dalej. Tak zrobili, ale okazało się, że władza centralna – jak dawniej król, nie jest taka mocna, żeby sobie dać radę z obywatelami, którzy się organizują. Powstało TKK, później różne komitety obywatelskie – już od 1986 roku, były porozumienia Okrągłego Stołu. Co powstało? Umowa konfederacka, zupełnie jak w dawnych czasach. Dalej: do Sejmu weszli konfederaci, nieomal w liczbie równej posłom – jeśli się zważy, że ludzi Solidarności było 260, a wśród pozostałych ugrupowań czy klubów partyjnych było co najmniej 40 osób, które sprzyjały ruchowi, jak na przykład Andrzej Bratkowski. Tak więc Sejm kontraktowy był sejmem skonfederowanym. Ten sejm podjął najważniejsze decyzje – dotyczące reformy gospodarczej, reformy samorządu terytorialnego, w czym miałem swój udział – i się rozwiązał, podobnie jak dawny sejm skonfederowany. Następne wybory, w 1991 roku, były już całkowicie demokratyczne.

Uważam, że osoby, które twierdzą, że porozumienia Okrągłego Stołu to zdrada narodowa, dowodzą nieznamości swojej własnej historii.

Podczas kilkugodzinnej podróży pociągiem na pogrzeb Jerzego Dłużniewskiego rozmawiałem o tych historycznych wydarzeniach z Jerzym Borowczakiem. Zapytał: jak rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, skąd my, robotnicy, wiedzieliśmy, jak się zachować, żeby to było zgodne z tymi regułami? W odpowiedzi zapytałem, czy jako kilkunastoletni chłopiec czytał *Potop*, a on odparł, że kilkanaście razy.

Tamto pokolenie czytało *Potop*, więc czytało o konfederacji tyszo-wieckiej. Henryk Sienkiewicz dzisiaj ma złą prasę, ale kolejne pokolenia czytały jego książki. Dzisiaj to już trochę inaczej wygląda, ale nasze pokolenie czytało, za komuny drukowano go w nieskończoność. Dlaczego? Niektórzy naukowcy młodszego pokolenia, na przykład profesor Leszczyński, stawiają sobie pytanie, po co w PRL drukowano Henryka Sienkiewicza. Twierdzi, że chciano przyspieszyć proces przekształcania warstw chłopsko-robotniczych w obywateli – w znaczeniu dorównania szlachcie. U pisarza w ogóle nie ma postaci chłopów, bohaterami są szlachcice, którzy są obywatelami. Profesor Leszczyński twierdzi, że wszyscy chcemy, nawet jak jesteśmy z chłopów, być szlachcicami i właśnie twórczość Henryka Sienkiewicza doskonale nadaje się do tego, żeby nam te kody przekazać, wmontować, wbudować. Właśnie dlatego zachowujemy się tak a nie inaczej.

Nie twierdę, że mam stuprocentową rację, ale uważam, że jest to jakaś wizja, która ma oparcie w faktach. Pamiętam, jak pierwszy raz publicznie o tym powiedziałem, to było w Muzeum Warszawy. Obecny tam Zbigniew Bujak powiedział, że się ze mną zgadza, tylko uważa, że to nie Jan Paweł II dał sygnał do tej konfederacji, tylko Jacek Kuroń. Ale przyznał mi rację, że to była konfederacja.

Uważam, że w tym kierunku powinny iść pogłębione badania. Każdy szczegół jest tutaj bardzo ważny, ale to wszystko musi się dziać w konfrontacji z naszym dorobkiem historycznym.

Oceną Solidarności przede wszystkim zajmują się socjologowie. Jedna z bardzo wybitnych polskich socjolożek pisze, że ten ruch najbardziej przypomina na przykład organizację religijną. To jest nietrafne. Socjologowie, politolodzy, czyli przedstawiciele dyscyplin stosunkowo młodych, funkcjonują w obrębie pewnego języka, są niewolnikami pojęć, które kształtują się w ich dyscyplinach. Szukają pojęć, kategorii, paradygmatów, które funkcjonują od końca XIX, początku XX wieku. Natomiast moim zdaniem nie da się fenomenowi Solidarności zrozumieć bez odniesienia się do naszej historii, która tworzy w różnych okresach kody przekazywane przez literaturę, na przykład *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego, które czytamy, czy mniej czytanego *Księdza Marka* Juliusza Słowackiego. Ci wielcy artyści prowadzą ze sobą dialog, w ich utworach pojawiają się te same postaci.

Uważam, że to jest bardzo ciekawy i płodny kierunek badań i bardzo bym zachęcał do poszukiwania w tych rejonach odpowiedzi na pytanie, skąd się wziął fenomen Solidarności i czym on właściwie był.

Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Dziękuję bardzo.

Jeżeli chodzi o definicję, to się zgadzam, ale jeżeli chodzi o dorobek historyczny, to jeszcze są nasze doświadczenia, i tutaj się nie zgadzam.

Nie chcę wchodzić głębiej w dyskusję na ten temat.

Szanowni Państwo!

Otwieram dyskusję.

Diskusja

Jacek Kurczewski

Chciałbym zauważyć, że „kod kulturowy” jest oczywiście pojęciem socjologicznym.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Dziękuję.

Janina Jankowska

Mam pytanie do profesora Andrzeja Friszke.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna w istocie rzeczy była władzą Solidarności – tak jak tu zostało powiedziane. Jak to się stało, że w momencie kiedy otworzyła się możliwość rozmów z rządem przy Okrągłym Stole, nie było żadnej procedury wykorzystania tej instytucji symbolizującej i realizującej Solidarność w czasie stanu wojennego?

Czy jest rozpoznane kryterium doboru uczestników Okrągłego Stołu i czy w tym kryterium jakąkolwiek rolę odegrała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna jako władza Solidarności w czasie stanu wojennego? Sama brałam udział w Okrągłym Stole, ale nie miałam poczucia, że istnieje jakaś określona procedura doboru uczestników.

Prof. Andrzej Friszke

Obrady Okrągłego Stołu, jak wiemy, rozpoczęły się w lutym 1989 roku. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna działała w zasadzie do 1987 roku. Nie istniała już w 1989 roku, ani w końcu 1988 roku, bo nastąpiło jej

„złanie się” z Tymczasową Radą Solidarności, wtedy Lech Wałęsa powołał Krajową Komisję Wykonawczą – KKW, która była jest innym ciałem.

Wracając do Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej – ci, którzy ją zakładali, po aresztowaniach i zwolnieniach nie wracali już do struktur TKK, nawet jak otrzymali amnestię, tylko przesuwali się do grona działaczy, którzy stworzyli Tymczasową Radę Solidarności. Byli w niej Bogdan Lis, Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk.

Natomiast na ich miejsce w TKK wchodzili inni działacze, między innymi wymieniony tu Jerzy Dłużniewski. Można wiele osób wymienić, które wchodziły do TKK w miarę aresztowań tych działaczy, którzy działali w niej w sposób jawny. Część zresztą wchodziła już bez ujawnienia swoich nazwisk.

W 1985, 1986 roku ranga TKK była wyraźnie mniejsza niż w tych latach, o których tutaj była mowa. Wszystkiego się nie da powiedzieć, bo by trzeba bardzo długo mówić.

Przechodzę do pytania o delegację do Okrągłego Stołu. Trzeba by tu mówić o Komitecie Obywatelskim, bo przecież to, kto znalazł się przy Okrągłym Stole, jest skomplikowane. Ludzie z KKW mieli coś do powiedzenia, ale też i Komitet Obywatelski. Chodziło o to, żeby to byli ludzie, którzy są w stanie rozmawiać z partyjnymi delegatami od różnych spraw – prawnych, organizacyjnych, ekonomicznych i innych. Logika wysuwania ludzi do rozmów, do negocjacji była trochę inna niż logika formowania się ludzi kierujących ruchem oporu.

Dziękuję.

Janka Jankowska

Jak Komitet Obywatelski ma się do tego formalnie?

Prof. Andrzej Friszke

Musielibyśmy omówić całą historię lat 80., nie możemy wszystkiego. Logika była taka, że już nie było władz podziemnych, bo Tymczasowa Rada Solidarności nie była władzą podziemną w tym sensie, że nie istniała w konspiracji, zmieniła się sytuacja, działaczom już nie groziło aresztowanie, więc mogli wyjść na zewnątrz.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Doboru osób do rozmów w Magdalence i przy Okrągłym Stole dokonywał Lech Wałęsa – oczywiście najważniejszych uczestników. Pewien wpływ mieli też Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki, ale wyboru głównego trzonu negocjatorów dokonywał Lech Wałęsa. To były wskazania personalne.

Jeżeli chodzi o Tymczasową Komisję Koordynacyjną – co bardzo ciekawe – znacznie więcej wiemy o jej początkach, a znacznie mniej o końcowej działalności. Z początków istnienia TKK zachowały się dokumenty. Są między innymi listy pisane do mnie przez Helenę Łuczywo, która brała aktywny udział w nawiązywaniu pierwszych kontaktów. Były one na bazie opozycji przedsierniowej, bo do tych ludzi mieliśmy pełne zaufanie. Co do końcowej działalności TKK, to w formule, w której uczestniczyliśmy, skończyła się ona wraz z aresztowaniem Zbigniewa Bujaka, w czerwcu 1986 roku. TKK nadal funkcjonowała, wydawała oświadczenie, ale to była już zupełnie inna organizacja, tworzyli ją inni ludzie, to była tajna grupa, niejawna, nazwiska nie były ujawnione. Struktury podziemne były już bardzo słabe, więc wpływy tajnej TKK także były słabe. Oprócz tego TKK osłabiał fakt, że ludzie, którzy wcześniej jawnie uczestniczyli w jej działalności, byli już w innych, jawnych podmiotach.

Dla mnie problemem było, w jaki sposób wyprowadzić tajne TKK wraz z tajnymi strukturami na powierzchnię, żeby nie stworzyć dualizmu. Powiem, jak mi się to udało.

W tajnej TKK główną rolę odgrywał Jacek Merkel. Ustaliłem, że jej spotkania są kontrolowane przez bezpiekę. Obawiałem się, że może dojść do kompromitacji, bo bezpieka wejdzie z telewizją i rozwiąże to tajne spotkanie. Udało mi się przekonać kolegów, tych, którzy byli w Gdańsku, że powinni zakończyć działalność zanim dojdzie do kompromitacji. Większość z nich weszła do ciała jawnego. Najtrudniej było z Jackiem Merkle. W ten sposób uniknęliśmy dualizmu organizacyjnego, który byłby niedobry. Udało się wprowadzić tych, którzy byli w tajnej TKK, do działalności jawnej.

Jarosław Szczepański

Wydaje mi się, że za mało zwraca się uwagę, za mało sobie uświadamiamy, że za członkami TKK był list gończy z zarzutem zdrady państwa, czyli wówczas zagrożonym karą śmierci. Zdaje się, że taki zarzut

przedstawiono ustnie tylko Tadeuszowi Jedynakowi, ale to zagrożenie dotyczyło wszystkich członków pierwszego TKK.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Było kilka listów gończych, które mam. Jeżeli chodzi o listy publiczne, to było ich niewiele. Wiem, że za Bogdanem Lisem był opublikowany w prasie, za Tadeuszem Jedynakiem też, za pozostałymi osobami, w tym za mną, nie. Ale oczywiście były listy gończe do wiadomości tych, którzy nas poszukiwali, czyli bezpieki i komend milicji.

Był list gończy za Zbigniewem Bujakiem, za mną, Bogdanem Lisem i Wiktorem Kulerskim. Władysław Frasyniuk już wtedy dawno siedział. Były też listy za Zbigniewem Janasem, Eugeniuszem Szumiejką i Andrzejem Konarskim. Przy wszystkich listach były numery spraw, na marginesie, ale przy Andrzeju Konarskim nie. To była poważna niedoróbka. Nie wiem, jak można było do tego dopuścić, ale nie było numeru sprawy. Nie spreparowano numeru, tylko uczciwie pokazano, że żadnej sprawy nie ma, choć list jest. To była druga przesłanka, która upewniła mnie, że on jest agentem. Pierwsza była następująca: podczas nasłuchu stwierdziłem, że bezpieka bardzo mocno operuje, i to w dużej liczbie, przez dwa tygodnie w okolicy, gdzie mieszka Eugeniusz Szumiejko. Przez cały czas usiłował on jakoś skontaktować się ze mną i Bogdanem Lisem, a my zachowywaliśmy dystans. Uznałem, że działania bezpieki są niewątpliwie skierowane przeciwko Eugeniuszowi Szumiejce. Przez kontakt otrzymaliśmy od niego propozycję spotkania, więc napisałem mu krótki liścik: „Uciekaj natychmiast”, „Jesteś namierzony i uciekaj natychmiast”.

Kiedy otrzymał ten list, zdążył ten list tylko podpalić i natychmiast bezpieka weszła do wszystkich mieszkań dookoła, a następnie, kilkanaście sekund później do jego lokalu, położonego chyba na ósmym, ostatnim piętrze. Zdążył on wejść na dach i z drugiej strony zjechał po piorunochronie, bardzo poważnie raniąc sobie ręce, do kości miał przecięte. To był dowód, że można mu ufać.

Na pewno Bogdan Lis mu nie uwierzył. Potem się okazało, że bezpieka weszła do mieszkania Eugeniusza Szumiejki natychmiast po otrzymaniu przez niego mojego listu. Zapytałem, kto mu przyniósł ten list. Okazało się, że Andrzej Konarski. To było *modus operandi* bezpieki. Oczywiście musieli mu dostarczyć ten list, żeby wiedział, że jest namierzany. Eugeniusz Szumiejko mógłby się zorientować w roli Andrzeja Konarskiego, gdyby został aresztowany nie otrzymawszy tego listu.

To był pierwszy element wskazujący, że Andrzej Konarski jest agentem, o drugim powiedziałem wcześniej, a trzeci to są materiały w IPN.

Prof. Andrzej Friszke

Ja nie widziałem, czy są materiały, ale sprzed 13 grudnia jest notatka bezpieczeństwa z posiedzenia Prezydium Komisji Krajowej, a w tym Prezydium było niedużo osób, około dziesięciu. Siłą rzeczy rodzi się pytanie, kto z nich sporządził tę notatkę dotyczącą tego, o czym tam mówiono. To świadczy o tym, że wśród tych dziesięciu osób był informator bezpieczeństwa. Znowu pada na Andrzeja Konarskiego.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Na dziś kończymy. Dziękuję państwu bardzo.

Kto może, to zapraszam na jutro na godzinę 13.00 do Gdańska na drugą część konferencji.

DZIEŃ II

**Europejskie Centrum Solidarności
(Gdańsk)**

2 grudnia 2022 r.

Otwarcie debaty

Basil Kerski*

Szanowni Państwo!

Witam Państwa serdecznie w Europejskim Centrum Solidarności na uroczystościach 40. rocznicy utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. Jest nam niezmiernie miło powitać państwa, którzy tak licznie przybyliście na tę uroczystość, ale jest nam niezmiernie miło powitać naszych bohaterów, bohaterów związanych z opozycją demokratyczną, z Solidarnością, bohaterów, dzięki którym dzisiaj mamy wolną i demokratyczną Polskę. To są nasi bohaterowie, o których musimy bardzo mocno dbać.

Szanowni Państwo, bardzo serdecznie witam prezydenta Polski Lecha Wałęsę – legendarnego założyciela Solidarności. Bardzo serdecznie witam wicemarszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Bogdana Borusewicza.

Kolejne osoby pozwolę sobie powitać w kolejności alfabetycznej. Witam Zbigniewa Bujaka, premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego, premiera Jerzego Buzka, Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa, Janusza Pałubickiego, Józefa Pinióra, profesora Andrzeja Friszke i profesora Jerzego Zdradę.

Proszę Bogdana Borusewicza, współorganizatora tej konferencji, o wygłoszenie pierwszego przemówienia.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Witam wszystkich bardzo serdecznie na drugiej części konferencji. Pierwsza odbyła się wczoraj w Warszawie i miała inny charakter – była to uroczysta konferencja, były referaty profesorów. Ta część jest zupełnie inna – to jest spotkanie uczestników i to oni będą mówić. Każdy na wybrany temat, oczywiście lekko nakierowany, aby było ciekawie.

* Basil Kerski – dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności

Jednak to nie będzie tak, jak kiedyś mówił Lech Wałęsa – „miała być demokracja, a każdy mówi to, co chce”.

Prosiłem kolegów, żeby ich wystąpienia nie tylko były ciekawe, ale wносиły coś nowego do tego, co wiemy. Nie wszystko wiemy nawet my, którzy byliśmy w TKK. Nie wiemy wszystkiego, bo wtedy nie rozmawialiśmy, nie dzieliliśmy się wiadomościami, a potem na ten temat nie rozmawialiśmy.

Są tu członkowie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i ludzie, których nazywaliśmy łącznikami merytorycznymi. Nie będę przedstawiał członków Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, bo oni są znani, dawali swoje nazwiska, zaś łącznicy merytoryczni – nie. Nie wszyscy wiedzą, kto był łącznikiem merytorycznym, a byli nimi późniejsi premierzy Jan Krzysztof Bielecki ps. Mało Czarny z Gdańska i Jerzy Buzek ps. Karol z Górnego Śląska. Ponadto profesorowie z Krakowa Jerzy Zdrada ps. Gerard i Roman Laskowski ps. Kamil. W późniejszym okresie prof. Antoni Stawikowski, Maciej Musiał z Poznania, a także Ryszard Musielak z Torunia i jego brat Andrzej Musielak z Bydgoszczy. O tych łącznikach merytorycznych ktoś na pewno będzie mówił. Ja chciałem powiedzieć o tych członkach TKK, którzy nie żyją i których wśród nas nie ma. Niestety, odeszli od nas Piotr Bednarz, dość szybko, członek TKK z Wrocławia, Jerzy Dłużniewski z Łodzi, Tadeusz Jedynek z Górnego Śląska, Eugeniusz Szumiejko z Wrocławia i Władysław Węglarz z Lublina. Chciałbym, abyśmy o nich pamiętali, podobnie jak powinniśmy pamiętać o wszystkich tych, którzy byli zaangażowani, walczyli o demokrację, walczyli o wolną Polskę, walczyli o niepodległość, a odeszli już od nas i ich nie ma.

Dr hab. Anna Mazurkiewicz *

Wczoraj, w czasie pierwszego dnia konferencji, który odbył się w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej, dzięki inicjatywie marszałka Bogdana Borusewicza uczestnicy mieli okazję wysłuchać referatów naukowych dotyczących historii TKK, historycznych interpretacji na temat działalności Solidarności w podziemiu osadzonych w bardzo szerokiej perspektywie historii Polski, w tym forum sprzeciwu wobec władzy, obywatelskiego nieposłuszeństwa oraz czynnego oporu. Uczestnicy wysłuchali też relacji członków AFL-CIO oraz dawnego szefa NED

* Dr hab. Anna Mazurkiewicz – prodziekan Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego

– National Endowment for Democracy, a także przesłania ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, Marka Brzezińskiego.

Dziś drugi dzień konferencji odbywa się nieprzypadkowo w Gdańsku. Trójmiasto to jeden z kluczowych ośrodków na mapie polskiego podziemia po grudniu 1981 roku. Trudno o lepsze miejsce na dyskusję i debaty związane z działalnością TKK niż Europejskie Centrum Solidarności. Trudno też znaleźć lepsze grono słuchaczy niż studenci i doktoranci Uniwersytetu Gdańskiego, największej i najprężniej działającej uczelni w Polsce północnej. Być może wśród was – studenci – znajdują się przyszli badacze dziejów podziemnej Solidarności. Może to wy wniesiecie do stanu badań świeżą perspektywę, stosując innowacyjne metody, które przyniosą interesujące interpretacje polskiej drogi wyjścia z komunizmu. W tych autonomicznych działaniach naukowych ważne jest jednak, abyście znali świadectwo osób, które ryzykowały bardzo wiele: swoją wolność, zdrowie, bezpieczeństwo, czasem życie, by Solidarność mogła dotrzeć do chwili, gdy powstały warunki do dialogu z reżimem. Poznajcie nie tylko faktografię, charakterystykę i role pełnione przez poszczególne osoby, ale też wsłuchajcie się uważnie w ich interpretacje.

Przede wszystkim jednak dziękuję Państwu – zwracam się teraz do tych, którzy 40 lat temu walczyli o wolną i demokratyczną Polskę – za czas i chęć do dzielenia się Waszym świadectwem. Dla nas dziś jest ono źródłem wiedzy i inspiracji, dla przyszłych pokoleń, zwłaszcza z uwagi na konspiracyjny charakter działań TKK, Wasze relacje, także te przekazane nam dziś, za chwilę będą po prostu bezcenne.

Basil Kerski

Szanowni Państwo!

Nie ukrywam prawdziwego wzruszenia, bo tylu bohaterów polskiej historii, europejskiej historii naraz to rzadkość nawet w ECS. Wydaje mi się, że ostatni raz w tym składzie widzieliśmy się 4 czerwca 2019 roku. Wówczas spotkały się dziesiątki tysięcy obywaterek i obywateli, którzy nie chcieli, aby data 4 czerwca 1989 roku – ta historyczna data narodzin demokratycznej Polski i końcowej fazy europejskiej rewolucji – była kwestionowana.

Chciałem bardzo serdecznie podziękować marszałkowi Bogdanowi Borusewiczowi za inicjatywę, abyśmy upamiętnili wydarzenie, które jest może mniej znane, ale jest przecież kluczowe dla historii Polski – zachowanie Solidarności w podziemiu, w nielegalności po wprowadzeniu stanu wojennego. Nastąpiło to już w kwietniu 1982 roku.

Z dwóch powodów spotykamy się dopiero dzisiaj.

Bardzo dziękuję przedstawicielom Uniwersytetu Gdańskiego, że są z nami. Po wielu latach współpracy w listopadzie, w tym symbolicznym miesiącu niepodległości podpisaliśmy z rektorem tej uczelni strategiczną umowę o współpracy.

Ta konferencja z przyczyn dramatycznych, aktualnych nie odbyła się w kwietniu. Marszałek Bogdan Borusewicz, ale też przewodniczący Rady ECS Bogdan Lis uznali, że – mimo dużego symbolicznego znaczenia – musimy przeczekać sytuację w Europie. Rozpoczęła się wojna, ona jest dzisiaj prowadzona militarnie, humanitarnie bezpośrednio w Ukrainie, ale przecież wiemy, że dotyczy nas, dotyczy ładu europejskiego, filozofii współżycia ludzi, którą wywalczyła Solidarność. Solidarność to przecież była rewolucja, która miała nie tylko uwolnić Polaków i wprowadzić prawa człowieka jako fundament naszego współżycia. Nie udałaby się, gdyby nie stała się rewolucją europejską, gdyby Solidarność nie stała się inspiracją dla innych i gdyby oni nie byli na tyle odważni, żeby stanąć po stronie Solidarności. Cieszę się, że są też z nami przedstawiciele naszego bratniego narodu ukraińskiego. Dzisiaj jesteśmy w międzynarodowym składzie. Witam państwa bardzo serdecznie. Mówię o tym wszystkim nie po to, żeby wprowadzić patos.

Wydaje mi się, że dzisiaj zebrała nas, połączyła nas tutaj nie tylko pamięć, nie tylko fakt, że właściwie trzy generacje dzisiaj ze sobą rozmawiają o przeszłości – a niestety istnieje w Polsce problem, że często mylimy pamięć albo narrację medialną, popkulturową z historyczną rzeczywistością. Dzisiejsze spotkanie jest z jednej strony próbą zaprezentowania perspektywy uczestników, protagonistów tych przemian, tak żebyście państwo stworzyli sobie własny obraz, też zobaczyli, na ile nasza pamięć się zmienia. Wydaje mi się, że z drugiej strony spotkaliśmy się dzisiaj też dlatego, bo jesteśmy w nadzwyczajnym, bardzo trudnym momencie. Mam wrażenie, że rewolucja Solidarności się nie skończyła z dwóch powodów: podpułkownik KGB, rezydent w NRD w Dreźnie w 1989 roku, którego zadaniem było zatrzymanie rewolucji środkowo-europejskiej Solidarności, od 20 lat robi wszystko, żeby zatrzymać pozytywne skutki tej rewolucji dla całej Europy. Właściwie kwestionuje nie tylko niepodległość Ukrainy, ale całego ładu europejskiego. Ta rewolucja się nie skończyła i dzisiaj – i to jest ciekawe – tu, na sali są obecne trzy generacje. Wszyscy – nawet ci, którzy się urodzili po 1989 roku – bierzemy razem z bohaterami tamtych czasów tej rewolucji.

Druga siła, która mnie przeraża – to Chiny, Partia Komunistyczna Chin, która 4 czerwca 1989 roku zatrzymała solidarnościową rewolucję w tym kraju, która sympatyzowała z Okrągłym Stołem w Polsce,

z kulturą dialogu, z Solidarnością. Wtedy powstały w Pekinie wolne związki zawodowe. Ta rewolucja została zatrzymana i dzisiaj partia komunistyczna z pomocą kapitalizmu, pieniędzy albo TikTok prowadzi wojnę z naszymi wartościami. Nie chcę zapowiadać konfliktu. Chcę tylko powiedzieć, że my wszyscy, którzy dzisiaj zebraliśmy się na tej sali, jesteśmy równi, bo bronimy wartości rewolucji Solidarności – i to jest druga przyczyna, dla której się spotykamy w miesiącu praw człowieka. Dziesiątego grudnia 1948 roku uchwalono Powszechną Deklarację Praw Człowieka i ten dzień jest Dniem Praw Człowieka. Niestety nadal dla większości państw prawa człowieka nie są rzeczywistością, nie są fundamentem systemu politycznego, kultury współzycia. Łączy nas także szacunek dla tych praw.

Jeszcze raz bardzo dziękuję za dzisiejsze spotkanie i życzę państwu inspirującego dialogu z udziałem minimum trzech generacji.

Bardzo serdecznie dziękuję doktorowi Przemysławowi Ruchlewskiemu, dzięki którego determinacji możliwe jest to spotkanie, i za jego pośrednictwem przekazuje podziękowania dla wszystkich naszych pracowników zaangażowanych w przygotowania tej konferencji.

Lech Wałęsa *

Panie i Panowie! Szanowni Państwo!

Wiele już powiedziano i wiele będziemy jeszcze mówić o tych ciekawych, trudnych czasach, ale na skróty można powiedzieć tak: naszemu pokoleniu udało się rzecz nieprawdopodobna w tamtych warunkach. Rozbiliśmy porządek Europy i świata. Udało nam się to – według mnie, praktyka – dlatego, że organizacja, którą zbudowaliśmy, wymagała powiększenia struktur.

Pandemia pokazała, że musimy się organizować globalnie, ale jest wiele innych tematów, które już wtedy było widać, że żądają przeorganizowania się. To nam pomagało, ale jednocześnie wybraliśmy nieprawdopodobne, trafne rozwiązania. Wiele razy mówiłem: „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba!”.

Mówimy o TKK, ale to jest tylko fragment naszego wojowania. Jest wiele innych fragmentów, też ciekawych. Źle będzie, że będę trochę mówił „ja, ja”, a tego nie lubicie, ale przypatrzcie się temu, co te „ja, ja” znaczyło – dostałem zadanie nie do wykonania, zostałem wyznaczony

* Lech Wałęsa – pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność”, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1990–1995

na przywódcę Sierpnia '80. Bezpieka miała podsłuchy i agentów, i przypuszczała, że ja, bo miałem za sobą rok 1970, będę temu przewodził. Obstawiono mnie tak, że mysz by się nie przecisnęła. Na korytarzu, na klatce – spytajcie sąsiadów – od wyznaczenia mnie na przywódcę bez przerwy, przez 24 godziny na dobę byłem pilnowany, a żebym przez okno nie wyskoczył z pierwszego piętra, na dole stał samochód i też mnie pilnował, na dodatek moja żona zaczęła rodzić. Wstałem rano, żeby wykonać zadanie, które otrzymałem, patrzę przez judasza – żadnych szans, jak wyjdę, to natychmiast mnie zamkną, więc położyłem się jeszcze, zasnąłem. Przez jakieś cztery godziny zastanawiałem się, co zrobić, ale kto by wykombinował, co los mi wykombinował? Pilnujący mnie funkcjonariusze mieli mnie zamknąć, ale jak spóźniłem się na strajk, to nie wiedzieli, co robić, musieli zapytać komendantów, co zrobić z Lechem Wałęsą. Gdańscy komendanci doskonale wiedzieli, że kiedy w 1970 roku zamknięto przywódców, to się połała krew, więc bali się podjąć decyzję. Skontaktowali się z Warszawą, tylko nie wiem, czy z premierem, czy z ministrem spraw wewnętrznych, żeby się dowiedzieć, co ze mną zrobić. Ten z kolei zadzwonił do dyrektora stoczni i zapytał: „Panie dyrektorze, co tam u was?”. Dyrektor odpowiedział: „Koniec strajku, strajk się załamał”. Nie było wtedy takich telefonów, jak dzisiaj, jakoś połączono się z tymi, co mnie pilnowali, i dostali oni polecenie: pilnować go, ale nie zamykać. W tym rozgardiaszu, w tym telefonowaniu między sobą udało mi się przeskoczyć przez płot. Kto by wykombinował coś podobnego?

Musiałem podejmować decyzje czasami nawet ich nie rozumiejąc, a więc wola nieba pokierowała tym pięknie. Jest Jerzy Borowczak, świadek tych zdarzeń, niech powie. Tak źle zorganizowaliśmy strajk, że on nie miał żadnych szans powodzenia od 14 sierpnia, żadnych, bo ja byłem wyznaczony, a nie miałem szansy dotarcia na miejsce, a nie było zastępcy. Koniec strajku, koniec Solidarności. Nieprawdopodobna rzecz. Jeden przypadek zmienił sytuację, który, nie rozumiem jak, ale się zdarzył.

Drugi przypadek. Po dwóch dniach naszego strajku dyrekcja przyjęła panią Annę Walentynowicz do pracy, samochód dyrektora przywiozł ją na strajk, wszystkie postulaty zostały spełnione, strajk został przegłosowany. Mogłem tylko ogłosić koniec strajku. Koledzy mówili mi: „Nie kończyć strajku!”. Co mi serce podpowiadało? Że oni tylko na to czekają, że to prowokacja, że ZOMO, którym stocznia była mocno obstawiona, tylko czeka na nasz błąd. Gdybyśmy nie ogłosili końca strajku mimo spełnienia naszych żądań, weszliby i nas roznieśli. Musiałem się sprzeciwić kolegom, musiałem podjąć męską decyzję.

Potem powstał nowy strajk, już inny, regionalny. Władze nie mogły wówczas podjąć decyzji o wejściu ZOMO, bo już całe województwo

strajkowało, a więc udało nam się wyswobodzić z błędu. To jest druga rzecz, którą chciałbym, żebyśmy sobie wyjaśnili.

Trzeci przypadek wielki – po pobiciu Jana Rulewskiego w Bydgoszczy większość działaczy Komisji Krajowej żądała rozpoczęcia strajku generalnego. Powiedziałem: „Nie będzie strajku!”. Trzasnąłem drzwiami i wyszedłem – jak strajk, to beze mnie. Po kilku godzinach zgodzono się ze mną, by nie było strajku generalnego. A co komuniści wymyślili? Niech tydzień czasu strajkują, my będziemy wyłączać w całej Polsce wodę, prąd, chleba nie dowieziemy, po tygodniu przyjdą żony i dziewczyny strajkujących i zmuszą ich do zakończenia strajku. Będzie koniec Solidarności. Los jednak pokierował mną, moim uporem, trzeba było podejmować męskie decyzje, przeciw wszystkim.

Czwarty przypadek. W Polsce to rząd negocjuje porozumienia między państwowe, kiedy już je wynegocjuje i parafuje, wtedy prezydent je podpisuje. Tak było z traktatem polsko-rosyjskim. Jechałem tylko podpisać, a wiedziałem, że to jest niedobre porozumienie, rząd na czele z Janem Olszewskim wynegocjował fatalne warunki. Wzięliśmy obraz Matki Boskiej na Kreml, modliliśmy się całą noc. Wiedziałem, jak dokonać zmiany. Zadowolony, niewyspany, ale zadowolony szedłem podpisać traktat. W tym momencie Jan Olszewski przesłał mi wiadomość: „Nie podpisuj traktatu”. Włosy mi dęba stanęły, jak pomyślałem, co by się stało, jakby Borys Jelcyn dowiedział się, że mam takie problemy. Pewnie powiedziałby, żeby oni negocjowali. Do dziś by negocjowali. Byśmy dziś w NATO, w Unii, razem z Układem Warszawskim? Nie żartujcie. Jednak Borys Jelcyn się nie dowiedział.

Zacząłem realizować mój pomysł, kreśliłem wszystko, co było wynegocjowane, wpisywałem ręcznie to, co powinno być, każdą poprawkę podpisywałem. To były ręczne poprawki. Minister Ciosek zaproponował, że pojedzie do ambasady i przepisze ten tekst, ale nie zgodziłem się na to, nawet nie wiedząc, dlaczego, zdecydowałem, że podpiszę to w takiej formie, w jakiej jest.

Dzisiaj słyszy się: oni wynegocjowali, oni zmienili. Proszę, zażądajcie, żeby ogłoszono ten tekst, który był oficjalnie podpisany, i zobaczycie, kto wynegocjował, jak wynegocjował. Wiem, że znów mówię „ja, ja, ja”, ale musiałem podejmować decyzje, czasami przeciwko wszystkim, i podejmowałem.

Dziś chciałbym tylko po sobie i po nas – bo chyba się już nie spotkamy ponownie w takim gronie – poporządkować trochę wszystko, co jest. Jednocześnie chciałbym, żeby każdy zrozumiał, że nasza rewolucja była po to, byśmy zbudowali nowy porządek, by Polska, Europa i świat były lepsze. Pierwsza rzecz nam się udała, druga nie wychodzi. Trzeba

zrozumieć, dlaczego. Dlatego, że jak chcemy zrobić coś większego, chcemy zorganizować się w kontynenty, globalnie, to trzeba ustalić pewne rzeczy, bo nie można budować na różnych fundamentach. Natychmiast pojawiają się trzy problemy w tym naszym budowaniu. Jedna epoka – podziały, państwa, kraje – upadła, pojawiła się epoka intelektu, informacji, globalizacji, a my się znaleźliśmy pośrodku. Jedno padło, drugie nie powstało, a na środku zauważam trzy wielkie problemy.

Pierwszy problem to pytanie, na jakich fundamentach chcemy zbudować tę większą przyszłość. Kiedy zadaję to pytanie na różnych spotkaniach, natychmiast pojawiają się dwie koncepcje tego fundamentu naszej przyszłości. Połowa świata chce budować na wszelkiego typu wolnościach przeszłości: wolnym rynku i trzymającym to wszystko prawie, połowa świata, połowa Polski chyba też, a druga połowa odpowiada, że to niedobry pomysł, najpierw należy ustalić wartości, jakimi będziemy się kierować między narodami, takie dziesięć laickich przykazań. Jak to uzgodnimy, to wtedy wolny rynek i prawo. To jest pierwszy problem, który przed nami stoi.

Drugi problem to pytanie, jaki system ekonomiczny przyjąć. Są dwa wielkie systemy ekonomiczne: komunistyczny i kapitalistyczny. Teoretycznie lepszy jest komunistyczny, bo są zapisane prawa, uczciwe traktowanie, tylko że on jest nie do zrealizowania, jest dobrze napisany, ale nigdzie w świecie nie udało się go zrealizować. W związku z tym wyrzucamy komunizm, zostaje kapitalizm – był dobry, ale wprowadził rywalizację, często nieuczciwą, dlatego nie podoba się młodzieży na Zachodzie. Z powodu rywalizacji wielu ludzi znalazło się na bezrobociu. Nowy kapitalizm powinien zachować wolny rynek, a wszystko inne poprawić, inaczej ustawić, trzeba by odszukać bezrobotnych i zagonić ich do roboty, bo jeśli nie ma rywalizacji, to nie ma odpadania, wszystko można zagospodarować. To drugi problem, który stoi dziś przed nami.

Trzeci problem to pytanie, jak sobie poradzić z demagogią i oszustwami polityków w większej skali, pamiętając, że do końca XX wieku narody tak po cichu, nie przyznając się, ale gdzieś w swoich sumieniach miały Pana Boga. On był różny, ale to był Pan Bóg. Odeszliśmy od tego. Do końca XX wieku baliśmy się komuny i Związku Sowieckiego. Poradziliśmy sobie z tym. Pozostaje pytanie – jak utrzymać narody, kiedy nie mają żadnych hamulców?

Znaleźliśmy się między epokami, jak już mówiłem. Ja nazywam czas dzisiejszy epoką słowa, epoką dyskusji na temat tego, jak ma wyglądać przyszłość – jak Polska, jak Europa, jak globalizacja. To są puste pojęcia, trzeba je wypełnić treścią, ponieważ po tamtej brudnej epoce nikt nikomu nie wierzy, musimy się nawzajem przekonać. W epoce

dyskusji dziś się przekonujemy. Wielu mówi, że się nie dogadamy, zniszczymy cywilizację, kilka tysięcy lat nic nie będzie na tej ziemi, przyślą nam Adama i Ewę i od nowa zaczniemy. Znów dojdziemy do tej samej wysokości i tak w koło, i tak wciąż.

Przy okazji tego spotkania chciałbym prosić państwa – wyczyśćmy te sprawy, które możemy, dlatego że kilka rzeczy poszło nie tak. Na przykład w tych trudnych czasach – stanu wojennego, internowania – kilka osób założyło Solidarność Walczącą. To była zdrada, bezczelna zdrada i powiedzcie to wreszcie. Zdrajcy potem nazywają kogoś agentem. Nigdy, żeby było jasne, nigdy na nikogo słowa nie powiedziałem, żadnym agentem nie byłem.

Dziękuję.

Wystąpienia prelegentów

Prof. Andrzej Friszke

Krótkie wprowadzenie, bo nie ja mam tutaj mówić.

Cofamy się do lat 80. i dajemy świadectwo tego, co się działo wówczas, myśląc też o ludziach młodych. Takie chyba mamy zadania. Mam pilnować, byśmy tak mówili, by również ci, którzy nie żyli w tamtych czasach, nie wiedzą dokładnie, co wtedy się działo, coś z naszej rozmowy zrozumieli. Zacznę trzema uwagami, nim oddam głos marszałkowi Bogdanowi Borusewiczowi.

Trzynasty grudnia 1981 roku – wprowadzenie stanu wojennego, aresztowanie kilku tysięcy działaczy Solidarności. To się nazywało internowanie, ale w więzieniach, w miejscach odosobnienia. Po co? Po to, żeby prewencyjnie stłumić jakikolwiek opór. To forma normalizacji we wzorze sowieckim tamtego systemu – po prostu Solidarność ma przestać istnieć. Lech Wałęsa był internowany do listopada 1982 roku. Drastyczne ustawodawstwo, drastyczne dekryty zabraniają jakiegokolwiek aktywności, jakiegokolwiek działalności, wszelkie zebrania, wydawanie jakiegokolwiek bibuły, jakikolwiek strajk – wszystko to jest zagrożone drakońskimi karami więzienia i ma zastraszyć społeczeństwo, które ma wrócić do bierności.

W takiej sytuacji powstawało zasadnicze pytanie: co mają zrobić ci, którym udało się uniknąć internowania? Uciekli, nie dali się złapać – takich przywódców było kilku, między innymi siedzący tutaj Bogdan Borusewicz, Władysław Frasyniuk, Zbigniew Bujak, Bogdan Lis. To są znane nazwiska – przed 13 grudnia przywódcy regionów, i oni zaczną działalność. O tym za chwilę nam opowiedzą. Oczywiście to wszystko nie było proste. Przypominam – były zerwane sieci łączności, co dzisiaj bardzo trudno młodym ludziom sobie wyobrazić, wszyscy mamy telefony komórkowe w kieszeniach. Wyobraźmy sobie, że to nie istnieje, nie ma żadnego telefonu komórkowego i nie ma telefonów stacjonarnych, nie można się porozumieć. To jest właśnie tamta sytuacja, tamten czas,

a jeszcze ci ludzie się ukrywają, nie mogą mieszkać u siebie, nie można pojechać do nich do domu. W związku z tym odszukanie tych ludzi, nawiązanie kontaktów, zbudowanie jakiejś sieci informacji, uzgodnienie, co dalej robić, to jest proces.

Dwudziestego drugiego kwietnia oficjalnie powstała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna – w ten sposób, że czterej przywódcy regionalni zjechali się w Warszawie, oczywiście konspiracyjnie, wymijając ścigającą ich policję. Na tym spotkaniu utworzyli Tymczasową Komisję Koordynacyjną, która miała koordynować działalność Solidarności, dawać wytyczne, na czym ta działalność konspiracyjna ma polegać, jakie są zasady.

Wtedy się zaczęła ta historia. Ona oczywiście nie jest tylko historią tych czterech osób – musimy o tym pamiętać. W każdym z tych regionów różni ludzie Solidarności podejmowali różne akcje, strajkowali po 13 grudnia w zakładach pracy – o tym na pewno opowie Władysław Frasyniuk, tworzyli nielegalne biuletyny z informacją, organizowali pomoc dla aresztowanych, internowanych kolegów, pomoc dla osób ukrywających się, wychodzili na ulice w demonstracjach, upominając się o Solidarność. To był żywy ruch, to były bardzo silne emocje. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, gdy powstała, miała tym emocjom i tym formom działania nadawać pewien ton, mówić, co można, czego nie można, gdzie są granice oporu.

Proszę państwa, będziemy o tym wszystkim mówić. Jako pierwszego zapraszam do zabrania głosu marszałka Bogdana Borusewicza, który od 1976 roku organizował robotników i nie tylko robotników w Gdańsku, członka KOR, bardzo istotnego uczestnika strajku sierpniowego, współautora 21 postulatów, organizatora regionu, któremu udało się nie dać się złapać 13 grudnia.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Między połową grudnia 1981 roku a połową, może końcem stycznia 1982 roku w Regionie Gdańskim udało się nam nawiązać pierwsze kontakty. Najpierw, na początku stycznia z Aleksandrem Hallem. Pod koniec stycznia miałem pierwsze spotkanie z Bogdanem Lisem i to już spowodowało, że zaczęliśmy tworzyć struktury. Na poziomie krajowym to przebiegało w tym samym czasie, i przebiegało tak sprawnie dlatego, że kontakty, listowne, były oparte na kontaktach przedsierpniowych, u mnie na kontaktach KOR-owskich. Ja i oni, ci, którzy się ze mną kontaktowali, mieliśmy do siebie pełne zaufanie. Nastąpiła wymiana listów,

początkowo z Heleną Łuczywo, analiza, co można, co należy, czego trzeba się wystrzeżać.

Tworzące się i potem działające podziemie zachowało strukturę pierwszej Solidarności, było zdecentralizowane. TKK miało tylko dwie agendy: sprawy zagraniczne i poczta TKK. O poczcie nikt nic nie wie, ponieważ безпеka nigdy nie wpadła na jej ślad i nie ma na jej temat informacji w IPN. Nie będę na ten temat dłużej mówił, bo myślę, że jej organizator zabierze głos w dyskusji.

W tym pierwszym okresie był podstawowy dylemat – czy tworzyć jakieś ciało, czy czekać. Jeżeli tworzyć, to czy nasi koledzy nie postawią nam zarzutu, że siedzą w więzieniu, a tu grupa aktywnych przejmuje władzę. Pierwsza dyskusja była na temat legalizmu. Było jasne, że musimy działać tak, żeby to było legalne, stąd pierwsza zasada (od której potem z konieczności trzeba było odchodzić, bo przecież byliśmy aresztowani), że do TKK wchodzi ci, którzy byli wybrani do legalnych władz. Byli to: Zbyszek Bujak – przewodniczący Regionu Mazowsze, Władysław Frasnikiuk – przewodniczący Regionu Dolny Śląsk, i Bogdan Lis, który był członkiem zarządu Regionu Gdańskiego i członkiem Komisji Krajowej. Dopiero potem, kiedy już zabrakło takich ludzi, trzeba było uzupełniać ich innymi. Ale uzupełnienia były wtedy, kiedy już TKK zostało zaakceptowane i miało swój autorytet. Dla legalizmu też bardzo ważna była akceptacja Lecha Wałęsy. Jeżeli przewodniczący związku, który wyszedł pod koniec 1982 roku na wolność, spotyka się z nami, to znaczy, że wzajemnie się wspieramy i się uznajemy. My nie musieliśmy Lecha Wałęsy uznawać, ale Lech Wałęsa musiał uznać nas, żebyśmy byli legalną władzą. Czyli wpraw była kwestia legalizmu.

Było u nas kilku historyków. Jeden z nich, profesor Jerzy Zdrada uczestniczył we wszystkich obradach TKK. Mieliśmy z tyłu głowy dwie myśli związane z historią, dwa syndromy.

Pierwszy to syndrom V Komendy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, która została stworzona przez Urząd Bezpieczeństwa i służyła wyłapaniu resztek podziemia powojennego. Były cztery komendy, ich ostatni członkowie zostali złapani w drugiej połowie 1947 roku, skazani na karę śmierci i straceni. UB stworzyło fikcyjną V Komendę po to, żeby wyciągnąć z lasu tych, którzy jeszcze tam pozostawali, ale także resztki z różnych siatek.

Drugi to syndrom Powstania Warszawskiego. Ciągłe myśleliśmy o tym, że opór trzeba podtrzymywać, ale nie należy przekraczać pewnej granicy i dążyć do tego, że zderzymy się ze znienawidzoną władzą nie tylko na ulicy, ale doprowadzimy do powstania. To był drugi syndrom, który towarzyszył nam w decyzjach i w naszych działaniach

– przynajmniej przez pierwszy okres działalności, kiedy opór samorzutnie był bardzo duży.

Pierwszą ogólnokrajową demonstrację zorganizowaliśmy 31 sierpnia 1982 roku. Była olbrzymia. SB oceniała, że uczestniczyło w niej powyżej 100 tysięcy osób, ja oceniam, że to było znacznie więcej. To się odbywało w kilkudziesięciu miejscach – nie tylko w Gdańsku, Gdyni, ale także w Tczewie, także w mniejszych miejscowościach, na Dolnym Śląsku. Te olbrzymie demonstracje były wstrząsem. Podczas nich w Lubinie zastrzelono ludzi. W Gdańsku zginął jeden demonstrant, został postrzelony z raketnicy w tył głowy. Zabrano milicji broń, bo tamta strona też starała się myśleć racjonalnie, ale nie zabrano raketnic.

Prof. Andrzej Friszke

By wyobrazić sobie powstawanie TKK i organizowanie oporu, proszę o zabranie głosu Władysława Frasyniuka, bo jest on jednym z tych, którzy właśnie nie dali się złapać 13 grudnia, zdołali wrócić do swojego regionu, on do Wrocławia, i zorganizowali pierwszy potężny opór w stanie wojennym.

Władysław Frasyniuk

Zacznę od czegoś innego. Właściwie powinienem na każdym takim spotkaniu zapytać uczestników, czy mają świadomość, że Solidarność doprowadziła do pierwszego od setek lat polskiego powstania, które zakończyło się sukcesem. Zwyciężyliśmy, pokonaliśmy Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Nie tylko przynieśliśmy wolność Polsce, ale Europa Wschodnia stała się Europą Środkową. Korzystając z tego, że są tu młodzi badacze historii, podkreślę, że ten fakt jest zupełnie nieobecny w świadomości polskiego społeczeństwa. Jestem głęboko przekonany, że obecne konflikty w Polsce, fałszowanie historii polegają na tym, że polskie społeczeństwo nie uświadamia sobie tego zwycięskiego powstania, które dało nam wolność. To jest nieobecne. Kieruję prośbę do młodych historyków: jak już nas nie będzie, zastanówcie się, dlaczego przegraliśmy polską historię, pamięć o tej wybitnej Solidarności, jak to się stało. Czy tradycja komunistyczna cały czas jest górą nad tradycją Sierpnia 1980 roku? Nie jestem w stanie tego zrozumieć. Może wy kiedyś dojdziecie, co jest powodem tego, że żeśmy przegrali tę legendę Solidarności.

To nasze spotkanie niczego nie zmieni – żeby było jasne. Nie ma w masowej kulturze historii Solidarności. Jak przychodzi rocznica Solidarności, to wyłączam telewizor, bo grupy rekonstrukcyjne pokazują, jak ZOMO pacyfikuje ludzi Solidarności. A przecież zwyciężyliśmy. Chciałbym, żeby kiedyś grupy rekonstrukcyjne pokazały, jak Solidarność zwycięża ZOMO, bo taka jest historyczna prawda. Chcę państwu powiedzieć, a zwłaszcza młodym historykom, żebyście się zastanowili, co jest przyczyną tego stanu rzeczy.

Ma rację Basil Kerski, kiedy mówi, że rewolucja trwa i że dzisiaj pałeczkę Solidarności dzierży ukraińskie społeczeństwo, które walczy z Władimirem Putinem. To prawda, a mam wrażenie, że tej świadomości zupełnie nie ma, wydaje mi się, że takie podejście jest całkowicie nieobecne w myśleniu nie tylko w Polsce, ale w Europie Środkowej, dawnej Europie Wschodniej. Jakiś kompleks nieprawdopodobnie nas blokuje. Nie lubię słowa „bohater”, bo wydaje mi się, że tu siedzą przed państwem przyzwoici ludzie.

Prawdę powiedziawszy, nie mam pretensji do komuny za to, że mnie biła. Profesor Aleksander Labuda – to jest fenomen tej rewolucji robotniczo-inteligenckiej – powiedział mi: „Władek, ludzie mają prawo do słabości. Ważne jest, żeby przywódcy, jak przyjdą represje, wysoko nieśli ten pierwszy demokratyczny mandat w historii komunistycznego kraju.” To przyzwoitość, przyzwoitość. Jak po tych wielkich strajkach zaproponowano mi abolicję, wystąpili także działacze i władze, że darują mi wszystkie kary. To przyzwoitość, to się nie nazywa bohaterstwo. Bohaterstwo zawsze powoduje chęć odwetu, nienawiści – chodzi o przyzwoitość. Myśmy wszystko robili z przyzwoitości. Mieliśmy demokratyczny mandat i ten mandat zobowiązywał nas do dalszej działalności, nawet w wypadku represji.

Na chwilę jeszcze zwrócę się do młodych kolegów i koleżanek – zbadajcie fenomen, dlaczego w strajkach w sierpniu 1980 roku brała udział właściwie ludność napływowa – Szczecin, Gdańsk, Wrocław, sami obcy. Przez kilkadziesiąt lat w komunizmie musieli się przekonywać do siebie nawzajem, uczyć się zaufania do drugiego obywatela. Moim zdaniem na tym polega fenomen – napływowa ludność. Uświadomcie sobie, w jak trudnej sytuacji jesteśmy dzisiaj. Po 13 grudnia ile było wielkich strajków? Niewiele, jedynie w tych trzech regionach. Można więc powiedzieć, że niezwykle trudno mobilizować ludzi i przekonać ich, że wolność jest wartością, dla której warto oddać życie.

Rzeczywiście wróciłem do Wrocławia, to fantastyczne miasto. Nie był to łut szczęścia czy przypadek – Wrocław był przygotowany na stan wojenny. Nie tylko schowaliśmy sprzęt poligraficzny i przekazaliśmy

Kornelowi Morawieckiemu. Schowaliśmy też pieniądze – słynne 80 milionów złotych, z których Józef Pinior był rozliczany już w wolnym państwie, toczył się proces przeciwko niemu, komornicy go nękali. Determinacja była nieprawdopodobna. Ona wynikała z decentralizacji, z tego, że uczyliśmy liderów wielkich zakładów pracy podejmowania decyzji i brania za nie odpowiedzialności. To spowodowało, że Wrocław stanął murem, jak tam przyjechałem, to Wrocław stał. We Wrocławiu rozwiązano trzy zakłady, ponieważ mimo kilku pacyfikacji władze nie były w stanie złamać oporu ludzi. Zniknęły te zakłady, od stycznia rozpoczęto nowy nabór do tych firm. Można postawić pytanie, dlaczego ludzie we Wrocławiu byli tak zdeterminowani. Chyba dlatego, że po raz pierwszy uświadomiliśmy sobie, że ten niemiecki Wrocław to tak naprawdę nasza mała ojczyzna. Moim zdaniem Sierpień 1980 roku zmienił naszą mentalność, spowodował, że uwierzyliśmy, że to jest nasze miasto, nasza społeczność lokalna.

Przechodzę do tematu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Marszałek Bogdan Borusewicz poruszył niezwykle istotną rzecz – rzeczywiście prowadziliśmy spory na temat legalizmu, tego, co nam wypada, czego nam nie wypada. Uważałem, że jak władza łamie prawo, to my musimy działać w zgodzie z literą prawa, że demokracja tego od nas wymaga. Był także drugi spór, na temat strategii działania, w tej kwestii były poważne różnice zdań. Od razu zakończę puentą – rację miał Zbigniew Bujak, a nie Władysław Frasyniuk. Uważałem, że powinniśmy błyskawicznie doprowadzić do strajku generalnego, że jeśli w ciągu roku nie zorganizujemy strajku generalnego, to się wykrwawimy. Dlatego we Wrocławiu w 13. dniu każdego miesiąca następującego po załamaniu się strajków były piętnastominutowe przerwy w pracy. Wtedy milicja wywoziła ludzi, za jednym razem nawet 60 osób traciło pracę, ludzie byli bici, zamykani. Wtedy, jak się traciło pracę, to dostawało się „wilczy bilet” i trudno było znaleźć źródło utrzymania. Wielka zasługa gigantycznej organizacji, czyli pomocy społecznej, która wspierała tych represjonowanych ludzi i pomagała im przetrwać trudne czasy. Tak więc toczył się duży spór co do strategii. Ja uważałem, że należy działać szybko, bo się wykrwawimy, Zbigniew Bujak uważał – tysiące kwiatów rozrzucić, gramy na czas. On miał rację, mnie szybko zamknęli. Historia pokazała, że to ja w tym sporze przegrałem, za karę musiałem siedzieć dłużej niż Bogdan Borusewicz.

Ten spór o strategię był sporem poważnym. Powstał nawet podział w TKK, nas bardzo wspierała Nowa Huta. Specjalnie mówię „Nowa Huta”, nie „Kraków”, mimo że jest tu profesor Jerzy Zdrada z Krakowa, bo wszyscy z tego miasta, z którymi siedziałem, zawsze mówili: „uwważaj,

jeszcze raz powiesz, że z Krakowa, dostaniesz w dziób, jesteście z Nowej Huty.” To jest jedyne miasto, gdzie nie nastąpiła integracja środowiska robotniczego ze środowiskami inteligenckimi, tam nadal te podziały są żywe, być może z tego powodu, że jest to stare, konserwatywne miasto i nie tak łatwo zmienić tradycję. Nowa Huta – niebywałe środowisko, jeden gigantyczny zakład. Bardzo blisko współpracowaliśmy, bo uważaliśmy, że Wrocław za chwilę padnie i nie będziemy mieli siły na wykrwawiającą walkę. Pamiętam, jak Nowa Huta z nami dyskutowała. Organizowali tak zwaną białą demonstrację, czyli wychodzący z zakładu mieli się przekształcić w protest pokojowy. Całą kostkę brukową zerwali, zajmowali komisariaty, milicja je odbijała. Można powiedzieć, że pacyfizm w Solidarności był pacyfizmem Europy Wschodniej, to znaczy nadstawialiśmy policzek, a jak dostaliśmy, to natychmiast oddawaliśmy.

Przypomnę państwu fenomen posłania do narodów Europy Wschodniej, który jest niedoceniany. Solidarność od samego początku zamierzała pociągnąć za sobą sąsiadów, zaangażować ich do wspólnych działań. Po 13 grudnia, kiedy byliśmy obiektem niebywałych represji, podziemne struktury nadal kontynuowały tę współpracę. Gdańsk miał znakomite kontakty z opozycją NRD-owską, z Czechami, Węgrami, Ukraińcami – wszędzie tam szli nasi łącznicy, którzy przerzucali materiały. Powstała Solidarność Polsko-Czeska, późniejsza Polsko-Czechosłowacka.

Prof. Andrzej Friszke

Ważne jest to, co zostało powiedziane o dylemacie: jeden wielki strajk, który zmieni sytuację, czy długi marsz, jak to nazywano. Często myślimy o Sierpniu 1980 roku jako o ostatnim wielkim zwycięskim doświadczeniu ruchu, jeszcze nie Solidarności. Wówczas Gdańsk, Szczecin, potem następne miasta zmusiły władze do ustępstw. Zatem naturalne było rozumowanie, że przez wielki strajk zmusi się generałów do tego, żeby się cofnęli, i wymusi się przywrócenie praw obywatelskich i prawa do działania Solidarności. Dzisiaj wiadomo, że władza była bardzo zdeterminowana. Wojciech Jaruzelski zwalczał Solidarność, ale za jego plecami stał Leonid Breżniew i nie tylko. Moskwa domagała się, żeby zrobić porządek z opozycją w Polsce, żeby Polska przestała być czynnikiem rozsadzającym układ sowiecki. Już wiemy, że nie cofnęłaby się, była gotowa rozlać wiele krwi, byle nie ustąpić. Ale ludzie myśleli kategoriami, żeby wszystko jak najszybciej zakończyć, pamiętamy słynne powiedzenie „Zima wasza, wiosna nasza!”, przyjdzie wiosna, zrobimy strajk i „czerwony” się cofnie.

Do konfrontacji, na szczęście niekrwawej, w dużej skali doszło 31 sierpnia 1982 roku. Równocześnie, co najmniej od wiosny jako alternatywa została zwerbalizowana strategia długiego marszu. Pesymiści tak ją wyrażali: Nie wygramy tak szybko, oni się tak łatwo nie cofną, musimy opracować strategię działania na długi czas, kruszenia władzy, budowania rozmaitych struktur. Hasło długiego marszu wpływało przede wszystkim z Regionu Mazowsze, ze środowisk KOR-owskich i związanych z KOR, inteligencji doświadczonej w wydawaniu nielegalnych czy niecenzurowanych gazet, od ludzi ze środowiska inteligenckiego.

Proszę Zbigniewa Bujaka o opowiedzenie, jak się zorganizował Region Mazowsze, jaką miał specyfikę w stanie wojennym. Przypomnę, Zbigniew Bujak uniknął aresztowania w Gdańsku, po posiedzeniu Komisji Krajowej przez kilka dni się tu ukrywał, po czym zdołał się przedostać do Warszawy, oczywiście nielegalnie. Zakonspirowany objął przywództwo regionu, spotkał się ze współpracownikami i rozpoczęła się działalność.

Zbigniew Bujak

Na początek kilka informacji porządkujących. Jakiś czas po stanie wojennym zrobiono badania socjologiczne, zapytano, czy obywatele popierali wprowadzenie stanu wojennego. Połowa, 50% popierała wprowadzenie stanu wojennego. To był nasz bardzo poważny wewnętrzny dylemat, bo pracujemy przecież i działamy nie w próżni, tylko w konkretnej sytuacji społecznej i politycznej. Skąd się wzięło tak duże poparcie dla wprowadzenia stanu wojennego? Najprawdopodobniej z przekonania obywateli w naszym kraju, że alternatywą była interwencja wojsk sowieckich. Na różne dzisiejsze publikacje, podające, że nic nie wskazuje na to, że miała wówczas być interwencja, patrzę z przymrużeniem oka. Nasz ówczesny ambasador w Moskwie Stanisław Ciosek już w latach 90. twierdził, że nikt nie pozostawiał mu żadnych złudzeń co do tego, że gdyby sytuacja się zaostrzyła, to radzieckie wojska weszłyby do Polski, do tego wejścia były gotowe. To informacja porządkująca.

Druga sprawa. Jesteśmy w Rzeczypospolitej, w Polsce, w kraju szwoleżerów. Młodzi ludzie wiedzieli, co trzeba zrobić, jak jest stan wojenny, jak jest wojna – przede wszystkim zdobyć broń. Jedna z grup przy zdobywaniu broni śmiertelnie postrzeliła sierżanta milicji Zdzisława Karosa. Nie mieli nic wspólnego ze Służbą Bezpieczeństwa, to była ich młodzieńcza „husarska werwa”. Znaleźli też, można powiedzieć

na szczęście, swego rodzaju opiekę w księdzu w Grodzisku Mazowieckim. Dla mnie, dla nas w Regionie Mazowsze to wydarzenie było czytelnym sygnałem, że jednym z naszych wielkich zadań merytorycznych, taktycznych, duchowych jest pokazać, że walką zbrojną nie wygramy, przeciwnik jest zbyt silny.

Porządkowa informacja: 22 tysiące pracowników Służby Bezpieczeństwa – oficerowie wyszkoleni, wyposażeni w broń, umiejący tej broni używać; kilkadziesiąt tysięcy aparatu partyjnego, ludzi, którzy dostali broń, bo im ją rozdano, nie wiem, na ile byli w stanie jej używać, ale pewnie tak; i oczywiście wojsko, również wojska sowieckie, trzeba pamiętać.

Od razu sobie uświadomiliśmy, że to jest obszar, w którym natychmiast trzeba dać czytelny sygnał: nie, walką zbrojną niczego nie zwojujemy. Oczywiście ceniliśmy i pamiętaliśmy o Niezłomnych, mieliśmy świadomość, że radykalną walką zbrojną próbowali kontynuować walkę o Rzeczpospolitą i skończyli na marginesie, niczego nie mogli zwojować. Należy im się wielki szacunek, ale my mieliśmy obowiązek wyciągać wnioski z drogi, którą obrali.

Pojawił się jeszcze jeden problem. Jacek Kuroń z więzienia przysłał list, w którym nawoływał do ataku na wszystkie centra władzy. Nas zaskoczyło, a redakcja „Tygodnika Mazowsze” – kobiety wojownicze, uznały, że redakcja jest wolna i opublikuje to wezwanie Jacka Kuronia. Wtedy w odpowiedzi na ten list napisaliśmy z Wiktorem Kulerskim naszą alternatywną wizję, która zakładała jednak nie atak na centralne ośrodki władzy, chociaż logistycznie to było do wyobrażenia, ale właśnie walkę pozycyjną, długi marsz, budowę społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwa obywatelskiego, bo to obywatelskie działanie przygotowuje nas na wolną Polskę. Wyjaśniłem tylko, że już po zakończeniu stanu wojennego zapytałem Jacka Kuronia, jak to się stało, że zdecydował się opublikować taki tekst. Odpowiedział, że to było tylko dla mnie, to nie było do publikacji. Brał pod uwagę, że będzie potężny zryw i wtedy staniami przed dylematem, co robić. Uważał, że jak będzie potężny zryw i ogromna determinacja, żeby się bić do końca, to będziemy musieli stanąć na czele takiego ruchu. Wiedział, jak trudna jest taka decyzja dla przywódców i jak wtedy każdy głos wspierający taką decyzję jest potrzebny. Dał nam taki głos, bo sam siedział w więzieniu, sądząc, że mógłby on nam wtedy pomóc. Jak to się stało, że to zostało opublikowane? Łączniczka, która przekazywała ten list, była pracownikiem redakcji, a tego typu list to dla redakcji wielka gratka. Zresztą ja dzisiaj wspominam tę publikację dobrze, ponieważ rozwinęła, pogłębiła ona dyskusję na temat strategii.

Czy to znaczy, że w ogóle rezygnowaliśmy z koncepcji jakiegoś dużego zrywu? Oczywiście, że nie. Bogdan Lis może o tym wspomni, bo był zaangażowany w przygotowywanie łączności w skali kraju, że była kwestia, jakie radiostacje i gdzie powinny być rozmieszczone w naszym regionie na wypadek, gdyby doszło do naprawdę dużej akcji strajkowej czy manifestacji na ulicach. Taką sytuację trzeba było brać pod uwagę.

Kolejne pytanie. Wspomniałem o młodych ludziach, którzy postanowili zdobyć broń i stracił życie sierżant Zdzisław Karos z Milicji Obywatelskiej. Z pewnym szacunkiem mówię o MO, bo akurat ona w wielu wypadkach zachowywała się bardzo przyzwoicie. Były sytuacje, że na przykład zatrzymywała kogoś, on dał dowód, a milicjant popatrzył i mówił: „Czyś Pan zwariował?”, oddał dokument i kazał jechać. To mi się zdarzyło. Bywało, że kazali otworzyć bagażnik, widzieli bibułę, widzieli książki, zamykali i mówili „jechać!”. Dla mnie przeciwnikiem była głównie tajna policja.

Jak walczyły z ruchem oporu? We wszystkich krajach autorytarnych, totalitarnych tajnym służbom najlepiej się walczy z opozycją, jeżeli wejdzie ona na drogę walki zbrojnej. Wtedy wiadomo, co robić, wtedy wiadomo, jak się z nią rozprawić. Stąd nie ulega wątpliwości, że były prowokacje ze strony Służby Bezpieczeństwa.

Jest mi znany człowiek – był działaczem opozycji, drukarzem, później działaczem Solidarności, redaktorem różnych gazet, skończył filozofię – który perfekcyjnie przygotował zamach na Wojciecha Jaruzelskiego. Miałem sto procent gwarancji, że to jest zamach doskonale przygotowany, że ma wszystkie narzędzia i wsparcie, żeby go skutecznie przeprowadzić. To było tak opracowane, że aż mnie zszokowało. To był Krzysztof Siemieński, można go sprawdzić. Wymieniam jego imię i nazwisko, ponieważ jakiś czas temu udzielił wywiadu gazecie i sam to opisał, nie aż tak dokładnie jak mnie, ale opisał, więc nie kryję tego. Bomba miała być umieszczona w studzience kanalizacyjnej, jej odpalenie miało nastąpić ze szczytu skoczni narciarskiej, która znajdowała się na skarpie w Warszawie. Ucieczka Krzysztofa Siemieńskiego miała polegać na tym, że po odpaleniu ładunku jako skoczek narciarski miał zjechać na dół, gdzie już miałby swobodę w opuszczeniu tego miejsca. Na górze oczywiście mógłby być skutecznie ścigany, ale na dole miał już przygotowaną koncepcję. Zakazałem mu jednak dokonywania zamachu i chyba dobrze, że do niego nie doszło.

W grupach ulotkowych Teodora Klincewicza w naszym regionie znaleźli się ludzie, którzy skorzystali z pierwszej okazji, żeby się zaopatrzyć w granaty, broń, patrony. Przyszedłem kiedyś do naszego konspiracyjnego mieszkania, a tam trzy skrzynki amunicyjne wojskowe

z całym tym oprzyrządowaniem. Pojechałem i wyrzuciłem wszystko do Wisły.

Oprócz tego typu sytuacji, w których młodzi ludzie rwali się do walki, były też inne. Członkowie RKS byli na przykład namawiani przez pewnego człowieka do szkolenia się w akcjach zbrojnych, trenowania strzelania i tak dalej. Później okazało się, że to agent Służby Bezpieczeństwa. Wszystkie inne sytuacje, o których wiem, a w których ktoś szkolił lub namawiał do szkolenia i zaopatrzenia się w broń, były inspirowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Gdyby ludzie w konspiracji weszli na tę ścieżkę, bezpieka miałaby ułatwioną rozprawę z nami. Taki typ działania nie miałby zbyt szerokiego poparcia społecznego, ale przede wszystkim zapewne natychmiast stracilibyśmy poparcie w Europie i w świecie.

To poparcie w Europie, w świecie było bardzo ważne. W Ameryce zachwyconą się Solidarnością, co wynikało między innymi z naszej zasady, strategii walki bez przemocy. To się robi zrozumiałe dopiero wtedy, kiedy weźmiemy pod uwagę ówczesny kontekst, kiedy patrzymy, co się wtedy działo w Europie. Ja o tym wspominam, bo my to wiemy, ale młodym pokoleniom to już umyka.

Pod koniec lat 70., w latach 80. w Niemczech działało Baader Meinhof, zorganizowana grupa, bardzo niebezpieczna, Niemcy się jej bardzo bali. We Włoszech były Czerwone Brygady, które działały też w Japonii i w wielu innych krajach. Francja i Hiszpania to Baskowie, którzy walczyli zbrojnie, Irlandia to oczywiście IRA i też walki z użyciem broni, bomb. Europa żyła pod presją i w strachu. Wtedy, w wyniku tych akcji terrorystycznych zginęło więcej Europejczyków niż później w wyniku zamachów zorganizowanych przez islamistów. Nam to gdzieś umyka, a to jest kontekst, w którym zrodziła się Solidarność, która proponowała całkowicie inną drogę. To między innymi dlatego Solidarność i Polska, która później wkroczyła w fazę reform, stały się w pewnym sensie dla Europy szansą, bo okazało się, że można z totalitarnym systemem wygrać, niekoniecznie wytaczając przeciwko niemu działa. To jest polityczny, ideowy, merytoryczny wielki wkład Solidarności w europejską kulturę. Dlatego nas przyjęto do Europy, tu widzicie państwo tych, którzy Polskę wprowadzili do Europy. Gdy później mówiono, że dokonał tego Leszek Miller, to ogarniał mnie pusty śmiech, bo to oznacza, że nie rozumiano podstawowych spraw.

Obecnie Instytut Pamięci Narodowej, badając liczne ruchy w różnych regionach, odkrywa, jak dużo organizacji, jak wielu młodych ludzi myślało o wejściu na drogę walki zbrojnej. Według mnie wciąż jest mało opisane, kto w tym uczestniczył, na czym to polegało i tak dalej. Natomiast to, co powinno jeszcze podlegać badaniom, do których zachęcam,

to sprawa, o której nie mam wiedzy, a mianowicie, jaka w tym wszystkim była rola bezpieki, jaka była rola Wojskowych Służb Informacyjnych. To jest dla mnie do dzisiaj zagadką. Zagadką między innymi dlatego, że są pewne wskazania, że bezpieka sporo o nas wiedziała.

Sam znalazłem się w sytuacji, w której na tydzień przed spotkaniem TKK dowiedziałem się, że bardzo zaufany człowiek, który organizował na nie mieszkanie, jest oficerem Wojskowych Służb Informacyjnych. Dlaczego mnie nie aresztował? Pewnie dlatego, że czekał na aresztowanie całej TKK. Na szczęście sprawa się wydała. On mi mówił, że jest grupa młodych ludzi, perfekcyjnie przygotowana, która ma pieniądze, ma odpowiednią broń i jest w stanie przeprowadzić skuteczny zamach na Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka. Twierdził, że jest im potrzebna tylko moja zgoda, bo bez niej nie mogą tego zrobić. Powiedziałem, że nie daję zgody. Wówczas ten człowiek zachęcał mnie, żebym spotkał się z tymi ludźmi i ich przekonał do swoich racji. Gdybym się z nimi spotkał, to nie wiem, czym by się to skończyło. Krótko mówiąc, ta sfera – tu się zwracam do badaczy – wciąż jest w ogromnej mierze dla mnie, dla nas nieodkryta, a dopiero po jej naświetleniu będzie możliwe pokazanie pełnego obrazu, sceny, na której rozgrywała się kwestia dotycząca tego, jaką strategię wybrać.

Jednym z naszych strategicznych zadań, celów było właśnie postawienie tamy, stawienie oporu wobec koncepcji walki zbrojnej. Gdyby ktokolwiek z nas, z czołówki się z tego wyłamał i postanowił stanąć na czele tego typu koncepcji, to oczywiście cała nasza działalność w stanie wojennym by runęła.

Prof. Andrzej Friszke

Pozwolę sobie skomentować, bo wiele lat spędziłem na badaniach akt Służby Bezpieczeństwa, tak samo akt KC. To, co powiedział Zbigniew Bujak, jest słuszne. Pierwsze podstawowe niebezpieczeństwo w warunkach, jakie niósł stan wojenny, to było podjęcie oporu zbrojnego, organizacji zamachów i tak dalej. Zamachy w Wielkiej Brytanii mogły być wzorem. Mam przekonanie, że jednak odpowiedzialne siły wokół Wojciecha Jaruzelskiego, łącznie z Czesławem Kiszczakiem, tego nie chciały. Ich działania w 1982 roku nie zmierzały w kierunku wojny domowej, do czego mogły doprowadzić krwawe represje. Oni na ogół tego nie chcieli, chociaż – i tu jest zastrzeżenie – bezpieka była zróżnicowana, tam byli też ekstremiści. Grzegorz Piotrowski, zabójca księdza Jerzego Popiełuszki, nie wziął się znikąd. Tam byli ludzie, którzy dążyli do eskalacji,

bo – jak słusznie powiedział Zbigniew Bujak – gdyby doszło do ekstremalnych działań, wtedy można by uderzać bezwzględnie, na zabijanie można by odpowiedzieć zabijaniem. Na szczęście w całej tej dramatycznej rozgrywce po żadnej ze stron nie zwyciężył kurs na zabijanie. To jednak nie znaczy, że po stronie służb była jakakolwiek tolerancja dla ludzi TKK. Chyba za wszystkimi członkami Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej zostały wysłane listy gończe, były na każdej komendzie, każdy milicjant miał zdjęcia i obowiązek aresztowania podejrzanych.

Ze Zbigniewem Bujakiem wiąże się nieznana, bo nikt nie opublikował tej informacji, bardzo zabawna historia. Przebywanie na wolności Zbigniewa Bujaka bardzo denerwowało służby, bo był symbolem trwania Solidarności, trwania opozycji, jej czołową postacią. Władysław Frasyniuka już aresztowano, ale ze Zbigniewem Bujakiem nie wychodziło... W 1982 czy 1983 roku wyszedł rozkaz, by wszystkich, którzy z wyglądu przypominają Zbigniewa Bujaka, zatrzymać, nie tylko w Warszawie, ale i w okolicznych miastach. Zatrzymano, jeśli dobrze pamiętam, 20 osób. Oczywiście żadna z nich nie była Zbigniewem Bujakiem. Była to duża akcja, uczestniczyło w niej kilkuset milicjantów, niezależnie od tego trwało oczywiście rutynowe dochodzenie, żeby namierzyć i aresztować Zbigniewa Bujaka.

W 1982 roku w kierownictwie Służby Bezpieczeństwo powstał specjalny pion, Biuro Studiów, gdzie skupiono najbardziej doświadczonych oficerów SB, niektórych z praktyką jeszcze z okresu stalinowskiego. Ten pion realizował operację „Tęcza”, która polegała na tym, by wytworzyć ośrodek konkurencyjny wobec TKK. Tak powstała Międzyregionalna Komisja Obrony, gdzie skierowano dobrych agentów. Pracowali oni nad pozyskaniem dla MKO tych działaczy, którym TKK się nie podobała, bo nie lubili Zbigniewa Bujaka, Władysława Frasyniuka albo innych, mieli pretensje, że są zbyt lewicowi, uważali się za „porządnych katolików”. To się do pewnego stopnia udało, również w Warszawie. Przeglądałem akta człowieka, który w Warszawie to MKO montował, to był członek zarządu Regionu Mazowsze sprzed 13 grudnia. Nie znam jego nazwiska, ale wiadomo z akt, że siedział pół roku w więzieniu na Białołęce i tam został pozyskany. Po wyjściu już był prowadzony przez Służbę Bezpieczeństwa, miał pseudonim Roman. Docierał on do komisji zakładowych, w fabrykach próbował budować kontakty, zajmował się dostarczaniem bibuły, bo Służba Bezpieczeństwa umożliwiała mu to z pomocą skonfiskowanych materiałów. Starał się rozpoznawać ludzi, dowiadywać, kto działa w których zakładach. Pewne sukcesy odniósł i potrafił się „wkręcić” w autentyczną strukturę, w porozumienie zakładów Wola. Uczestniczył nawet w zebraniach konspiracyjnych tej Grupy Wola, siłą

rzeczy rozpoznając ludzi. Oni byli na szczęście pod pseudonimami, więc nie mógł wszystkich rozpoznać. To byli ludzie z Woli, z zakładów przemysłowych, nie jakieś powszechnie znane osoby. W ten sposób Służba Bezpieczeństwa starała się dostać w otoczenie Zbigniewa Bujaka, bo chodziło o rozpracowanie jego otoczenia i w końcu jego aresztowanie. Na szczęście to się nie powiodło, chociaż nie wiem, jak dalej przebiegała współpraca „Romana” z SB, bo teczka, na którą się powołuję, skończyła się w 1983 roku. Takich agentów było więcej, ale duże zniszczenia materiałów nie pozwalają, by to opisać.

Jesienią 1982 roku w SB uznano, że operacja z MKO nie da skutku, nie uda się stworzyć modelu V Komendy WiN, która służyła za wzór. Przypominę, bo zwłaszcza młode osoby niekoniecznie to muszą rozumieć. Służba Bezpieczeństwa z agentów tworzyła komendę, ośrodek kierowniczy, co nie znaczyło, że wszyscy w tym ośrodku kierowniczym wiedzieli, w czym uczestniczą. Tam mogli być nawet przywojaci ludzie, ale byli prowadzeni za nos, jak się to mówi. Ta komenda wysyłała sygnały w siatkę konspiracyjną: jesteśmy kierownictwem, my wam pomożemy, my was skontaktujemy. I tak różni ludzie, którzy, mając dobrą wolę, chcieli na przykład rozpowszechnić bibułę czy organizować strajk, mogli wchodzić z nimi w kontakt i wtedy zostawali namierzeni. To się tak toczyło, aż zapadła decyzja, żeby całą siatkę zlikwidować i wtedy już się wszystkich aresztowało. Taką V Komendą była MKO. Na szczęście nie była to udana akcja i to jest sukces. Oczywiście przypadków różnych wysp i inwigilacji nie da się wykluczyć w konspiracji, która wymaga dużej roztropności w działaniu, w kontaktach, w funkcjonowaniu, by nie wpaść w pułapki zastawiane przez policję.

Teraz pozwolę sobie oddać głos Janowi Krzysztofowi Bieleckiemu, który między innymi te pułapki miał omijać. Łącznicy merytoryczni to jeden z bardzo ważnych elementów funkcjonowania TTK, przygotowywania posiedzeń i różnych spraw, o czym za chwilę powie Jan Krzysztof Bielecki.

Bardzo proszę.

Jan Krzysztof Bielecki

Spróbuję opowiedzieć o tym w trochę innej tonacji i nie będę mówił o walce zbrojnej.

Na początku lat 90. wyjechałem za granicę, gdzie pracowałem przez ponad dziesięć lat. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego w Londynie znajdują mnie doktoranci z najróżniejszych uniwersytetów na świecie i wypytują

szczegółowo o historię pierwszych lat transformacji. Do dzisiaj mam chyba z pięć prac doktorskich z wiodących amerykańskich uczelni, których autorzy piszą o roli inwestycji zagranicznych w polskiej transformacji. U nas za dużo takich doktoratów nie widziałem, czy też dużych grantów z tym związanych, które by pozwalały popatrzeć na to i odbudować legendę Solidarności. Wydaje mi się bardzo ważne, że w ogóle jacyś młodzi ludzie teraz się tym interesują. To może jest takie ożywienie, jakie było w latach 80., kiedy nagle wszyscy zaczęli się interesować AK, do Solidarności przychodzili weterani z AK i opowiadali, jak to było w tych kanałach. Młodzi ludzie dosłownie do rana słuchali. Może kiedyś dożyjemy takich czasów, że też będzie się próbowało spojrzeć z pewnym dystansem na Solidarność, ale też z sympatią. Bo czasami – jak czytam wspomnienia czy też rozprawy niektórych pracowników IPN, którzy z entuzjazmem opisują, jak Służba Bezpieczeństwa wszystko kontrolowała, jak Departament I, Wydział XI dzięki „Juniorowi” i kilku innym rzeczywiście dobrym agentom miał kontrolę nad sytuacją – mam wrażenie, że to właściwie komuniści wspólnie z SB przeprowadzili transformację w Polsce.

Pan profesor zapytał o pewne szczegóły operacyjne. Rzeczywiście, najpierw Bogdan Lis, a potem Bogdan Borusewicz kazali nam w nadgodzinach być łącznikami merytorycznymi, „szerpami”. Teraz muszę zrobić dygresję. „Szerpowie” G7 to ludzie, którzy przygotowują spotkanie G7 zanim spotkają się prezydenci. Planują agendę, wiele szczegółów i często są bardzo ważnymi urzędnikami państwowymi w jednym z tych siedmiu wiodących, najbogatszych krajów świata. Znam jednego z nich – przez 15 lat był „szerpą” dla kolejnych niemieckich kanclerzy, potem został prezydentem Niemiec – to Horst Köhler. Popatrzmy, kto był łącznikiem merytorycznym w Polsce. Profesor Jerzy Buzek, któremu – można powiedzieć – nieźle się życie ułożyło, profesor Jerzy Zdrada, też minister, też uczony, a także Janusz Grzelak, który został dziekanem Uniwersytetu Warszawskiego i też ministrem. Mnie też nieźle się ułożyło, więc jak państwo widzicie, na przyszłość, szczególnie ci młodzi, gdybyście się chcieli orientować, to nie bierzcie pierwszej linii. Nie idźcie do TKK, ale pilnujcie, żeby się załapać na łącznika merytorycznego, bo to naprawdę daje dobrą ścieżkę rozwoju, a przecież wszyscy młodzi się tym bardzo interesują.

Patrząc z mojej perspektywy, w TKK, w ogóle w podziemiu były dwie „szkoły”, jedna wysokich technologii, a druga oparta na bezpośrednich kontaktach i podstawowych metodach działalności (to dotyczyło wszystkiego, co było związane z komunikacją, pocztą, obiegiem informacji). Dla mnie szkołą tradycyjną był Bogdan Borusewicz. Innych kolegów

z działalności operacyjnej nie znałem. Chodził w niewielkim przebraniu albo miał ze sobą piękną teczkę, a wszystko było oparte na kontaktach i zaufaniu. Był też Bogdan Lis, który miał skłonności do lekkiego charakteryzowania się, raz tak się go przestraszyłem, że zacząłem przed nim uciekać, a on krzyczał, żebym się nie wygłupiał.

Byli jednak też koledzy, którzy wierzyli w technologię. W pewnym momencie zaprowadziła nas ona do wielkiego sukcesu, bo kiedyś – może niektórzy starsi o tym słyszeli – w Polsce powstał projekt minikomputera, i to jeszcze w epoce przed pecetami. Polski minikomputer był dziełem genialnego zespołu wrocławsko-gdańskiego, który pracował w Politechnice Gdańskiej – we Wrocławiu robili hardware, a w Gdańsku software. Ta grupa później opracowała naprawdę wybitny szyfr i mechanizm szyfrowania korespondencji, który przeniósł łączność Solidarności z Brukselą – dotyczącą sprawozdań, rozliczeń, spraw finansowych – na kompletnie inny, wyższy poziom. Nawet jak SB udało się w 1987 roku zdobyć ten szyfr, to nie umieli go złamać. Pomimo tego, że mieli agenta „Juniora”, który był ogromnym ciosem w plecy dla Solidarności, o czym Bogdan Borusewicz może dużo powiedzieć, to jednak ta technologiczna bariera była dla nich nie do przejścia. Choć, jak życie chyba pokazało, najlepiej działa opozycja oparta na bezpośrednich, sprawdzonych relacjach, małym kręgu zaufania i trochę mniejszym ryzyku.

Jak zrobiliśmy pierwszy wielki przemyt, to on się udał. To był ładunek za 100 tysięcy dolarów – wtedy to była niewyobrazalna fortuna. Wówczas przyjechało do Polski 50 maszyn offsetowych, jedną z nich możecie państwo zobaczyć u pana prezesa na piętrze. Ale jak taki duży transport został złapany, to mieliśmy ogromne problemy i kierowca poszedł siedzieć, a towar przepadł. Tak więc spór, jak działać: czy nowocześnie, czy na skalę, czy nie, to w zasadzie chyba był do końca obecny, niektórzy właśnie na ten temat mocno się spierali.

Jeśli chodzi o sprawy programowe, to na pewno lepiej o tym powie profesor Jerzy Zdrada. Mam tylko takie wspomnienie, że mi, który wtedy przestał jeździć ciężarówką i zaczął budować firmę doradczą na Wybrzeżu w życiu jawnym, marzyło się przejście do kapitalizmu, jakby to powiedział Lech Wałęsa. Natomiast wydaje mi się, że szykowane dokumenty strajkowe były w stylu bardzo socjalistycznym i takie też było wezwanie do strajku w 1985 roku. To chyba właśnie tak się zaczynało, trochę podobnie jak dzisiaj, bo też była wysoka inflacja. Jesteśmy coraz ubożsi, żyje nam się coraz trudniej. Zawsze profesorowie byli od pisania, a ja to tylko byłem od tego, żeby najwyżej patrzeć, gdzie są funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa.

Prof. Andrzej Friszke

Jesteśmy przy łącznikach merytorycznych, więc poproszę Jerzego Buzka o uzupełnienie tego, co usłyszeliśmy. Co właściwie robiliście na posiedzeniach? Bo w gruncie rzeczy mało wiadomo.

Jerzy Buzek

Pan profesor Andrzej Friszke chce przybliżyć także młodszemu pokoleniu, jak tak naprawdę było wtedy. W tym czasie były trzy rodzaje działaczy. To byli ci najważniejsi, którzy byli schowani w podziemiu, najczęściej mieli wielkie nazwiska i kierowali ruchem Solidarności w ramach TKK. Oni nie mogli żyć ze swoimi rodzinami, nie mogli się pokazywać publicznie, wszędzie by ich aresztowano. To był jeden rodzaj, o tym już była mowa.

Byli również jawni działacze Solidarności. Oni byli ważni, na przykład pod kopalnią „Wujek” na Śląsku spotykali się w rocznice, a nawet częściej, i w ciszy, skupieniu składali kwiaty. Często byli zatrzymywani, przetrzymywani 48 godzin, czasem ktoś wygłosił przemówienie. Oni jawnie mówili, że są za ruchem Solidarności, że chcą wolnej Polski. Często byli „zgarniani”, czasami nawet nosili jakąś bibułę, wtedy to ich kosztowało więcej.

Byli też działacze zakamuflowani, tak bym ich nazwał. Ja chodziłem normalnie do pracy, tak samo Jerzy Zdrada i Jan Krzysztof Bielecki, mieszkaliśmy w domu, wszystko było w porządku, ale od czasu do czasu „nurkowaliśmy” w podziemiu, to znaczy jakby zmienialiśmy skórę i byliśmy już zupełnie gdzie indziej. Tam nikt nie mógł wiedzieć, gdzie jesteśmy, gdzie jedziemy, w jaki sposób. Ja od siebie jechałem do Tarnowskich Gór, gdzie był niewielki, piękny dworzec i miałem znajomych kolejarzy, tam do dzisiaj jest mocna kolej, i stamtąd jechałem w Polskę, tam, gdzie trzeba było pojechać. Ci łącznicy merytoryczni spotykali się na tydzień przed zebraniem TKK. Miałem ten wielki przywilej, że przez 4,5 roku brałem udział w takich spotkaniach, było ich pewnie ze trzydzieści kilka. Jechałem na spotkania przed TKK, a potem jeszcze na zebrania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, żeby przekazać wszystkie wstępne ustalenia. Na tych spotkaniach merytorycznych byli obecni delegaci wszystkich ludzi, którzy byli w podziemiu. To była zasada działania. Oczywiście w czasie, gdy działaliśmy podziemnie, musieliśmy się bardzo kryć, a równocześnie pokazywać spokój życia, pracować. W czasie, kiedy działaliśmy już jawnie, odbywaliśmy również spotkania

towarzyskie, żeby wszystko wyglądało zupełnie normalnie. To tyle, jeśli chodzi o trzy rodzaje działaczy.

Istotną sprawą związaną z działalnością TKK, podziemnej Solidarności, było opieranie się na programie związku, który został uchwalony zaledwie kilka miesięcy wcześniej, bo w październiku 1981 roku. To, o czym tu mówimy, w pełni odnosi się do tego programu. Na przykład było tam bardzo ważne zdanie: „Naród nie wybaczy nikomu zdrady ideałów, dla których Solidarność powstała, naród nie wybaczy nikomu nawet z najlepszej woli zrodzonych działań, jeśli doprowadzą do przelewu krwi, zniszczenia naszego duchowego i materialnego dorobku”. Tym się może odróżnialiśmy od wielu ruchów, które też nazywały się Solidarność, a jednak z góry zakładały walkę zbrojną. Myśmy poszli jeszcze dalej, co było szalenie trudne na zjeździe. Warto o tym pamiętać, jak ostrożni byliśmy, nie chcieliśmy prowokować. Byliśmy jednoznacznie za decentralizacją, za tworzeniem społeczeństwa obywatelskiego, wolnych ludzi. Nie chcę o tym państwu szeroko mówić, w programie związku wszystko to jest zawarte.

Czasem przydałoby się, żeby niektóre wskazówki z tego programu dzisiaj były realizowane, ale to jest inna sprawa. „Podjęte przez nas dzieło wielkiej przemiany chcemy prowadzić bez naruszania sojuszków międzynarodowych.” Wiadomo, że byliśmy wtedy w bloku komunistycznym. To było bardzo trudne zdanie, na ten temat toczyły się długie dyskusje. Proszę o tym pamiętać, że legalizm, o który tu mowa, opierał się w dużym stopniu na tym, co było napisane w dokumencie podstawowym Solidarności, i dlatego Tymczasowa Komisja Koordynacyjna cieszyła się tak wielkim uznaniem i miała tak niezwykle wpływ na to, co się działo.

Pracowaliśmy nad programem podziemnej działalności. Pamiętam, że na początku był nie wspomniany dziś jeszcze śp. Roman Laskowski, był Jerzy Zdrada i także ja, byliśmy blisko siebie, Kraków i Gliwice czy Katowice. Później, w styczniu 1983 roku wydała to TKK jako *Solidarność dziś*. Była to aktualizacja pierwszego programu, uchwalonego w lipcu 1982 roku.

Dyskutowaliśmy o tym, czy chcemy społeczeństwa podziemnego, czy niezależnego. Teraz byśmy je nazwali społeczeństwem obywatelskim, takiej nazwy jeszcze nie było, nie istniała. Postulowaliśmy tworzenie społeczeństwa niezależnego – to było ważne.

Było kilka istotnych punktów. Ważne, byśmy pamiętali, że była tam mowa o odtworzeniu struktur Solidarności w podziemiu ze wszystkimi zasadami, które były wcześniej, czyli *de facto* jako ruchu regionalnego, nie ruchu branżowego, który łatwiej byłoby rozbić. My byliśmy

w regionach i byliśmy w różnych firmach czy w małych społecznościach. Myśmy wracali w podziemiu do tych małych społeczności, tak jak było napisane w programie związku.

Związek miał zapis o pomocy prześladowanym – najsłabszym, chorym, niepełnosprawnym, ale w czasie, gdy byliśmy w podziemiu, to się rozciągało także na represjonowanych, na ich rodziny. To był niezwykle ważny element, który nas łączył.

Ważna była też działalność informacyjna – to było dokładnie zapisane, bo chcieliśmy wiedzieć, co Solidarność ma robić, żeby wyjść do ludzi. Jeszcze przed stanem wojennym mieliśmy z tym problem, a jak nastąpił stan wojenny, to problem stał się nieporównanie większy, bo w ogóle nie wolno było czegoś takiego robić. To była finezyjna praca, która opierała się na tym, w co głęboko wierzyliśmy, że musimy robić. Powstał program „Samorządna Rzeczpospolita”, którego podstawą było to, że ludzie sami się organizują, w każdej firmie, w każdej społeczności lokalnej, mówiliśmy także o samorządach terytorialnych.

W 1984 roku w podziemiu w pewnym sensie kontrolowaliśmy wybory, to były skomplikowane działania. Jeśli chcemy wiedzieć, czym się zajmowała Solidarność w podziemiu, to proszę pamiętać, że to była gigantyczna techniczna operacja. Liczyliśmy, ilu ludzi głosuje, wchodzili do lokalu wyborczego i z niego wychodzili. To wszystko organizowała podziemna Solidarność, to było bardzo trudne, ale to było nawiązanie do zapisu w programie związku, że Komisja Krajowa ma opisać ordynację do samorządów lokalnych. Chcieliśmy wprowadzić samorządność obywatelską, która właściwie została wprowadzona w 1990 roku przez Senat już w wolnej Polsce, a my próbowaliśmy to zrobić również w podziemiu. W jaki sposób? Przez blokady wyborów, przez odmowę zgody na niedemokratyczne wybory, poprzez akcje pomocowe, one były podstawą, ale to nie było nic, co by w jakiś sposób nie było planowane przez związek, dalej akcje protestacyjne, bardzo trudne, bardzo niebezpieczne. Za każdym razem na posiedzeniu TKK koledzy dyskutowali, ile nas to kosztuje, ile osób zostało poszkodowanych. Za ustawienie świeczek w postaci krzyża przed kościołami ludzi zgarniano, zwalniano z pracy. To były wielkie koszty społeczne. Podjęcie decyzji, że się otwiera okno i stawia w nim świeczkę, było dość bezpieczne, bo jak było bardzo dużo okien ze świeczkami w bloku, to trudno było milicji wszystkich ściągać, ale to, co się działo pod kościołami, to już zupełnie co innego.

Świadomie nawiązuję do Kościoła, bo o tym jeszcze nie było mowy – to była wielka pomoc. My dzisiaj żyjemy w zupełnie innym świecie, w innej Polsce, jeśli chodzi o relację państwo–Kościół, ale trzeba pamiętać o tym, że wtedy to było niezwykle duchowe i techniczne wsparcie.

Informacja

Z absolutnie wiarygodnego i świetnie poinformowanego źródła /które zostanie nazwane podczas najbliższego spotkania, a które tu będę nazywał Most/ przekazano informacje i sugestie, które uważam za bardzo istotne:

1. Rząd PRL zwrócił się do Papieża z prośbą o podjęcie działań na rzecz zniesienia zachodnich sankcji wobec Polski. Watykan działania takie podjął.
2. Społeczeństwo nie może zaprzestać walki o przywrócenie należnych mu praw, nie wolno jednak depuścić do konfrontacji, bowiem w ocenie Mostu w chwili obecnej Moskwa zajmuje zdecydowanie twardą, konfrontacyjną postawę.
3. W czasie swej ostatniej wizyty w Moskwie Jaruzelski dostał bardzo ostrą reprymendę za politykę wobec Kościoła. Można się obawiać zaostrzenia polityki władz PRL wobec Kościoła.
4. Most bardzo pozytywnie ocenia postawę społeczeństwa w wyborach do rad narodowych, dotyczy to głównie postawy wsi. Zdaniem Mostu zarówno ogół duchowieństwa, jak i hierarchia w Polsce zachowały się wobec wyborów bardzo dobrze /były ze społeczeństwem/.

Komentarz

1. Prośba do Papieża w sprawie sankcji dowodzi, że: a/ sytuacja gospodarcza Polski jest skrajnie zła, gorza nawet niż w naszych ocenach; b/ ponieważ ten krok nie mógł być podjęty bez zgody Moskwy oznacza to, że Polska swoim własnymi gospodarczymi i technologicznymi kłopotami Moskwa potrzebuje bardzo gospodarczego otwarcia na Zachód /świadczy w tym także zgoda na flirt NRD - RFN/.
2. Zaangażowanie się Watykanu /polskiego Papieża/ w działania na rzecz zniesienia sankcji mogłoby nastąpić jedynie za cenę koncesji rządzącej w PRL ekipy na rzecz społeczeństwa polskiego. Niewątpliwie ostatnia amnestia jest wstępną ceną zapłaconą przez rząd PRL za zaangażowanie Watykanu w sprawę sankcji. Należy mieć nadzieję, że toczące się właśnie rozmowy nuncjusza papieskiego z administracją Regana w sprawie sankcji doprowadzą do częściowego ich zniesienia i sformułowania uzgodnionych politycznych warunków dalszej liberalizacji gospodarczych stosunków polsko-zachodnich. Stwarza to możliwość wywierania przez polskie społeczeństwo, Kościół i rządy zachodnie presji na rzecz przywrócenia pluralizmu związkowego, odstąpienia od tych pogrudniowych przepisów prawnych, które w sposób szczególnie drastyczny ograniczają swobody obywatelskie i pracownicze.
4. Wydaje się, że po amnestii w perspektywie stipendiowego znoszenia sankcji, po poważnym sukcesie opozycji w wyborach do rad narodowych a przed wyborami do Sejmu, znaleźliśmy się w sytuacji wyjątkowo korzystnej, ale zarazem niesłychanie delikatnej, wymagającej prowadzenia polityki stanowczej ale ostrożnej. Niezbędne jest związanie wszystkimi niekonfrontacyjnymi środkami nacisku na rządzącą ekipę. Nie są chyba

w chwili obecnej dobrym narzędziem uprawiania polityki demonstracje uliczne. Natomiast winiem być powszechnie słyszalny głos społeczeństwa domagającego się przywrócenia odebranych mu swobód: głos struktur podziemnych i niezależnej prasy, głos działaczy wypuszczonych z więzienia, głos niezależnych autorytetów świeckich i duchownych. Najbardziej jest wspólny komunikat Frasyniuk - Bujak nazajutrz po wypuszczeniu Frasyniuka na wolność. Powrót uwolnionych z więzień działaczy musi posłużyć do mobilizacji załóg pracowniczych. To, o co musimy walczyć teraz, to przede wszystkim przywrócenie pluralizmu związkowego /nie koniecznie legalizacja "Solidarności"/, złagodzenie cenzury, zaniechanie represyjnej polityki kulturalnej, zwiększenie wpływu społeczeństwa na przyszły Sejm.

5. Niezbędne jest sformułowanie politycznych warunków udziału w wyborach do Sejmu / albo za cenę jasno przez nas sformułowanych ustępstw ze strony władzy poprzemy wybory, albo bojkot/. Warunki udziału w wyborach muszą być sformułowane jak najwcześniej. Winny one obejmować: a/ żądania polityczne o charakterze ogólnym/ takie jak pluralizm związkowy, złagodzenie cenzury, pluralizm w kulturze i otwarcie na Zachód w sferze kultury, przywrócenie do pracy osób usuniętych z powodu podejrzeń o nieprawomyślność i zaniechanie cichych represji wobec tego typu osób, b/ wymagania wobec ordynacji wyborczej do Sejmu /np. tryb wyznaczania kandydatów na posłów - m.in. przez kolektywy pracownicze i społeczności wiejskie, obowiązek skreśleń, prawo odwoływania posłów, wybory uzupełniające w wypadku wygaśnięcia mandatu, może jednomandatowe okręgi/.

6. Nie można lekceważyć ostrzeżenia Moskwy o konfrontacyjnym nastawieniu Moskwy. Wybór Czernienki wydaje się być efektem pata w wierzchołku piramidy radzieckiej władzy. Byłby to w tej sytuacji przywódca na przetrwanie, tymczasowy a więc słaby, pozbawiony możliwości prowadzenia własnej polityki. Biuro Polityczne jest sparaliżowane patrzeniem sobie na ręce, czyhanie na błąd konkurenta, przygotowaniami do skoku po pełnię władzy. Wyklucza to możliwość prowadzenia racjonalnej, elastycznej polityki. Słaba władza w Rosji znała zawsze jeden tylko typ reakcji na sytuację, którą uznaje za zagrożenie dla siebie: walnąć i Oczywiście koszt walnięcia w Polsce byłby olbrzymi: zaangażowanie wielkich własnych sił /a więc ich groźne dla Zachodu przesunięcie w kierunku Łaby/, a nawet - w wypadku ponownego załatwienia problemu "domowymi" środkami - przekreślenie szansy na ułożenie stosunków gospodarczych z Zachodem na długie lata, ostateczne przekreślenie negocjacji rozbrojeniowych /które zapewne zostaną wznowione po wyborach w USA/. Stwarza to nam możliwość manewru, którego granic niestety nie jesteśmy w stanie dobrze określić.

Kamil

Na zjeździe ksiądz profesor Józef Tischner codziennie wygłaszał do nas homilię. Jego homilie, z których później powstała książka *Etyka Solidarności* – należałoby ją przeczytać, bo mówi dokładnie o tym, czego nam dzisiaj we współczesnej Polsce brakuje – miały ogromne znaczenie, są świadectwem, jak to wszystko było ze sobą połączone, bo ciągle powracam do legalizmu działania naszych kolegów.

Podkreślę jeszcze, że w podziemiu kluczową rolę odgrywały kobiety. Nie było żadnej wśród oficjalnych członków Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, co myślę, że obecnie byłoby nie do pomyślenia. Prawda jest taka, że prasa, poważne artykuły, wszystkie sprawy związane z łącznością, przygotowanie spotkań, opieka nad tymi, którzy najbardziej cierpieli, ich rodzinami, rozdział dóbr, które płynęły z zagranicy – to były działania, które w 80% prowadziły kobiety. Jeśli więc wśród nas tutaj, jak państwo widzicie, nie ma ani jednej kobiety, to jest absolutny ewenement i to jest niezgodne z prawdą historyczną. Panie były podstawą naszej działalności w momencie ogłoszenia stanu wojennego w 1981 roku – to było zaledwie 36 lat po II wojnie światowej. Jak sobie pomyślimy, że 33 lata temu był jeszcze komunizm, a komunizm większość z nas doskonale pamięta, to te panie, które się wtedy zajęły organizowaniem naszego życia podziemnego, były naprawdę doskonale do tego przygotowane, w zupełnie innych warunkach, warunkach prawdziwej wojny i stawiania na szalę własnego życia. Na koniec zaznaczę, że w każdym momencie, jak o tym mówimy, powinniśmy składać hołd tym bezimienным osobom, zupełnie nieznanym historycznie, które pomagały podziemiu Solidarności. To były w większości kobiety.

Jan Krzysztof Bielecki

Muszę państwu powiedzieć, jak staranne były osoby organizujące spotkania w czasach łączników merytorycznych. Proszę sobie wyobrazić, są Mistrzostwa Świata, 21 czerwca 1986 roku, ćwierćfinał, gra Brazylii przeciwko Francji. Kończy się nasze zebranie, wszyscy oczywiście wyjeżdżają do domów, a ja mam problem, bo jest mecz, i proszę właściciela lokalu, żeby mnie nie wyrzucił, bo chciałbym ten mecz obejrzeć. On się zgodził, ale problem polegał na tym, że to był bardzo zacięty mecz, była dogrywka. On mówi, że już muszę wyjść, ale ja chciałem zostać, a po dogrywce były karne, wygrali Francuzi. Właściciel mieszkania bardzo się denerwował, powiedział, że łamie wszystkie zasady konspiracji i tak dalej.

Zbigniew Bujak

Jeśli można, to jeden komentarz, ważne uzupełnienie dotyczące łączników merytorycznych. Sami państwo zauważyliście, co robili na swoich spotkaniach – dzielili stanowiska.

Mieliśmy też pewne problemy z łącznikami. Na jednym spotkaniu na Śląsku obecny tu Jerzy Buzek przygotował odpowiednie oświadczenie TKK, w którym była mowa o tym, że chcemy przystąpić do NATO. Zdębieliśmy, mówimy, że jesteśmy małą grupą, że jeszcze nie wiadomo, czy nas nie aresztują i tak dalej, a on się uparł, że TKK powinna wydać oświadczenie, że my – Polska, i my – Solidarność, chcemy przystąpić do NATO. Gdyby więc ktokolwiek pytał, kto pierwszy w Solidarności tę kwestię podniósł, to Jerzy Buzek.

Prof. Andrzej Friszke

Proszę państwa, podam kilka nazwisk kobiet, które były zaangażowane w prace TKK albo jako doradcy, sekretarze czy przy pisaniu różnych oświadczeń, albo w organizację spotkań, albo jako bardzo ważne łączniczki. Były to między innymi Helena Łuczywo, Joanna Szczęsna i Ewa Kulik, bez której Zbigniew Bujak w ogóle by nie mógł działać, bo zajmowała się funkcjonowaniem w konspiracji. Od początku 1982 roku tworzyła sieć „lewych” mieszkań łączników i tak dalej. Dużą rolę przy powstawaniu TKK odegrała także Barbara Labuda z Wrocławia. Aleksandra Gielewska była łączniczką Regionu Mazowsze z Gdańskiem, Teresa Starmach była łączniczką Regionu Małopolska, Joanna Posmyk była łączniczką Regionu Gdańskiego. Można wymienić jeszcze wiele innych pań, ale podałem chociaż tych kilka nazwisk.

Oddaję głos Januszowi Pałubickiemu, który opowie o perspektywie Poznania i sprawach finansowych TKK.

Janusz Pałubicki

O pieniądzach Solidarności nie da się powiedzieć, że ktoś o nich wie dokładnie. To jest po prostu niemożliwe. Z punktu widzenia całego kraju nie było możliwości ani potrzeby, ani sensu, żeby prowadzić jakąś sprawozdawczość finansową, a przecież każda organizacja zakładowa działająca w podziemiu, każda grupa musiała zdobywać pieniądze, żeby funkcjonować. Jeszcze mieli robić sprawozdania, posyłać do władz

wyższych informację, że na przykład dostali od znajomego z zagranicy 10 dolarów? Ten mechanizm na poziomie najniższym jest w ogóle nie do poznania i nie do pojęcia. Przecież były organizacje zakładowe, które gromadziły, zbierały składki i wypłacały odpowiednie świadczenia swoim członkom na terenie zakładu. Nie ma po tym sprawozdań – i bardzo dobrze.

Na poziomie regionów było już trochę inaczej, ale tu również nie powinno być sprawozdawczości finansowej. Dolny Śląsk jako jedyny zaopatrzył się w pieniądze na wyrost, do tego stopnia, że inne regiony od niego pożyczaly i, o ile dobrze wiem, nie wszyscy oddali.

W związku z tym to, co powiem, będzie dotyczyło poziomu finansowego Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, a później Krajowej Komisji Wykonawczej, ale będzie dotyczyło pieniędzy z zagranicy. Dlaczego? Bo TTK nie miała innych. To była struktura koordynacyjna. Koszty organizacji posiedzenia TTK albo KKW pokrywał region, który gościł tę imprezę, a przyjezdni nie dostawali zwrotu kosztów podróży, bo sami przyjeżdżali i sami wracali na własny koszt. Za tym nie stały pieniądze struktury centralnej, ale struktura centralna miała pieniądze.

Przedstawione na ilustracji obok zestawienie powstało na podstawie informacji pochodzących ze sprawozdania biura w Brukseli, sporządzonego w 1990 roku. Jest tam pewna osobliwość: na środku jest informacja o pieniądzach wpływających, które pochodziły z Komitetu w Paryżu, do 1985 roku niezwiązanego ze strukturą w Brukseli, działającego na własną rękę.

Pierwsza, lewa kolumna przedstawia, ile pieniędzy dotarło do biura w Brukseli. Ta informacja nie obejmuje pieniędzy, które jacyś ofiarodawcy, na przykład związek zawodowy, wysłali do Małopolski bezpośrednio, tego tu nie ma. Biuro o tym nie wiedziało, TTK o tym nie wiedziało, wiedział ofiarodawca i wiedział odbiorca.

W tym zestawieniu nie są ujęte pierwsze duże pieniądze, które przyszły w 1987 roku, ponieważ TTK podjęła decyzję, że zostaną przeznaczone na fundusz zdrowotny, na opiekę zdrowotną. Ta decyzja bardzo mi się nie podobała, do dzisiaj pamiętam, jak Bronisław Geremek niezwykle zaciekle twierdził, że jak przyjmujemy te pieniądze, to wszyscy, włącznie z władzami PRL, powiedzą, że żyjemy z pieniędzy CIA. W związku z tym TTK wtedy zdecydowała, że te pieniądze, wtedy przyznane Solidarności przez Kongres Stanów Zjednoczonych, nie trafią do Solidarności. W tym wykazie te środki zostały pominięte, bo nie trafiły do struktur Solidarności.

Państwo słuchacie mnie, jakbym miał do powiedzenia coś bardzo mądrego, a przecież byłem w TTK w 1982 roku i w tym samym roku

7. Pomoc materialna. Zestawienie pozyskanej i wyeksponowanej do kraju pomocy materialnej dla NSZZ Solidarność przez Biuro Koordynacyjne w latach 1982-89 przedstawia się, w największym skrócie, następująco (w dolarach USA, po średnim kursie w danym roku):

Rok	Wpływy	Wydatki na Biuro	Wydatki na kraj	
1982	109.786	37.974	10.000	
1983	348.696	117.746	61.888	
1984	495.337	90.143	256.684	
1985	554.423	103.264	614.819	
1982-85	1.057.444		1.027.789	- Komitet a następnie oddział Biura w Paryżu
1986	589.747	146.643	571.787	
1987	668.983	167.009	487.301	
1988	1.532.524	199.918	997.591	
1989	1.694.773	249.162	1.434.993	
		126.006		- budynek w Genval
Razem	7.051.713	1.237.865	5.462.852	

Saldo dodatnie na koniec 1989r wyniosło ok. 350.996 dolarów. Na sumę tę złożyły się: gotówka w banku i kasie, kaucje i należności oraz stan konta w Paryżu. Co roku saldo to pokrywa wydatki w pierwszym kwartale, gdyż wpływy na dany rok finansowy zaczynają nadchodzić dopiero w drugim kwartale.

Pozycja "Wpływy" nie obejmuje dotacji na utrzymanie placówek Biura poza Brukselą i na kontrakty dla pracowników. Pozycja "Wydatki na Biuro" pokrywa budżet operacyjny Biura w Brukseli, z którego opłacane są także koszty działania Biura na terenie USA oraz do niedawna były dotowane placówki w Paryżu i w Sztokholmie. Tak liczone "Wydatki na Biuro" stanowią średnio w ciągu kilku lat ok. 18% "Wpływów". Pozycja "Wydatki na kraj" zawiera: wysyłki gotówki, koszt zakupionego i wyeksponowanego sprzętu, koszt magazynowania i przerzutów sprzętu, koszty kurierskie, część kosztów wyjazdów zagranicznych działaczy NSZZ Solidarność z Polski oraz straty i rekwizycje. W szczególności, wpadka dużego transportu w listopadzie 1986r w Świnoujściu spowodowała stratę ok. 210.000 dolarów, łącznie z wartością samochodu i kaucją za zwolnienie szwedzkiego kierowcy z więzienia PRL.

Fundusze na „S”.

Źródło: Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą w Brukseli, „Informacja o ważniejszych elementach działalności finansowej NSZZ „S” w 1990 r. (obejmuje okres KKW od 1.01.1990 r. do II KZD, II KZD i działalność KK od II KZD do 31.12.1990 r.) w zagręgleniu do 1 mln zł”, II Sfery działalności, s. 9-10.

poszedłem do więzienia. Po ponad dwóch latach ponownie zjawiłem się w TKK. Co się działo po drodze w rozmowach pomiędzy kolegami, to czasem przypadkowo się dowiadywałem, bo przecież nie po to się spotykaliśmy, żeby opowiadać o przeszłości. Doszło nawet do tego, że byłem jedyną osobą, która była ponownie w TKK, ale już nie pod nazwiskiem, i równocześnie w Tymczasowej Radzie powołanej przez Lecha Wałęsę. Taka osobliwość. Później to przeszło na Krajową Komisję Wykonawczą. W tamtym okresie rzeczywiście mogłem obserwować i wiedzieć, co się dzieje, ale nie prowadziłem notatek i sprawozdań. To, co widzicie,

zostało sporządzone za granicą w bezpiecznym miejscu, które miało rachunek, miało system kontrolny. Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych (MKWZZ) i Światowa Konfederacja Pracy (ŚKP) powołały wspólnie Komisję Finansową do kontrolowania tych pieniędzy z dwóch stron. Po pierwsze, chodziło o to, żeby przyjmować datki tylko od ofiarodawców niepodlegających podejrzeniom, a po drugie, żeby wydatkowanie rozliczyć tak, jak się rozlicza w normalnych instytucjach, czyli nie ma kradzieży, nie ma kłopotliwych decyzji, które następnie wywołują nie wiadomo jakie koszty pośrednie.

Moja wiedza na temat pieniędzy z tego zestawienia początkowo była niewielka i pochodziła głównie z późniejszych relacji. Natomiast w momencie, kiedy za zgodą kolegów zostałem skarbnikiem, zacząłem mieć informacje o wiele bardziej dokładne. Wyglądało to tak, że najpierw na podstawie propozycji wspólnie podejmowaliśmy decyzje, jak zostaną rozdzielone pieniądze – chodzi o kwoty, które są przedstawione w ostatnim rządzie. Zasada od początku była mniej więcej taka sama – podział na duże regiony, średnie regiony i małe regiony. Oprócz tego były pieniądze na biuro przewodniczącego i były pieniądze na działalność zagraniczną prowadzoną z kraju. Już później, kiedy było więcej pieniędzy, wyraźnie więcej szło na Komitet Interwencji i Praworządności, właściwie na całą strukturę pomocy dla więźniów, dla ludzi wyrzucanych z pracy, dla ludzi obciążonych karami przez kolegia za udział w manifestacjach. Cała działalność na początku okresu rozliczeniowego była przeze mnie prowadzona według zasad, które wspólnie ustaliliśmy, a następnie pod koniec tego okresu padało pytanie, czy ktoś ma jakieś uwagi, pretensje, zastrzeżenia wobec tego, co zostało wykonane. Nie było. Następnie dokumentacja była niszczona i ja po tym również nie miałem żadnych informacji. Koledzy z TKK, a później z KKW wiedzieli, ile dostali z tego przydziału, ile poszło do ich regionu, a co dalej z tym robili, to z kolei ja już nie wiedziałem. Po co miałem wiedzieć?

Rzeczą, której przez cały czas najbardziej się obawiałem, było to, że władze mogą wpaść na informacje, ile pieniędzy trafiło do kraju, bo dane, które widzicie, wtedy nie było publiczne. Władze oczywiście domyślały się, że idą jakieś pieniądze, ale wiedzę miały o tym mocno ograniczoną. Natomiast to, co mogło nas kłopotliwego spotkać, to dwie rzeczy. Po pierwsze, mogło się zdarzyć, że człowiek zostanie złapany albo z pieniędzmi, albo z rozliczeniami. Wówczas traciłby te pieniądze, albo na podstawie rozliczeń zostawałby skazany na karę skarbową, która osobiście obciążałaby go tymi kwotami, które tam były wyliczone, niezależnie od kary za działalność nielegalną, w nielegalnej organizacji.

Druga rzecz, o wiele poważniejsza, to obawa, że władze się zorientują, ile naprawdę mamy pieniędzy oraz na co są one przeznaczane.

Ochrona naszych działań była ważna z prostej przyczyny – gdyby władze wiedziały, ile pieniędzy przeznaczamy na pomoc dla prześladowanych i że to jest naprawdę często na krawędzi, to wystarczyłoby zwiększyć rodzaj prześladowań typu ekonomicznego, zamiast kilku tysięcy grzywien w ciągu roku mogłoby być ich kilkaset tysięcy. Przecież władzom zmieniał się podejście do spraw, nazwijmy to, materialnych i ekonomicznych opozycji z dnia na dzień.

Po otrzymaniu dotacji z Kongresu poważnie zwiększyło się dotowanie innych struktur niż NSZZ „Solidarność”. Polegało to na rozwinięciu wcześniejszego mechanizmu – bezpośrednio z TKK otrzymywały pieniądze albo wskazanie na pieniądze, bo mogły same odbierać je w Brukseli, regiony duże i średnie. Regiony małe dostawały środki poprzez sąsiedni region, ten, który deklarował, że będzie chciał przekazać pieniądze dalej. Oprócz tego było dotowanie najrozmaitszych innych organizacji, różnych samodzielnych grup, instytucji, podziemnych instytucji wydawniczych. Pamiętam na przykład, że środki dostawał Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, który przecież nie jest dużą organizacją i nie ma nic wspólnego ze związkiem zawodowym. Podejście TKK i KKW było takie, że w miarę możliwości powinniśmy rozszerzać pole działań.

W tym rozdziale środków był tylko jeden wyjątek. Szanując intencje naszych ofiarodawców, nie przekazywaliśmy pieniędzy żadnym partiom politycznym w podziemiu, niezależnie od tego, czy to była Solidarność Walcząca czy inne. Żadna z nich nie dostawała pieniędzy od Solidarności. Jeśli chciały pozyskać do prowadzenia swojej działalności politycznej środki z Zachodu – otwarta droga, ale nie przez Solidarność.

Do jakiego stopnia te problemy związane z zachowywaniem w tajemnicy spraw finansowych miały swoje konsekwencje, jeszcze później powiem.

Mało kto wie, ale przed Okrągłym Stołem, w ramach przygotowań do legalizacji Solidarności, władze wprowadziły nowe prawo – każda dotacja z zagranicy miałaby być obłożona podatkiem w wysokości 75%. Kiedy się w tym zorientowałem, to miałem cały czas dylemat. Już w ujawniającym się związku bez przerwy były głosy – rozliczyć finanse, rozliczyć pieniądze. Pomijając fizyczną niemożność takiego rozliczenia, była jeszcze kwestia, że każde ujawnienie groziło nałożeniem podatku w wysokości 75%. „Czerwonym” się jednak nie udało.

Po Okrągłym Stole i po wyborach przegrali, jeżeli chodzi o możliwość wprowadzenia swojego planu, ale to prawo zostało. Podczas negocjacji Solidarności z rządem, gdy Lech Wałęsa i Tadeusz Mazowiecki

odeszli na chwilę, zapytałem Leszka Balcerowicza o to, kiedy ten podatek zostanie zlikwidowany. Okazało się, że on o niczym nie wiedział. Wprowadzono prawo, które leżało i czekało, aż ktoś będzie chciał z niego skorzystać. To jest najlepszy przykład, jakie wariackie to były czasy – jest prawo, które nie jest egzekwowane, ale może być, w zależności od chęci. Podczas II zjazdu, kiedy duża część delegatów żądała starannego rozliczenia finansów, cały czas się zastanawiałem, ile podatku będzie trzeba zapłacić. Myślałem, jak doprowadzić do tego, żeby spełnić żądania obecnych na sali i równocześnie ochronić finanse związku. Jakby spadł na nas ten podatek za pieniądze, które wcześniej dostaliśmy z zagranicy, to jestem bardzo ciekaw, o ile mniej organizacji by powstało.

Na temat pieniędzy Solidarności pochodzących z Zachodu krąży wiele zabawnych informacji. Peter Schweizer wydał książkę *Victory czyli zwycięstwo – tajna historia świata lat osiemdziesiątych. CIA i „Solidarność”*, ukazała się ona w tym samym roku w Stanach i w Polsce. Według niej od 1983 roku Solidarność miała otrzymywać 2 miliony dolarów rocznie. Píše, że na początku 1985 roku, w szczytowym okresie Solidarność miała otrzymać 8 milionów dolarów, rząd USA i CIA przekazały jej sprzęt do łączności o zasięgu ponadatlantyckim ze skompresowanym sygnałem do dwustronnej łączności i było wiele takich aparatów, a oprócz tego twierdzi, że środki finansowe dla Solidarności szły z CIA przez Watykan i Kościół katolicki w Polsce. Oczywiście Kościół naprawdę Solidarności pomagał, ale nie słyszałem, żeby przekazywał jakieś pieniądze. Jeżeli ktoś z państwa trafi kiedyś na taki ślad, że Kościół – pomijam tu kardynała Henryka Gulbinowicza z pieniędzmi Solidarności ukrytymi przez Region Dolny Śląsk – ale jeżeli ktoś znajdzie ślad, że Kościół katolicki dawał podziemną Solidarność i potrafi wskazać kwoty, to będę bardzo wdzięczny za taką informację.

Wcześniej o tych pieniądzach wspominał amerykański dziennikarz Carl Bernstein, który jest znany z tego, że razem z Bobem Woodwardem pisał na temat słynnej afery Watergate, w wyniku której prezydent Richard Nixon musiał zrezygnować ze stanowiska. Carl Bernstein od 1992 roku w artykułach prasowych, a w 1996 roku w książce wydanej wspólnie z Włochem Marco Politim *Jego Świątobliwość Jan Paweł II i nieznaną historią naszych czasów* poszedł dalej. Według niego w latach 1982–1983 CIA wydało 8 milionów dolarów na pomoc dla Solidarności, a w innych latach rząd USA, w tym CIA, wydał na nią 50 milionów dolarów. Przy tej ostatniej kwocie zdroworozsądkowo myślącemu człowiekowi jedno rzuca się w oczy – autor nie napisał, że Solidarność dostała te pieniądze, ale że zostały one wydane na pomoc

dla Solidarności. Co więcej, w tym nie są ujęte pieniądze z Kongresu USA. Gdyby ktoś z państwa znalazł jakieś konkretne miejsce w Polsce, w którym pojawiło się nie te 50 milionów dolarów, ale 2 czy 8 milionów dolarów, i zostały na coś zużyte, to byłbym wdzięczny za taką wiadomość.

Z tamtą historią wiąże się pewna śmieszna rzecz. Słyszeliście państwo, że pieniądze są brudne? Macie rację, one brudzą, farba z nich schodzi. Jak liczyłem setki tysięcy dolarów w Polsce, miałem bardziej brudne ręce niż przy jakiegokolwiek innej „inteligenckiej” czynności. Prawdziwe dolary poznaje się po tym, że jak się je przetrzesz, to zostawiają brudny ślad, ślad farby. Specjalnie jest taka farba, żeby można było po tym rozpoznawać autentyczność pieniędzy.

Do dzisiaj pamiętam, jak pomyliłem się, licząc pieniądze i przekładając je na odpowiednie kupki. Nieświadomie dałem Mirosławowi Odorowskiemu niewłaściwą kupkę. Po jakimś czasie okazało się, że brakuje 2 tysięcy dolarów. Ludzie, którzy wtedy żyli, wiedzą, ile to było, ja wtedy w życiu nie mógłbym tyle zarobić, żeby to oddać. Tydzień później przyszedł do mnie Mirosław Odorowski, mówiąc, że się pomyliłem i dałem mu o 2 tysiące dolarów za dużo. Naprawdę miło było w tamtych czasach zajmować się pieniędzmi, nie potrzeba było żadnych papierkowych rozliczeń, on mi nie kwitował, ile dostał, ja mu nie pisałem nigdzie, ile dostał, ale jak coś nie grało, to dało się to wyjaśnić.

Prof. Andrzej Friszke

Proszę państwa, Mirosław Odorowski był skarbnikiem Regionu Mazowsze w okresie legalnej działalności i w podziemiu.

Mówimy o pieniądzach. Była już mowa o biurze brukselskim, ale nie zostało powiedziane, skąd ono się wzięło. Nim oddam głos Bogdanowi Lisowi, zrobię jedną uwagę. To była niezwykle odważna decyzja, żeby grupa znajdująca się tutaj, w kraju, pod sowieckim butem stworzyła ośrodek na Zachodzie. Tego nikt wcześniej nie robił i nie bez przyczyny, bo jak Bogdan Lis został aresztowany w czerwcu 1983 roku, to dostał zarzut szpiegostwa zagrożony potworną karą. Stworzenie reprezentacji zagranicznej to było niezwykle odważne działanie. Już słyszeliśmy, że ta zagraniczna reprezentacja zajmowała się transferem środków finansowych dla podziemia, na jego działalność.

Bogdan Lis

Proszę państwa, zacznę jeszcze od kilku spraw, które z historycznego punktu widzenia trzeba uzupełnić – był jeszcze jeden łącznik merytoryczny, profesor Antoni Stawikowski z Torunia, którego dzisiaj tutaj z nami nie ma, jest w podeszłym wieku.

Dlaczego zajmowałem się organizacją, później kierowaniem działalnością zagraniczną podziemnej Solidarności? Robiłem to także w czasie legalnego działania Solidarności i ten okres od sierpnia 1980 do 1981 roku spowodował, że dobrze znałem wszystkich szefów central związkowych, znałem polityków, którzy współpracowali z Solidarnością, znałem różnych ludzi i łatwiej mi było po 13 grudnia 1981 roku docierać do tych osób w różny sposób. Byłem także rozpoznawalny przez wszystkich ludzi, na których nam zależało.

Oczywiście Służba Bezpieczeństwa chciała lokować, szczególnie jej na tym zależało, swoich agentów w strukturach zajmujących się sprawami zagranicznymi, bo to, jak powiedział Bogdan Borusewicz, była jedna z niewielu struktur, które rzeczywiście były zorganizowane przez TTK i mu podporządkowane.

Przypomnę osobę Eligiusza Naszkowskiego, który nagrał posiedzenie Komisji Krajowej w Radomiu – współpracownika, później oficera Służby Bezpieczeństwa. Był on mało lojalny. Kiedy został już zatrudniony przez SB, koniecznie chciał wyjechać za granicę na placówkę jako szpieg. Najpierw uniemożliwiano mu to, ale w końcu pojechał. Pomógł mu w tym pułkownik Kuc, który po ucieczce Eligiusza Naszkowskiego, z punktu widzenia Służb Bezpieczeństwa zdradzie tej służby, stracił stanowisko. To tylko pokazuje, jak dużo się działo wokół spraw zagranicznych.

Najpierw powiem, jak wyglądał pierwszy kontakt z zagranicą. Miałem przyjaciela Rafała Nędzyńskiego, polskiego pochodzenia, który urodził się poza granicami kraju i pracował w biurze francuskiego Force Ouvrière, a jego ojciec Stefan był szefem sekcji łącznościowców w Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych. Mówił bardzo dobrze po polsku, natomiast nie czytał i nie pisał. Musiałem do niego dotrzeć, a mogłem to zrobić tylko poprzez nagranie na kasecie magnetofonowej, tak też zrobiłem – nagrałem kasetę z szeregiem pytań, na które tylko on mógł odpowiedzieć, bo musiałem zweryfikować, czy informacja dotarła do właściwego człowieka. Wysłałem pierwszą kasetę za granicę przez pewnego księdza z Gdańska, kasetę dotarła, on mi odpowiedział na pytania, więc wiedziałem, że nawiązałem kontakt z właściwą osobą. W Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej wiedzieliśmy, że

kontakt z zagranicą trzeba podjąć, ale wszyscy mieli świadomość, że to jest niebezpieczne, ryzykowne.

Jeszcze jedna informacja, bo wczoraj podczas pierwszej części konferencji została podana informacja, że nie wiadomo, co się dzieje z archiwami biura w Brukseli, że tam zostały. Nie – wszystkie archiwa biura w Brukseli znajdują się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Komisja Krajowa podjęła decyzję o tym, że takie biuro należy utworzyć. Trzeba było poszukać osoby, która mogła nim kierować. Szukaliśmy oczywiście pośród tych, których znaleźliśmy, a którzy w momencie wprowadzania stanu wojennego znajdowali się poza granicą kraju. Dotarliśmy do Jerzego Milewskiego, który był organizatorem sieci wiodących zakładów. Podjęliśmy decyzję, że trzeba spróbować dać mu upoważnienie do tworzenia tego biura. W uzgodnieniu z Tymczasową Komisją Koordynacyjną 1 lipca 1982 roku wysłałem do Brukseli list zarówno do Jerzego Milewskiego, jak i szefów Światowej Konfederacji Pracy i Międzynarodowej Konferencji Wolnych Związków Zawodowych, o następującej treści: „W związku z sytuacją w Polsce uniemożliwiającą normalne funkcjonowanie NZSS „Solidarność”, a tym samym paraliżującą działanie działu zagranicznego w Solidarności, na terenie kraju powołuje się biuro zagraniczne NSZZ „Solidarność” w Brukseli.” To było ogólne pismo. Następnie wysłałem Jerzemu Milewskiemu obszerny list, którego kopia również dotarła do szefów tych central związkowych, a także do Rafała Nędzyńskiego, przedstawiający wszystkie warunki, które musi spełnić zanim dostanie upoważnienie i pełnomocnictwa do utworzenia tego biura. Jerzy Milewski odpowiedział na ten list, zgodził się spełnić postawione warunki. Następnie wysłaliśmy Jerzemu Milewskiemu upoważnienie do tworzenia tego biura oraz informację o tym Kułakowskiemu oraz szefom central międzynarodowych.

Biuro zajmowało się nie tylko przesyłaniem środków, tworzeniem kanałów przerzutowych sprzętu i pieniędzy, ale prowadziło działalność jak normalne ministerstwo spraw zagranicznych. Oczywiście prowadziliśmy działalność *stricto* konspiracyjną, zajmowali się tym głównie Mirosław Chojecki, Sławomir Czarlewski, Seweryn Blumsztajn z biura w Paryżu, ale podejmowaliśmy też inne działania.

Najpierw trzeba było rozwiązać wszystkie problemy, które wiążą się z tworzeniem jednego biura. Za granicą pozostało wielu działaczy Solidarności i każdy na własną rękę próbował coś zrobić, czasem niektórzy wietrząc w tym interes dla siebie. Musiałem to uporządkować. Zapadła decyzja, że w imieniu władz Solidarności mogą występować poza granicami kraju tylko te osoby i organizacje, które całkowicie podporządkują się biuru w Brukseli. Zadeklarowało to biuro w Paryżu i Sztokholm – to

były zręby powstawania naprawdę dużej siatki. Ci, którzy nie chcieli się podporządkować, a byli tacy, mogli dalej działać, ale na własną rękę, nie mogli powoływać się na to, że współpracują z kierownictwem Solidarności. Mówię o tym, ponieważ to było coś więcej niż tylko instytucja zajmująca się przetrzaniem sprzętu i pieniędzy.

Rzeczywiście przede wszystkim należało załatwić sprzęt i pieniądze, a więc trzeba było docierać do polityków, do osób prywatnych, które mogły albo pomóc finansowo, albo uwiarygodnić przed instytucjami finansowymi, żeby pieniądze i inna pomoc trafiały.

Załatwialiśmy również inne sprawy, na przykład wielu polskich działaczy, którzy zostali za granicą, chcieli emigrować do Republiki Południowej Afryki. Organizacje, które z nami współpracowały, Światowa Organizacja Pracy i MKWZZ prosiły Tymczasową Komisję Koordynacyjną, aby wydała oświadczenie, w którym powie, że nie powinni emigrować do RPA w związku z apartheidem. Na posiedzeniu TKK nie znalazłem poparcia dla tego pomysłu, więc napisałem Jerzemu Milewskiemu, że takiego oświadczenia nie będzie, ale niech po prostu przeprowadzi akcję informacyjną wśród polskich działaczy, którzy znaleźli się za granicą, dlaczego nie należy tam wyjeżdżać. Tak zrobił.

Pojawiały się również problemy personalne. Na przykład w biurze w Paryżu pracował Zbigniew Kowalewski, który był zaangażowany w różnego rodzaju akcje, działacz z Łodzi, współpracownik Andrzeja Słowika, Jerzego Kropiwnickiego. Zaczęły napływać w jego sprawie zastrzeżenia dotyczące jego działalności, braku zaufania. Musiałem tę sprawę rozwiązać. Oczywiście nie chcieliśmy afer, w związku z tym napisałem do niego list o takiej treści: „Drogi Kolego, wśród znacznej liczby działaczy Solidarności w kraju i za granicą Twoja osoba nie cieszy się pełnym zaufaniem. Obecnie nie czas i nie miejsce na rozpatrywanie wysuwanych wobec Ciebie zarzutów. Zwracamy się do Ciebie o dobrowolną rezygnację z działalności firmowanej przez Solidarność. Zrezygnowanie z działalności publicznej w takich przypadkach jak Twój jest moralną zasadą. Podporządkowanie się uważamy za najlepszą legitymację uczciwości. Jesteśmy przekonani, że czas pozwoli odsunąć od Ciebie wszystkie podejrzenia. Z pozdrowieniami”. Pod tym znajdowały się wszystkie podpisy: Zbigniew Bujak, Władysław Hardek, Bogdan Lis, Eugeniusz Szumiejko, Janusz Pałubicki, Józef Pinior. Władysław Frasyniuk wówczas już siedział, bo to było 22 listopada 1982 roku. Kopię tego listu otrzymał Jerzy Milewski. Ten działacz nie chciał zrezygnować, w związku z tym trzeba było go usunąć z komitetu. To pokazuje, ile różnych spraw było do załatwienia.

Biuro działało na podstawie przyjętych zasad funkcjonowania. Podam dwie istotne informacje, które trochę korespondują z tym, co

wcześniej było mówione. W punkcie 14. tych zasad było określone, że kierownik biura informuje przewodniczącego NSZZ „Solidarności”, czyli Lecha Wałęsę i Tymczasową Komisję Koordynacyjną, o działalności biura. To był sygnał dla działaczy central związkowych na świecie, że nie ma podziału, że jest jedność w tym działaniu. Druga rzecz – mówiliśmy tutaj o finansach. Był zapis, że księgowość biura jest prowadzona przez członka biura odpowiedzialnego za sprawy finansowe, że całokształt działalności finansowej biura jest kontrolowany na bieżąco przez Komisję Wspólną, powołaną do tego celu przez Międzynarodową Konfederację Wolnych Związków Zawodowych i Światową Konfederację Pracy oraz okresowo przez wysłanników Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. Oczywiście w miarę możliwości, bo przecież to była konspiracja, więc nie można było prowadzić takiej księgowości, jaką się dziś prowadzi. W miarę możliwości staraliśmy się zachować przejrzystość tej działalności.

Było szereg innych problemów, które trzeba było rozwiązywać. Przygotowywaliśmy się na przykład do wysłania – i zapowiedź tego w tych listach również się znajduje – do wysłania Eugeniusza Szumiejki na trzy miesiące do Brukseli, chcieliśmy go przetrzucić przez granicę, żeby po pierwsze pokazał się na miejscu, a po drugie przedyskutował kilka spraw bezpośrednio zamiast listownie. Do tego przetrzutu ostatecznie nie doszło, ale udało się przetrzucić Joannę Pilarską, która potem kierowała organizacyjnie całym biurem w Brukseli aż do końca jego istnienia.

Otrzymywaliśmy ogromną pomoc z central związkowych. Najpierw biuro mieściło się w Brukseli w budynku, który był własnością Światowej Konfederacji Pracy, potem, gdy ten budynek miał zostać sprzedany, kupili nam dom w niedużej miejscowości pod Brukselą, w Genval, gdzie TKK funkcjonowała już do końca. To była nasza tak zwana ambasada. Budynek został sprzedany po 1989 roku, jak Solidarność zaczęła już funkcjonować legalnie.

Co jakiś czas biuro dostawało szczegółowy raport na temat sytuacji w Polsce, na temat tego, co się dzieje, jakie są cele i tak dalej, a więc wszystko, co robiliśmy, miało ogromne znaczenie. Wydaje mi się, że materiały, które znajdują się w Archiwum Akt Nowych pochodzące z archiwum w Brukseli, są warte analizy – tu apel do historyków, żeby naprawdę zabrali się za nie, bo przy opracowywaniu tego zasobu będzie trzeba korzystać z pomocy takich ludzi jak ja i Jacek Merkel, który później zajmował się działalnością zagraniczną. W korespondencji dotyczącej spraw międzynarodowych z jednej strony posługiwaliśmy się nazwiskami i imionami – wtedy, kiedy to były pisma oficjalne, kierowane do przywódców, kiedy były wysyłane do szefów central czy polityków. W korespondencji

wewnętrznej posługiwaliśmy się jednak pseudonimami i bez naszej pomocy dzisiaj nie będzie wiadomo, kto się kryje pod jakim pseudonimem, kto pisał dany list. Tylko w kontakcie z nami można pewne elementy odkryć, pokazać. Pseudonimy się zmieniały, ja sam kilka razy go zmieniłem. Uważam, że naprawdę warto ten bogaty materiał opracować.

Prof. Andrzej Friszke

Proszę zauważyć, że to było bardzo skomplikowane, również te relacje zagraniczne. Były w gruncie rzeczy trzy poziomy. TKK wydawała oświadczenia, które musiały korelować z ogólną linią związku w różnych sprawach, które angażowały zagranicznie. Była linia biura brukselskiego, które kontaktowało się bezpośrednio z różnymi podmiotami, na przykład centralami związkowymi na Zachodzie – wczoraj słuchaliśmy wykładu o kontaktach z AFL-CIO i amerykańskimi władzami. Był także Lech Wałęsa, który wygłaszał różne oświadczenia, udzielał wywiadów – to było zauważane, obecne cały czas, było elementem określania postawy i stanowiska najszerzej rozpowszechnianym w Polsce i na świecie. Oczywiście władze o tym nie informowały czytelników polskich gazet, ale od czegoś były Radio Wolna Europa, radio BBC, Głos Ameryki. Tego powszechnie słuchano i te wypowiedzi trafiały do nas.

Przez kilka lat udało się zachować spójność między tymi poziomami komunikacji dotyczącą wartości, postulatów. Oglądając telewizję, wszyscy widzimy, jak trudno jest w przekazach politycznych, partyjnych zachować spójność. Solidarność potrafiła zachować jednolitość przekazu, i – co miało ogromne znaczenie w perspektywie roku 1989 – wiadomo było, czym ona jest, do czego dąży. To było bardzo konsekwentne.

Teraz chciałbym oddać głos Józefowi Piniorowi, który jest znany ze sprawy 80 milionów złotych, ale przypominam, że jest jednym z liderów podziemia i po aresztowaniu Władysława Frasyniuka przewodniczącym Regionu Dolny Śląsk oraz członkiem TKK. Region Dolny Śląsk powinien nas interesować, bo w nim nastąpił rozłam, o czym ciągle nam się przypomina, łącznie z podręcznikiem szkolnym HiT – na Solidarność i Solidarność Walczącą.

Bogdan Lis

Dodam tylko, że 28 sierpnia 1982 roku w liście do Jerzego Milewskiego całkowicie zakazałem mu współpracy, przesyłania jakichkolwiek

materiałów, środków finansowych, pomocy Kornelowi Morawieckiemu. Udokumentowałem dlaczego.

Józef Pinior

Zwracam się do tych studentów i studentek z Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego, którzy jeszcze zostali na sali. To imponujące, że państwo jesteście i chcecie nas słuchać. Czym jest nauka historii? To fascynujące pytanie, którym oczywiście zajmujecie się w murach uczelni na zajęciach związanych z metodologią. Czym właściwie jest nauka historii, jak uprawiać historię, żeby to robić rzetelnie, naukowo w prawdziwym znaczeniu tego słowa?

Problemem, który obecnie w Polsce bardzo wyraźnie występuje, jest moim zdaniem to, że mamy do czynienia z kolonizacją historii przez politykę. Oczywiście historia zawsze była nauką związaną z polityką, od starożytności refleksja historyczna towarzyszy polityce. Natomiast obecnie w Polsce – ale nie tylko w Polsce, choć w naszym kraju jest to robione w sposób oficjalny, rządowy – mamy do czynienia z ideologizowaniem historii, kolonizowaniem jej przez tych, którzy w tej chwili rządzą. Dzieje się tak ze względu na to, że Solidarność – niezależnie od tego, że obecnie w społeczeństwie nie ma nią zainteresowania – jest właściwie jedynym punktem legitymizacji historycznej w Polsce. Od AK minęło zbyt wiele czasu, to już było bardzo dawno, już nie żyje większość ludzi, którzy ją pamiętają. Natomiast Solidarność jest jeszcze na tyle niedawna, że stanowi punkt legitymizacji władzy demokratycznej w Polsce. Dla wszystkich – to jest niedyskutowalne. Po 1989 roku generalnie nie kwestionowały tego nawet te siły, które się wyłoniły nie z Solidarności, postpezetpeerowskie, one nie odnosiły się do Solidarności wprost, tylko były bardzo ostrożne w stosunku do tych spraw.

Obecnie dla władzy Solidarność jest zasadniczym punktem legitymizacji, rządzący powołują się na nią, mówią: to my byliśmy tą Solidarnością. Czterdzieści lat temu sytuacja była jednak bardziej złożona. Niekoniecznie ludzie, którzy dzisiaj powołują się na Solidarność, byli wtedy w grupie przywódczej, która decydowała o Solidarności.

Pierwszy problem jest więc taki, że mamy do czynienia z kolonizacją historii – to jest banalne stwierdzenie. Natomiast z tym się wiążą fundusze na uprawianie nauki. To jest problem, przed którym państwo w tej chwili stoicie, na progu kariery naukowej. Żeby pracować naukowo, musisz umieć dotrzeć do funduszy, do etatów na uczelniach, w instytucjach naukowych, w ogóle w instytucjach, które się zajmują historią, a one

obecnie są skolonizowane. To jest ogromne zadanie przed demokratyczną Polską, żeby po ewentualnej zmianie reżimu przywrócić uczciwość, uporządkować sprawy tak, żeby te fundusze nie były przyznawane ze względów ideologicznych, politycznych, tylko ze względów naukowych.

Drugi problem, który zresztą bardzo wyraźnie wiąże się z tym, o czym mówię, polega na tym, że na terenie historii mamy do czynienia z ogromną pokusą patrzenia na to, co się kiedyś stało, z punktu widzenia historii kontrfaktycznej. To jest, co tu dużo kryć, ciekawe, tak jak ciekawe są kryminały, książki historycznie doskonale się sprzedają w księgarniach. Mają jedną z najlepszych sprzedaży i to książki popularno-naukowe, niekoniecznie tylko popularne. Historia kontrfaktyczna w tej chwili zalała nam umysły w Polsce. Jak słyszę wymądrzanie się dzisiaj różnych guru od historii na temat tego, jak trzeba było obalić Sowiety w 1983 albo w 1989 roku... Z tym nie warto dyskutować, bo to jest nienaukowe, to jest kontrfaktualne. Co by było, gdyby? Nic z tego nie wynika, bo historia się potoczyła tak, jak się potoczyła. Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to pytanie, bo jest bardzo wiele różnych czynników, które decydowały o takim, a nie innym kształcie rzeczywistości. Dzisiaj nie jesteśmy w stanie naukowo, poważnie odpowiedzieć na to pytanie, co by było, gdyby, poza tym, że to jest ciekawe. Na przykład co by było, gdyby złapali Zbigniewa Bujaka? Co by było, gdyby Zbigniew Bujak uległ namowom ze strony funkcjonariusza WSW na spotkaniu z grupą, która przygotowała świetny plan?

Codziennie jesteśmy bombardowani właśnie taką propagandą, z którą bardzo trudno się mierzyć w momencie, kiedy właściwie jesteśmy zepchnięci w Polsce na margines, jesteśmy w Gdańsku, w Europejskim Centrum Solidarności i na wydziałach historycznych na uczelniach, które utrzymały niezależność od ideologii. Takich miejsc w Polsce jest coraz mniej – zwracam na to uwagę, coraz mniej. Dzisiaj zebraliśmy się w takim miejscu, że nam się wydaje, że reprezentujemy całą Polskę. Nie, my jesteśmy mniejszością. Gdybyśmy w tej chwili przeszli przez miasta w Polsce, to jak to wygląda? To wygląda bardzo dramatycznie.

Przykładem kontrfaktualności jest obecnie popularne w Polsce twierdzenie, że był wielki konflikt między Solidarnością a Solidarnością Walczącą. To był konflikt lokalny, ponieważ Solidarność Walcząca była bez znaczenia, dzisiaj ze względów ideologicznych jest kreowana na strukturę równorzędną w stosunku do Solidarności, ale tak nie było. Tak nie było.

Po pierwsze, Kornel Morawiecki działał w warunkach Solidarności, on się powoływał na Solidarność. Mam, uzyskałem pisemne świadectwa ludzi, którzy przystępowali do Solidarności Walczącej, składali tam

przysięgę i myśleli, że wchodzi do normalnej Solidarności podziemnej. Byli przekonani, że są w Solidarności.

Po drugie, wiosną 1982 roku między nami we Wrocławiu a Kornel Morawieckim były nieporozumienia, nie chcę używać słowa „konflikt”. Wynikały one głównie z tego, że dla nas *raison d'être* było to, że mamy demokratyczną legitymizację do przywództwa w podziemnym związku. O tym już tutaj była mowa, ale ja to chcę powtórzyć. Wtedy niesłuchanie ważne było, że jesteśmy demokratycznie wybranymi działaczami Solidarności, wybranymi w wyborach, które były w Solidarności na przedwiosniu i wiosną 1981 roku. O tym dzisiaj się nie pisze, ale to były właściwie w Polsce pierwsze demokratyczne wybory po II wojnie światowej. Po dziś dzień dawni przewodniczący komisji zakładowych, którzy są już w słusznym wieku, przynoszą mi karty z głosami wyborczymi, które zostały wrzucone do urn wyborczych w wyborach, które oni organizowali właśnie w związku. Niesłuchane. To były pierwsze demokratyczne wybory w Polsce, one były znakomitą szkołą demokracji w Polsce, która między innymi później dała siłę Solidarności podziemnej. Z punktu widzenia związku zawodowego, naszej pozycji za granicą, a także naszej pozycji w stosunku do władz PRL istotne było, że mamy tę legitymizację. Władze też o tym wiedziały, musiały inaczej się odnosić do przewodniczącego Lecha Wałęsy czy do nas, do ludzi, którzy byli przewodniczącymi czy w Prezydium, czy w zarządach związku zawodowego. Dla nas to była rzecz zupełnie podstawowa. Dla Kornela Morawieckiego to nie było ważne, bo on nie był we władzach związku. Patrzył z zewnątrz, chciał mieć własną grupę polityczną, która by organizowała się wokół niego.

Z tym się wiązały także takie kwestie, że z jednej strony – mówię o Wrocławiu – byliśmy radykalni, wtedy wierzyłem w taktykę strajku generalnego. Z drugiej strony mieliśmy świadomość, że występujemy jako my. Wiosną w 1982 roku miałem dylemat, że podpisuję apel o manifestacji, to już było po masakrze przed kopalnią „Wujek”, a nie będę na ulicach prowadził tej manifestacji. To był dla mnie bardzo poważny dylemat – że podpiszę się, wezwę do manifestacji, natomiast jako człowiek ukrywający się, poszukiwany listem gończym nie mogę prowadzić tej manifestacji, nie mogę w niej na ulicy uczestniczyć. Kornel Morawiecki nie miał takich problemów. Pojawiały się między nami takie różnice, w tym się rozchodziliśmy.

Cały czas uważaliśmy, że związek ma bardzo dobry program samorządnej Rzeczypospolitej, w którym były nie tylko kwestie *stricto* związkowe, choć one oczywiście były tam główne i najważniejsze. Ja to wykorzystałem, dysponując naszym funduszem 80 milionów złotych,

na przykład finansowaliśmy Solidarność Polsko-Czechosłowacką. Było dla nas oczywiste, że ludzie, którzy jadą do Pragi na spotkanie z Václavem Havlem czy Petrem Uhlem, muszą dostać pieniądze na tę wyprawę, muszą mieć fundusze na kupowanie książek, na wydawanie maszyn. Organizowaliśmy wtedy przerzut maszyn do Czechosłowacji. Natomiast generalnie chcieliśmy wydawać te 80 milionów złotych na działania wynikające z programu związku, bo to były pieniądze związkowe.

Wszyscy mieli do mnie pretensje, ale ja się uparłem, że ten, kto bierze pieniądze, podpisuje kwit. To może było bez sensu z punktu widzenia konspiracji, ale ta osoba nie podpisywała się imieniem i nazwiskiem tylko oczywiście pseudonimem. Bez tego nie dostała jednak pieniędzy. Dzięki temu po 1989 roku byliśmy w stanie rozliczyć te 80 milionów do piątego miejsca po przecinku.

To, co nas różniło z Kornelem Morawieckim, to podejście do wydawania pieniędzy. Towarzyszyła temu praca u podstaw, w sensie pozytywistycznym. To jest szczególnie budujące dzisiaj dla polskiego społeczeństwa, kiedy jesteśmy zalani cynizmem, niewiarą w siebie, w nic już nie wierzymy. To dotyczy nie tylko tych 80 milionów złotych, ale wszystkich pieniędzy, o których tutaj była mowa. Ludzie Solidarności mieli dostęp do ogromnych pieniędzy i naprawdę nie znam przypadków, żeby ktoś je prywatyzował. Jeżeli mieliśmy podejrzenie, że przy okazji korzystania z funduszy na działalność związkową ktoś może je wydawać w nieprawidłowy sposób, że to może się ocierać o prywatyzację, to ta osoba przestała dostawać fundusze z tych pieniędzy.

Zostało to bardzo dokładnie opisane przez dziennikarkę „Polityki” Katarzynę Kaczorowską, autorkę dwóch książek: *80 milionów. Historia prawdziwa* i *Archiwum Kajetana* („Kajetan” to pseudonim skarbnika RKS). Bardzo szczegółowo przedstawiła ona wszystkie kwity, które były podpisywane na skrawkach papieru przez odbierających pieniądze ludzi. To, że nam się to udało tak dokładnie opisać, zostało wywołane przez film, który przyparł nas do muru. Musieliśmy się do niego ustosunkować i pokazać, jak było naprawdę. Dzięki temu historia uratowania, wydatkowania 80 milionów, a także przy okazji historia Regionu Dolny Śląsk, podziemnej Solidarności została w tych książkach Katarzyny Kaczorowskiej przedstawiona.

To nie było tak, że nie dzieliliśmy się pieniędzmi. Na początku stanu wojennego, w styczniu fabryka w Świdniku, po wielkich represjach, otrzymała milion złotych. Wtedy to była potężna i świetnie zorganizowana fabryka. Na początku stanu wojennego, jeszcze nie było TKK, chyba „Tygodnik Mazowsze” wezwał do akcji, żeby podczas wieczornego „Dziennika Telewizyjnego” emitowanego w Telewizji Polskiej

manifestacyjnie wyjść na spacer. W Świdniku w dzielnicach robotniczych było manifestacyjne wychodzenie na spacer. Skończyło się to masowymi zwolnieniami z pracy. Przez Warszawę dotarła do nas informacja, że Świdnik potrzebuje pomocy finansowej dla tych ludzi, jakiejś stabilizacji, pokazania rodzinom pracowniczym, że nie są pozostawione same z problemem. Długo się nie zastanawiając, jeszcze przed wydaniem decyzji, bo mieliśmy pieniądze we Wrocławiu z ofiarnej pomocy społeczeństwa, więc nawet jeszcze nie unieruchomiliśmy wtedy tych uratowanych 80 milionów, milion złotych przeznaczyliśmy na pomoc dla Świdnika. To szło przez Warszawę do Danuty Kuroń, która wtedy inaczej się nazywała i mieszkała w Lublinie, ja jej jeszcze wtedy nie znałem.

Takich akcji było oczywiście więcej. Nie będę ich w tej chwili opisywać. Jeżeli państwa to interesuje, to polecam przeczytać książkę Katarzyny Kaczorowskiej *80 milionów. Historia prawdziwa*. Zresztą jej autorka kilka lat temu prezentowała tę publikację w Europejskim Centrum Solidarności.

To też była kwestia, która nas różniła z Kornelem Morawieckim, bo mieliśmy dość ortodoksyjne stanowisko w stosunku do wydawania pieniędzy. O mnie mówiono, że mam – mówię o działaczach Solidarności – węża w kieszeni.

Myśleliśmy także o tym, że te pieniądze trzeba rozłożyć na dłuższy czas. Przecież gdyby to zostawić Kornelowi Morawieckiemu, to on by je wydał w pół roku. My jednak chcieliśmy, żeby te fundusze zostały i były gwarancją naszej działalności przez długi czas. Przecież nikt wtedy nie wiedział, że wszystko zakończy się naszym zwycięstwem. Ta walka mogła trwać bardzo długo, więc oczywiście zastanawialiśmy się, co zrobić, żeby te pieniądze nie traciły na wartości. Z pomocą przyszedł nam Kościół, kardynał Henryk Gulbinowicz, dzięki któremu – podejrzewam, że on to zrobił przez Bank Watykański – te pieniądze zostały zamienione na dolary, dzięki czemu byliśmy jeszcze w stanie oddać z tych pieniędzy związkowi zawodowemu na II zjeździe, pierwszym po stanie wojennym, 55 tysięcy dolarów i jeszcze zaoszczędziliśmy.

Znowu wracam do Kornela Morawieckiego – jak się ukazał film, to wszyscy ludzie z Solidarności Walczącej wypowiedali się, że nie mieli dostępu do tych 80 milionów, bez tego działali. Katarzyna Kaczorowska, kiedy pisała książkę, dzięki mojej upartości miała do dyspozycji skrawki papieru z podpisami. Jeździła do różnych działaczy Solidarności, włącznie z Kornelem Morawickim, i pytała, czy to są ich podpisy. Okazało się, że tak, przypominają sobie, że dostali pieniądze na działalność drukarską.

Powtarzam, ten konflikt dzisiaj funkcjonuje w świadomości społecznej jako jakiś zasadniczy konflikt Solidarności w podziemiu. On nie był tak istotny. Grup nastawionych na radykalną działalność w podziemiu było wiele. To nie był tylko Kornel Morawiecki, to były liczne inne partie, partyjki polityczne, które wtedy się tworzyły. Nie chcę ich wszystkich wymieniać, takich grup było wiele. Natomiast dzisiaj, w związku z kolonizacją historii przez obecnie rządzących Polską, to Kornela Morawieckiego przedstawia się jako głównego guru, że oni byli podłączeni pod satelity, mieli bezpośrednią łączność z CIA, mogli broń produkować, ale nie chcieli. Bzdury. Zwracam się do historyków. Pamiętajcie, że prawda żyje tak długo, dopóki my żyjemy, bo jak nas nie będzie, to będzie tylko to, co jest zapisane – *verba volant, scripta manent*. Zostaje tylko to, co jest zapisane.

Na koniec przestroga – w tej chwili mamy do czynienia z instytucjonalizacją. To jest najgorsze – *verba volant, scripta manent*, nas nie będzie, ale zostaną nazwy ulic, pomniki. Jak się do Wrocławia wjeżdża, to są liczne pomniki, tablice, nazwy ulic, coś nieprawdopodobnego, ale to jest tylko refleksja dla państwa z Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego.

Prof. Andrzej Friszke

Odnosząc się do tych ostatnich słów – nie jest tak, że Solidarność nie była badana, nie ma książek. Jest ich mnóstwo. Temat tego ruchu jest dość dobrze opracowany. Oczywiście książki nie ukazały się rok czy dwa lata temu, trzeba sięgnąć do poprzedniego dziesięciolecia. Muszę to powiedzieć – sam jestem redaktorem i współautorem książki *Solidarność podziemna 1981–1989*, wydanej w 2006 roku, gdzie jest dużo informacji o TKK, o tym, o czym dziś mówimy, również o regionach. W IPN wyszła kilkutomowa historia regionów Solidarności, także w stanie wojennym. Są książki dotyczące niektórych regionów, ukazywało się pismo „Wolność i Solidarność” i chyba nadal się ukazuje. Tam są materiały o Solidarności i innych grupach podziemnych, są także opisane relacje działaczy.

Jedna rzecz, którą trzeba dopowiedzieć, bo o tym akurat nie mówiliśmy. Chodzi o strukturę podziemną OKNO – oświata, kultura, nauka, stworzoną przez Wiktora Kulerskiego, opartą głównie na Regionie Warszawa. Współpracowali z nimi ludzie oświaty, niezależnej kultury podziemnej, naukowcy, w tym medycy, jak Zofia Kuratowska, współpracował też Komitet Helsiński, czyli były też sprawy praworządności.

Został wydany potężny tom Wiktora Kulerskiego, chyba z 800 stron, z dokumentacją tego czasu, czyli korespondencją między założycielami tych struktur, również emigracją. To jest podstawowe wydawnictwo źródłowe dotyczące również historii Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, bo TKK ciągle w tej korespondencji się pojawia. Zatem bronie historyków, historycy różne rzeczy robią. Jest jednak problem z rozpowszechnieniem efektów ich pracy oraz dostępnością i zainteresowaniem ich dokonaniem. Historycy piszą, ale nie ma to odpowiedniego oddźwięku.

Brakującym istotnym wątkiem jest Kościół, prymas, papież. O tym kontekście obiecał nam opowiedzieć profesor Jerzy Zdrada, czyli łącznik merytoryczny.

Prof. Jerzy Zdrada

Proszę państwa, mówić na końcu to pewien przywilej, ale i ogromna trudność, dlatego że państwo powiedzieliście już bardzo dużo. Poruszę wątki, o których powiedział przed chwilą profesor Andrzej Friszke.

Wielokrotnie zostało tutaj powiedziane, że mieliśmy mandat do działania. Tak, mieliśmy mandat, rzeczywiście wybory do Komisji Krajowej były pierwszymi po 1945 roku demokratycznymi wyborami, ale ten mandat to nie tylko to, co myśmy sami czuli. To było również, przynajmniej w moim środowisku, poczucie odpowiedzialności wobec tych, którzy nam dali ten mandat. To jest niezwykle ważne, biorąc pod uwagę stopień zaufania, jaki był wówczas między członkami Solidarności, a zwłaszcza między tymi, którzy działali publicznie, wbrew wszelkim utrzymywanym w PRL podziałom zawodowym, społecznym, towarzyskim czy innym. To zostało przez Solidarność zniwelowane, dzięki temu mogliśmy działać jako łącznicy merytoryczni.

Dla przykładu, Nowa Huta w Krakowie została wybudowana celowo z programem politycznym stawiającym ją w opozycji do starego, rzekomo konserwatywnego Krakowa. Nic bardziej błędnego, ale taka teza była niezwykle potrzebna władzom w latach 50. i była w dużym stopniu kulturowana – robotnicy osobno, uczeni osobno. W początkach działalności Solidarności dawało to nawet o sobie znać. Pamiętam dyskusję w moim środowisku, zarówno PAN-owskim, jak i uniwersyteckim – kiedy słyszałem od przyjaciół, którzy potem się zaangażowali po naszej stronie: co nas łączy, jakie mamy interesy jako grupa zawodowa, z robotnikami. Utrzymywanie tego podziału było groźne. Nam się to udało przełamać.

Udało nam się również wykorzystać to ogromne zaufanie w pracach merytorycznych. Zespół merytoryczny, o którym wspomniał premier Jerzy Buzek, który powstał w maju u nas, łączył Kraków z Górnym Śląskiem, ale w tym zespole byli ludzie z różnych środowisk. Dzięki temu mogliśmy TKK zaopatrywać w opinie nie nasze własne, tylko wypracowane, przygotowane, przenoszone. Dzięki temu TKK miała ten komfort, że nie wszystko musiała sama we własnym zakresie rozpatrywać. Przedstawialiśmy propozycje i wnioski, natomiast TKK je przedyskutowywała i ostatecznie podejmowała decyzje. Przy czym, co nigdy nie zostało tutaj powiedziane, nie było głosowań. To była dyskusja, uciernianie się opinii, w końcu przyjmowano stanowisko będące głosem całego TKK, bez względu na to, czy ktoś miał jakieś drobne uwagi, czy uznał, że może warto byłoby użyć innego sformułowania. Przyjmowaliśmy wspólne stanowiska z głębokim przekonaniem, że działamy jako jedność – to jest bardzo ważne.

Były podejmowane różne działania, które wybiegały poza obręb kraju. Jednym z nich było informowanie Stolicy Apostolskiej, Watykanu czy bezpośrednio Jana Pawła II o tym, co się dzieje w kraju. Robiły to różne regiony, robili to na własną rękę ludzie związani z Solidarnością, jeżeli mieli kontakty z dawnym biskupem, potem kardynałem, a w końcu i papieżem. W Krakowie było to stosunkowo łatwe, bo było grono fizyków Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polskiej Akademii Nauk, które z ówczesnym kardynałem Karolem Wojtyłą miało kontakt na poziomie dyskusji filozoficzno-naukowych. Po wyborze go na papieża, a zwłaszcza po Solidarności, po wprowadzeniu stanu wojennego, ludzie z tego środowiska utrzymywali kontakt z Janem Pawłem II. Co pisano, dokładnie nie wiem. Widzieliśmy, że papież jest informowany przez episkopat, przez polityków nurtu chrześcijańskiego, przez te środowiska, i uważaliśmy, że musimy również przekazywać mu nasz punkt widzenia. Dobrze orientowaliśmy się, że w stosunkach międzynarodowych rola i głos papieża odgrywają istotną rolę. Ważne było, żeby miał też od instytucjonalnych władz Solidarności przekaz i takie informacje miałem okazję przekazywać.

Było to robione na przykład w ten sposób, że dawałem moim przyjaciółom z „Tygodnika Powszechnego”, między innymi Krzysztofowi Kozłowskiemu, plik materiałów czy jakieś rzeczy, które uważaliśmy, że powinny dotrzeć do Jana Pawła II, a on już swoimi drogami to dalej przekazywał. Druga droga prowadziła przez moich kolegów z Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy z racji swojego zawodu jeszcze w czasach przed Solidarnością mieli kontakt z ówczesnym kardynałem, wobec czego ich pojawianie się u papieża nie budziło niepokoju.

Ja się nie pokazywałem w Watykanie. Były dostatecznie dobre kontakty. Pomagał mi też jeden z przyjaciół, którego ojciec miał powiązania z Karolem Wojtyłą jeszcze jako biskupem. Był wybitnym uczonym, współpracował z najlepszymi instytucjami farmakologicznymi we Włoszech i bardzo często tam jeździł, więc otrzymywał ode mnie informacje. To były kanały, które były wykorzystywane. Niezależnie od tego inne regiony poprzez własne kontakty również przekazywały do Watykanu to, co uważały za stosowne.

Dlaczego to robiliśmy? Dobrze wiedzieliśmy, to przecież wtedy nie było żadną tajemnicą, że część episkopatu była, delikatnie mówiąc, „ustawiona bokiem” do ruchu Solidarności. Mieliśmy bezpośrednie kontakty z członkami episkopatu, na przykład z biskupem przemyskim Ignacym Tokarczukiem, który akurat dobrze reagował na naszą postawę wobec władz. Wiedzieliśmy o istniejących w episkopacie różnicach zdań, moje kontakty z „Tygodnikiem Powszechnym” dawały mi wgląd w sytuację.

Na przykład bardzo krytycznie były przyjmowane niektóre wypowiedzi czy postawa prymasa Józefa Glempa, był on bardzo krytykowany przez podziemną Solidarność. Trzeciego maja 1982 roku na krakowskim rynku odbyła się wielka manifestacja, bardzo brutalnie spacyfikowana przez milicję, która obstawiła wyloty ulic, tłukła ludzi, polewała, czym mogła, gazowała. Ta masakra, bo inaczej bym tego nie nazwał, to była lekcja dawana krakowskiemu społeczeństwu, a zgromadziły się tam wówczas dziesiątki tysięcy ludzi. Kilka dni później, 8 maja w Krakowie były wielkie obchody na świętego Stanisława. Podczas nabożeństwa i procesji ze Skałki na Wawel i z powrotem arcybiskup Józef Glemp wypowiedział się bardzo negatywnie o manifestowaniu i rzucaniu kamieniami w przedstawicieli władz. To tylko przykład, że Józef Glemp nie był dobrze postrzegany. Czy się to potem zmieniło, to już zupełnie inna sprawa. Stąd wiedzieliśmy i tym bardziej uważaliśmy, że trzeba naszymi niezależnymi od wszystkich innych kanałami przekazywać informacje o naszym stanowisku, o naszych opiniach, również na temat tego, co się działo.

Dlatego gdy tu, w Gdańsku doszło w kwietniu 1983 roku do pierwszego spotkania przewodniczącego Solidarności z gronem TTK, spotkania, o którym tu słusznie państwo mówiliście, że miało ogromne znaczenie polityczne, moralne, było przełomowe dla obydwu stron, wysunąłem pewną propozycję. Otóż, brałem udział, jak tu koledzy mówili, we wszystkich posiedzeniach TTK jako przedstawiciel grupy merytorycznych. Czasem brali w tym udział również merytoryczni, w tym wypadku na przykład był obecny premier Jerzy Buzek, byliśmy we dwóch

z grupy merytorycznej. Zaproponowałem wówczas, że jest dobra okazja, aby napisać list, który wyślemy do Jana Pawła II, mówiący, że jesteśmy razem: jest Solidarność i jest Lech Wałęsa. Członkowie podpisujący dokumenty TTK podpisali się pod tym tekstem własnymi nazwiskami, oryginalny tekst został przewieziony do Krakowa, ja go przekazałem tymi drogami, o których tu wspominałem. Od razu w poniedziałek rano ten dokument trafił do kurii i łącznik, który to przekazywał, profesor prawa, wracając, spotkał się ze mną i powiedział, że jeszcze tego samego dnia zostanie to wysłane do Watykanu. Rzeczywiście, około godziny 17 był lot do Rzymu i ktoś z kurii akurat wtedy jechał. W poniedziałek list na pewno dotarł do Włoch. Kiedy trafił do Jana Pawła II, nie wiem. Motywem wysłania tego dokumentu było również to, że za dwa miesiące, w czerwcu 1983 roku miała się odbyć wizyta papieża w Polsce, pierwsza w stanie wojennym.

List był zakończony bardzo charakterystycznym zdaniem: „Ojcie Święty – odtwarzam to z pamięci – Solidarność będzie Cię witać na każdym etapie twojej pielgrzymki do ojczyzny”. Jak się dowiedziałem, że list będzie już w poniedziałek w Rzymie, nastawiałem Wolną Europę w środę o godzinie 19, kiedy były transmitowane cotygodniowe spotkania Jana Pawła II z pielgrzymami, w tym z Polski, i on przemawiał wtedy w różnych językach, między innymi po polsku. Słucham i słyszę: „Bardzo się cieszę – mówi Ojciec Święty – że będę się mógł z Solidarnością spotkać na wszystkich etapach mojej pielgrzymki do ojczyzny”. Wymienił Solidarność. Podskoczyłem podwójną radością. Po pierwsze, że dostał list, a po drugie, że użył konspiracyjnej metody z czasów II wojny światowej wzorowanej na AK – dania nam sygnału, że akceptuje to, co mu przekazywaliśmy. Jestem przekonany, że część naszych argumentów do papieża przemówiła.

Swoimi krytycznymi uwagami na temat prymasa Józefa Glempa dzieliłem się z członkami TTK. Wysłałem list napisany na maszynie przez charakterystyczną, unikalną, nie było takiej w Krakowie, kalkę kupioną w Czechach. (patrz obok) Ten list zawiera krytyczną opinię na temat stosunku prymasa do ruchu Solidarności. Na ile ja byłem w tym liście obiektywny, to trzeba by dokładnie sprawdzić, ale on oddaje atmosferę, jaka wtedy była, przynajmniej w tym gronie, z którym współpracowałem. Uważałem, że to należy przekazać reszcie, żeby nie krążyły jakieś mylne czy fałszywe opinie. Na temat Kościoła, na temat polityki rozmawialiśmy dużo również na spotkaniach merytorycznych, bo tam można było swobodnie o tym mówić.

Każdy z nas żył własnym życiem. Ja byłem przewodniczącym związku w Polskiej Akademii Nauk. Po ogłoszeniu stanu wojennego

18.XI 83.

(NIE DO PUBLIKACJI)

Kilka dni temu odbyło się w Warszawie spotkanie prymasa Glempa z ok. 30 reprezentantami środowisk świeckich /w tym 3 z Krakowa/ związanych z Kościołem, analogiczne co do charakteru do spotkania krakowskiego w maju br. Na spotkaniu prymas przedstawił swój punkt widzenia na sprawy międzynarodowe i wewnętrzne polskie. Po wysłuchaniu prymasa dyskusji podobno tym razem nie było. Główne tezy wystąpienia prymasa przedstawiały się następująco:

1. Sytuacja międzynarodowa:

- a/ trwa walka o "trzeci świat" /"rynek trzeci"/ między USA i ZSRR, w której Rosja ma przewagę w chwytiliwej ideologii, zwłaszcza w Afryce i Ameryce Łac., a częściowo i w Azji. Baje to Rosji silną pozycję na arenie międzynarodowej, "światowej. Zachód natomiast mając przewagę militarną nie potrafi uruchomić w tych rejonach sił demokratycznych mogących go wyeliminować wpływy ideologiczne rosyjskie /komunistyczne/. Ponadto w walce o wpływy światowe bardzo wyraźnie występują nadmierne rozdmuchane ambicje ekip rządzących w USA i ZSRR, co uniemożliwia kompromisy i wzajemne ustępstwa.
- b/ podróż na Węgry i do Jugosławii: jest to element przygotowywania gruntu do rozmów Moskwa-Watykan, przy czym Watykan odgrywałby rolę w tych rozmowach nie tyle mediatora /pośrednika/ między Moskwą a Zachodem, co rolę negocjatora.
- c/ prymas powiedział, że jego zdaniem musi powstać kompromis ustrojowy na bazie ustroju socjalistycznego znanego z Krajów demokracji ludowych oraz na bazie demokracji parlamentarnych Zachodu Europy. Nowy ustrój powinien wziąć z krajów socjalistycznych ideę człowieczeństwa /R/ a z ustrojów zachodnich swobodę działania jednostki.
- d/ w rozmowach z biskupami krajów demokracji ludowej /Węgier i Czech/ prymas słyszał opinie, że "S" to ruch romantyczny, nierealny. Biskupi ci oświadczyli, że zazdroszczą nam nawet tego, co mamy obecnie.
- e/ natomiast na Zachodzie prymas spotykał się z głosami wyrażającymi zdumienie nad fenomenem polskim: rozmówcy nie kryli zdziwienia, że mimo kryzysu społeczno-polityczno-ekonomicznego i terronu ze strony władz rządowych, nie ma aktów terroryzmu ze strony opozycji, głównie "S".
- f/ mówiąc o sytuacji na Węgrzech wspominał, że Kadar do własnego i ekipy rządowej użytku wykorzystuje pałace i zamki magnackie, zaś społeczeństwo węgierskie jest bardzo zastraszone a aparat policjny niezwykle rozwinęty.

2. Polska:

- a/ polityka Reagana jest w sumie antypolska. W obecnych jednak warunkach międzynarodowych prymas zgadza się z sankcjami, ale podkreśla, że są one dla narodu polskiego szkodliwe.
- b/ wg prymasa obecnie b. ważne jest utrzymanie państwa polskiego, nawet socjalistycznego /tzn. w istniejącym kształcie ustrojowym i związane z resztą bloku wschodniego/, gdyż w ramach tego państwa socjalistycznego istnieją możliwości działania takie jakie realnie są.
- c/ między państwem a Kościołem w gruncie rzeczy istnieje równowaga sił, czego dowodem np. ostatnie ideologiczne plenum KC. Atakowany Kościół odpowiada dokumentami Episkopatu

- d/ prymas powiedział, że przy "pewnych uwarunkowaniach" można liczyć na zmianę ekipy rządzącej a po przyjeździe do władzy nowej ekipy obecny okres zostanie nazwany okresem "błądów i wypaczeń".
- e/ rząd potrzebuje przedstawicielstwa społecznego, z którym mógłby rozmawiać, przy czym zdaniem prymasa mogłaby to być nawet grupa opozycyjna. Taką grupą nie może jednak pod żadnym warunkiem być "S". To też naczelnym zadaniem rządu obecnie jest walka z idea "S" oraz jej strukturami, walka z autorytetem ludzi usabiających ruch "S". Zatem wg prymasa obecnej sytuacji należy utrzymać "S".
- f/ rolnictwo: niebawem problem fundacji dla rolnictwa zostanie przedstawiony sejmowi. W ustawie o fundacjach budżetowych nie tylko o środkach produkcji rolniczej ale także o stypendiach naukowych. Zachodniej Europy /w przeciwieństwie do USA/ zależy byśmy za bardzo nie upadli ekonomicznie.
- g/ Ruch "Nadziei": prymas opowiada się zdecydowanie za rozwojem ruchu, który należy ~~popularyzować~~ popularyzować i rozszerzać. Ważne zadanie na sympozjum ~~tych~~ tyńskich: jego wyniki zostaną przedstawione papieżowi, by ten nadał ruchowi odpowiednią rangę. Papież tym ruchem /lub lepiej tego typu ruchem moralno-społecznym/ wprowadzić chce społeczne działania ludzi związanych z Kościołem w wiek XXI. Po sympozjum tyńskim i papieskiej sankcji rozpocznie się szeroka popularyzacja i nadawanie "formy" ruchowi.

Pierwsze uwagi do tej relacji:

- 1 b: ten aspekt należałoby gruntowniej wyjaśnić, gdyż to rzutuje na stosunek Kościoła polskiego i papieża do władz PRL.
- 1 c: ta sprawa też niezbyt jasna - należy uzyskać precyzyjniejsze informacje dotyczące kierunku rozumowania prymasa, gdyż tego rodzaju poglądy mają wpływ na ocenę stanowiska i kierunku działań opozycji w Polsce a przede wszystkim "S" i jej koncepcji społeczno-politycznych
- 1 f: relacjonujący wypowiedź prymasa określił wywiad dany samitowskiemu jako polityczny niewypał.
- 1 a: prymasowi mogło chodzić nie tyle o przewagę bezpośrednie wojskową co o potencjał ~~wąjsk~~ gospodarczy dający możliwości militarne ?
- 2 b: nie jest do końca jasne czy możliwości te wg prymasa ma społeczeństwo, czy Kościół. W pierwszym przypadku byłoby to rozumowanie niebezpieczne.
- 2 e: Jest to niewątpliwie znaczna reorientacja polityczna prymasa, z której należy korzystać. Ale zarazem jest to reorientacja konjunkturalna, obliczona raczej na grę w stosunku do rządu: w tej grze "S" ma być, jak można sądzić, w planach prymasa dobrym narzędziem nacisku na władze, by te z kolei zaakceptowały jakieś pośrednie formy "przedstawicielstwa społecznego", o których prymas mówił. Jaki charakter miałoby to przedstawicielstwo wyrażone nie powiedziano. Nie jest wykluczone, że w zamysśle Kościoła /prymasa ?/ taką rolę odegrać miałby ruch "Nadziei", na którego ludzkiej bazie ~~można~~ ~~by~~ się pokusić o stworzenie np. zaplecza dla grupy poselskiej lub nawet stronnictwa politycznego /wybory nadchodzą !/, porównywalnego programowo do dawnego "Znaku" po 1956 r.
Wygląda na to, że rząd w shtu na "S" poszedł tak daleko, że cofnął się już nie może, nie potrafi, co zapewne jest związane z dyrektywami ~~skłowy~~ naciskami demoludów. Nie chcą akceptować

autentycznej samoorganizacji społeczeństwa, gotowi byłiby może natomiast zaakceptować /tak się wydaje prymasowi/ ugrupowanie niezależne od rządu i partii /niezależniore /bardzo silnie związane, pod wpływami/ w ideowej formie od takiej siły jaką jest np. Kościół.

Oznaczałoby to, że w informacji /czy nadziei/ w kręgu prymasa rząd sam nie stawia na PRON i nowe związki.

2 f: nie jest jasne czy chodzi o stypendia związane z rolnictwem, czy też że ustawa zezwoli na tworzenie fundacji na cele naukowe i kulturalne.

Relację spisano 18 listopada 1983.

przekazałem prowadzenie tajnej działalności w ramach Komisji Zakładowej w Polskiej Akademii Nauk jednemu z kolegów, mówiąc mu bardzo ogólnie, że tak będzie lepiej. To był człowiek domyślny, nie dopytywał. Wobec reszty kolegów udałem wyłącznie pogrążonego w pracy naukowej i lekko przestraszonego stanem wojennym. Jak mi pokazano pismo „Pierwszy Biuletyn Małopolski”, które w regionie powstało na prośbę władz regionu, a które redagowaliśmy razem z Romkiem Laskowskim, skrzywiłem się i je oddałem. Poszła fama, że się przestraszyłem, co było korzystne, dlatego że przez jakiś czas to mnie chroniło. Kiedy sprawy zostały ujawnione w 1989 roku, kilku moich kolegów obraziło się na mnie, że nie miałem do nich zaufania i nie powiedziałem im o konspiracji.

Władysław Frasyniuk

Korzystając z tego, że są jeszcze z nami młodzi słuchacze, chcę przypomnieć, że Kościół katolicki, o którym kolega właśnie teraz ciepło opowiadał, to jest ten sam Kościół, który w sierpniu 1980 roku głosem

prymasa powiedział „towarzysze robotnicy, wróćcie do fabryk, weźcie się do roboty”. Na skutek buntu kilku biskupów zwołano Episkopat, który zmienił stanowisko i poparł Solidarność. To jest ten sam Kościół, który w 1982 roku chyba dwukrotnie wezwał: „towarzysze z TKK, przez was cierpi społeczeństwo, ludzi biją, zamykają, wyrzucają z pracy, wyjdźcie z podziemia”. Biskup czy kardynał z Krakowa osobiście zaangażował się w rozmowy z naszymi kolegami w strukturach podziemnych, żeby wyszli z podziemia. Połowa naszego podziemia ujawniła się na skutek wezwania tej niezwykle ważnej, szacownej instytucji. W 1982 roku po tych apelach kardynał Henryk Gulbinowicz – głównie korespondowaliśmy, czasem mieliśmy konspiracyjne spotkania – powiedział mi, że zwariowali, nie rozumieją systemu sowieckiego, żebym broń Boże się nie ujawniał, żebym nie był Janosikiem, żebym pamiętał, że przywódca musi być na wolności.

Tu jeszcze raz zwracam honor Zbigniewowi Bujakowi, bo i kardynał miał rację, i Zbigniew Bujak miał rację, a ja poszedłem siedzieć. Kardynał mówił, żebym nie próbował się ujawnić, bo musi być przywództwo, musi być nadzieja, przywódcy niosą nadzieję. Radził, bym napisał do papieża, jak my, robotnicy, widzimy sytuację w Polsce.

Jeśli mówimy o Kościele, to bądźmy sprawiedliwi. Procentowo tyle samo odważnych było w Kościele katolickim, co wśród społeczeństwa, taki sam procent działaczy Solidarności załamał się, jak i niewielki procent wrócił do działalności po 13 grudnia. Jeśli chcemy pisać historię, to sięgnijmy po trudne tematy.

Nikt z nas nie wie, jak doszło do rozmów przy Okrągłym Stole. Kto organizował te rozmowy? Tadeusz Mazowiecki? Lech Wałęsa? Kościół! Kościół przegrał swoją rozgrywkę. Władzy robotniczej, czyli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wydawało się, że z natury jest robotnicza i świetnie rozumie Zbigniewa Bujaka, Bogdana Lisa czy Władysława Frasyniuka. Zupełnie jednak nie mieli z nami kontaktu i doszli do wniosku, że realny kontakt ze społeczeństwem ma Kościół katolicki. Tu się pomylili, bo Kościół katolicki miał taki sam kontakt ze społeczeństwem, jak obecnie, czyli żaden.

TKK musiało interweniować, bo episkopat wpadł na pomysł utworzenia żółtych związków zawodowych, czyli chciał doprowadzić do likwidacji Solidarności i założyć chrześcijańskie związki zawodowe. Później część działaczy środowisk katolickich zaproponowała powołanie Chadeckiej Unii Jedności.

Drodzy Młodzi Historycy! Poznać prawdę – to niezwykle trudne zadanie. Jak przeczytacie *Konspirę*, wydawnictwo podziemne z czasów, kiedy się ukrywaliśmy, to pamiętajcie – większość moich kolegów

autoryzowało ten tekst. Ja nie autoryzowałem, bo siedziałem, ale dostałem gryps od Mariusza Wilka z prośbą, żeby mógł powiedzieć kolegom z podziemia, że to autoryzowałem. Zgodziłem się. Po wyjściu z więzienia dowiedziałem się, że koledzy próbowali poprawić moje wypowiedzi.

Nie ma jednej prawdziwej historii. Historia jest subiektywna, historia jest tym, co żeśmy sobie powtórzyli. Moim zdaniem historię pisze zawsze piąty szereg, żeby uzasadnić swoją nieobecność w czterech pierwszych szeregach, i to krytycznie.

Przypomnę mojemu koledze Andrzejowi Friszke, który jest świetnym historykiem i napisał wiele książek o Solidarności, jak znalazł na komisariacie komplet dokumentów dotyczących OKO i wówczas uznał, że to jest pierwsza po 13 grudnia organizacja podziemna. A była to struktura od początku do końca stworzona przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Do dzisiaj nie wiadomo, jaką rolę odgrywał Andrzej Konarski. Historia jest bardzo skomplikowana.

Ostatnia rzecz, dotycząca pieniędzy. Jak piszecie prawdziwą historię – było nie 80, a 90 milionów, bo 10 milionów schowaliśmy wcześniej, dlatego już mieliśmy wyrobiony kontakt przerzutowy pieniędzy z kardynałem. Dziesięć milionów zostało przerzucone wtedy, kiedy Lech Wałęsa zablokował strajk generalny – i słusznie.

Przytoczę anegdotę z czasów stanu wojennego, która pokazuje, że historia może być ciekawa. Na skutek błędu skarbnika (to nie był Józef Pinior, lecz nasz kolega ze strajku) wpadł podpisany przez kardynała Henryka Gulbinowicza kwit, że pobrał od nas 10 milionów złotych. Kardynała wielokrotnie wzywano na przesłuchania w tej sprawie, więc w końcu napisał do mnie liścik z prośbą o podpisanie oświadczenia, że jestem darczyńcą na Towarzystwo Pomocy im. Świętego Brata Alberta. Pokazał to oświadczenie darczyńcy na kolejnym już przesłuchaniu. Wezwano szefa Służby Bezpieczeństwa, to był wysoki i potężnie zbudowany człowiek. Spojrzał on na kardynała, który był drobnym i już starszym panem, i powiedział, że co mu ksiądz przynosi, przecież to jest oświadczenie podpisane przez przestępcę, bo wtedy siedziałem. Na to kardynał Henryk Gulbinowicz odpowiedział: „panie pułkowniku, może dla pana przestępca, dla mnie darczyńca”.

Józef Pinior jest przedstawicielem wyższych uczelni, ja – podwórka robotniczego. Bardzo łagodnie opowiedział on historię Solidarności Walczącej. Zaczęła się ona od podjęcia przez zarząd regionu decyzji o przekazaniu Kornelowi Morawieckiemu sprzętu poligraficznego – uznaliśmy, że jako człowiek jeszcze sprzed Sierpnia, który drukował, ma największe doświadczenie konspiracyjne i będzie wiedział, jak ten sprzęt ukryć. Kiedy rozpoczął się stan wojenny, Kornel Morawiecki zaczął stawiać

warunek, że oczywiście uruchomi ten sprzęt, jeśli stanie się członkiem RKS. Zaproponowałem mu, że może nim zostać pod warunkiem, że będzie się podpisywał imieniem i nazwiskiem, na co on nie przystał. Na jedno z posiedzeń RKS, na których bywał, Kornel Morawiecki – wbrew zasadom konspiracji – przyprowadził czterech znajomych i zaczął nas szantażować, że albo te osoby zostaną członkami RKS, albo nie będzie publikacji naszego oświadczenia. Zastosowałem taką samą metodę jak poprzednio, czyli zażądałem, żeby ci mężczyźni podali imiona i nazwiska. Odmówili i na tym się skończyło.

Podczas tego spotkania odbyła się dyskusja, w której moja propozycja oświadczenia zyskała poparcie, poparli ją nawet znajomi Kornela Morawieckiego. Uznaliśmy, że to oświadczenie pójdzie do druku. Dwa dni później dostajemy biuletyn „Z dnia na dzień” i co się okazuje? Jest oświadczenie, ale w wersji Kornela Morawieckiego. Kiedy napisałem do niego, że przecież uzgodniliśmy inną wersję, on odpowiedział, że przemyślał sprawę i uznał, że to on ma rację.

To była bardzo trudna współpraca. Uznaliśmy, że trzeba budować swoją własną poligrafię, co nie było łatwe, bo nie mieliśmy doświadczenia. Później zaczęły do nas docierać informacje, że Kornel Morawiecki regularnie odwiedza funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Wówczas bez konfliktu zaczęliśmy się wycofywać ze współpracy z nim i tworzyć zapory. Korespondencja z Kornelem Morawieckim szła przez całe miasto, żeby zgubić ewentualny ogon. Kiedy, na skutek coraz większego dystansu między nami, założył Solidarność Walczącą, to kardynał zabronił mi współpracy z nim, twierdząc, że to klasyczna sowiecka prowokacja. Kardynał był w tym niezwykle konsekwentny. Kiedy po aresztowaniu mnie, Piotra Bednarza+ i Józefa Pinióra Kornel Morawiecki przysyłał do księdza swoich ludzi po pieniądze, kardynał udał, że nie ma żadnych pieniędzy.

Wróć jeszcze do sprawy historii. Generał Gacek z Gdańska napisał książkę na temat WSI, w której wyraźnie pokazał, jak były one zaangażowane w rozpracowanie Solidarności. We Wrocławiu wszyscy poszliśmy siedzieć przez WSW, bo kontrwywiad wojskowy nas rozpracował. Gacek to potwierdził. Co więcej, człowiek, który dostał odznaczenie i awans za rozpracowanie Andrzeja Frasyniuka, dostał odznaczenie i awans także w wolnej Polsce. Na temat tego, co wojsko robiło w sprawie podziemia, naprawdę nic nie wiemy. Trzeba mieć świadomość, że wojsko było gwarantem sowieckiej dominacji. Nie wiem, dlaczego w Polsce wciąż uważa się tę mniejszościową organizację, jaką była Służba Bezpieczeństwa, za gwaranta dominacji sowieckiej. Nie. Gwarantami tej dominacji byli generał Wojciech Jaruzelski, generał Czesław Kiszczak,

oficerowie, którzy służyli w armii. To wojsko było gwarantem obecności tutaj Sowietów.

Historia jest bardzo skomplikowana, trudna i pełna anegdot. Janusz Pałubicki mógłby opowiedzieć, jak jego łącznika oszukał złodziej i dał mu gazety zamiast złotych za wymianę dolarów, a świat przestępczy w Poznaniu w tydzień go znalazł. Przypomnę też historię rosyjskiego żołnierza, uciekiniera z armii radzieckiej, którego wrocławskie struktury przerzuciły do Gdańska, a stamtąd trafił na statek. Ten człowiek, zanim poszedłem siedzieć, w „Głosie Ameryki” uprzejmie dziękował Solidarności za wolność.

Bogdan Lis

Dodam jedną rzecz. Władysław Frasyniuk powiedział tutaj o *Konspirze*, pewnie niektórzy będą chcieli tę wydaną w podziemiu książeczkę przeczytać, a tam nie wszystko jest prawdą, dlatego że my udzielaliśmy tych wywiadów w czasie konspiracji, nie mogliśmy mówić o wszystkim.

Data powstania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i wszystkie oświadczenia, które wydawaliśmy, zawsze były wydawane z późniejszą datą. Były publikowane dopiero po tym, jak szefowie regionów wrócili do siebie, żeby nie dawać bezpieczeństwa informacji o tym, że było posiedzenie, że będziemy się rozjeżdżać, żeby utrudnić im zadanie. Oświadczenia zawsze były datowane na dwa dni później.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Na koniec jedna uwaga dotycząca poczty Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej – to była agenda TKK.

Niestety, Władysław Frasyniuk ma rację, jeżeli chodzi o wojsko. To Sztab Generalny przygotowywał stan wojenny, to jest jasne, a wykonawcami, i to chętnymi, byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Władysław Frasyniuk ma też rację w sprawie Andrzeja Konarskiego, który razem z Eugeniuszem Szumiejką przygotowywał OKO – niewątpliwie był agentem. Dość szybko się w tym zorientowałem. Na liście gończym, którym dysponowały milicjanci i Służba Bezpieczeństwa, było kilka naszych sylwetek, zdjęcia, krótka charakterystyka i przy każdym na marginesie była informacja z numerem sprawy. Przy sylwetce Andrzeja Konarskiego brakowało tego numeru. To była ogromna niedoróbka, że przy jego nazwisku nie napisano fikcyjnego numeru sprawy,

na marginesie było pusto. Na podstawie nasłuchu radiowego ustaliłem, że niedaleko miejsca, gdzie się ukrywałem, od dwóch tygodni coś się dzieje. Dowiedziałem się, że tam mieszka Eugeniusz Szumiejko. Napisałem mu list, żeby natychmiast uciekał. Przyniósł mu go Andrzej Kornarski i natychmiast po jego wyjściu weszła bezpieka, wysadzili drzwi, weszli do sąsiednich mieszkań. Eugeniusz Szumiejko uciekł przez dach i po piorunochronie. Jak się o tym dowiedziałem, a znałem *modus operandi* SB, doszedłem do wniosku – i tu przyznaję rację Władysławowi Frasyniukowi – że WSW rozpracowywało działaczy Regionu Dolny Śląsk, doprowadziło do aresztowania po kolei Władysława Frasyniuka, Piotra Bednarza i Józefa Piniora.

Jeszcze jedno uzupełnienie, jeżeli chodzi o to, co mówił Jerzy Zdrada. Była wyraźna różnica w ocenie nas i sytuacji w Polsce pomiędzy papieżem a prymasem Józefem Glempem. Jerzy Zdrada przyniósł na posiedzenie TKK notatkę ze spotkania w ścisłym, niewielkim gronie znajomych, przyjaciół, współpracowników Józefa Glempa. Zachowałem tę notatkę, ponieważ była bardzo ciekawa. (patrz obok)

Były tam przedstawione dwie tezy. Pierwsza była taka, że jak władza będzie chciała, to wszystkich złapie, a więc była to sugestia, że nie chce. Druga teza była taka, że wcale nie będzie lepiej, jak „różowi” dojdą do władzy.

Ta notatka była potwierdzeniem, że rzeczywiście takie były poglądy Józefa Glempa, że to nie było propagandowe przekłamanie, to nie było dzieło propagandy PZPR, tylko naprawdę takie panowało przekonanie.

Na koniec proszę Michała Bagniewskiego, organizatora i szefa poczty TKK, o opowiedzenie, jak to zrealizował, że nie ma żadnych śladów w IPN.

Prezydent Lech Wałęsa mówi, że to podejrzane. Nie, to tak dobrze funkcjonowało.

Michał Bagniewski

Historia zaczęła się jesienią 1982 roku. Otrzymałem informację, że jest potrzeba zorganizowania łączności dla podziemia. Po jakimś czasie na umówionym spotkaniu pojawił się, jak się później dowiedziałem, Eugeniusz Szumiejko – nie wiedziałem wówczas, jak się nazywa, bo oczywiście obaj używaliśmy pseudonimów. Wyłożył mi, jaką strukturę przewiduje dla łączności. Była bardzo dokładnie przemyślana, miałem tylko małe uwagi, tak więc wszystko, co zaplanował, zostało zrealizowane.

te były w nim tendencje marksistowskie.
Pytanie: Skądś słyszę o „scenie pułkownika Sali”, a co ksiądz kardynał dostaje
o Januelstym.

Realizacja - zniszczeniu.

No ciż Jura to jest władca etniczki który do 15 roku życia był
w kościele i dobie nie leżał. Bardzo opóźniony i kulturowy. Wzrostanie
wzrosty, umie, stuchai. Mówi jasno i krótko. Stawia się wypowiedzi doprecyzować
Czy zwarta można powiedzieć o problemie, minister dowoły i program
sekretarza równowagi?

Pytanie: Jak wypłacie możliwości wykorzystania przez leśniców zachodniej
stosowanej pomocy dla realizacji sprecyzowanej produkcji?

Realizacja: To sprawa bardzo skomplikowana. Nie wydaje się aby możliwe było
z niej skomplikacji. Chyba nie tego nie będzie.

Pytanie o wizyty papieża.

Realizacja: To bardzo domniemane wydechnięcie. Jeśli stwierdził bóg bardzo
władze. Już teraz trzeba myśleć jak je sprowadzić.

(Ktoś w tym miejscu pytnia w sprawie o raport na tymczasowi komitet
Pomocy, Informacje Episkopatu bierze etna, zdawanie raportu że
cał takiego się zdarzyło. Gdy ktoś w czasie raportu wspominał o
informacji w Kiszczku, stwierdzono (- on nic nas nie obchodzi -)
Na zakończenie zapytano co można zorganizować
- Poruszać się to jest sytuacja i delikatności.

Z poszczególnych regionów przyjeżdżali łącznicy i docierali do miejsc, które dla porządku nazwę gospodarzami. Ci gospodarze zabierali otrzymane przesyłki, a łącznicy, którzy do nich przyjeżdżali, albo udawali się do własnych miejsc dodatkowych, albo zostawali, odpoczywali, jedli obiad i tak dalej. Natomiast gospodarze o określonej porze spotykali się w miejscu, które było punktem wymiany korespondencji. Wszyscy mieli przesyłki oznaczone numerami zamiast nazwami regionów. Następowala wymiana, każdy miał przesyłki dla wielu regionów. Podczas wymiany zostawiali swoje przesyłki i zabierali te, które były do nich skierowane. Następnie wracali do gospodarzy, gdzie przekazywali przesyłki łącznikom, którzy najczęściej pociągami wracali do siebie. Przeważnie to były kobiety, które miały swoje zajęcia, dlatego wymiana odbywała się w soboty.

Miejscem wymiany był Gdańsk, choć to przecież Warszawa jest centralnie położona, ponieważ Eugeniusz Szumiejko uznał, że jest bardzo dobrze skomunikowany z resztą kraju. Rzeczywiście ze wszystkich większych ośrodków były pociągi ranne i wieczorne, w związku z tym łącznicy wyjeżdżali albo bardzo wcześnie rano, albo poprzedniego dnia nocnym pociągiem i bezpośrednio dojeżdżali do Gdańska i wracali po południu. Wymiana następowała koło południa.

Bardzo ważną sprawą była kwestia bezpieczeństwa. Eugeniusz Szumiejko również to miał dobrze przemyślane i mnie instruował, zresztą dużo nie musiał, ponieważ interesowałem się sprawami podziemia, więc miałem mniej więcej pojęcie, jak to może wyglądać.

Jakie były moje zadania? Przede wszystkim musiałem wyszukać osoby, które były gospodarzami. Musiałem wyszukać również miejsca, gdzie były punkty wymiany. To wbrew pozorom nie było takie proste, bo ustaliłem z Eugeniuszem Szumiejką zasadę, że nikt z tych osób nie mógł się angażować w inne działania podziemia. To musieli być ludzie godni zaufania, ale niezbyt zaangażowani, żeby uniknąć wpadki.

Nie było dużych problemów. Pewne były, bo z czasem przesyłki zaczęły być dość pokaźnych rozmiarów, były to torby. Może na początku to były listy, czasem kilka ulotek czy biuletynów, ale później to już były naprawdę wielkie bagaże, więc bywały różne sytuacje. Na szczęście wszystko się udawało.

Tak więc musiałem wyszukać odpowiednie osoby. Eugeniusz Szumiejko podał mi dane łącznika między mną a nim, miałem mu przekazywać wszystkie informacje na temat tego, co się dzieje, jak wygląda sytuacja.

Jak powiedziałem, spotkaliśmy się, o ile dobrze pamiętam, późnym latem, to był chyba wrzesień czy raczej początek października,

i zorganizowałem swoją grupę. Eugeniusz Szumiejko jeszcze podsunął mi dwa nazwiska, bo mi brakowało ludzi. To byli bardzo porządni robotnicy ze stoczni remontowej, natomiast moi ludzie pochodzili z mojego środowiska, więc przeważnie byli to inżynierowie, na ogół związani z Politechniką Gdańską. Zorganizowałem tę grupę dość szybko i czekałem na informację. Gdy otrzymywałem terminy spotkań, musiałem wszystkich powiadamiać, każdego gospodarza osobiście poinformować, dokładnie o której godzinie ma być w domu i gdzie jest punkt wymiany. Tego, u kogo był punkt wymiany, musiałem powiadomić, że ma czekać i wpuszczać ludzi, którzy znają określone hasło. To wszystko musiało przebiegać ściśle według zasad konspiracji.

Pierwsze wymiany nastąpiły po dość długim czasie, chyba w styczniu 1983 roku. Potem były kolejne. Informację o tym, że będzie wymiana, zapewniał mi łącznik między mną a Eugeniuszem Szumiejką – Jerzy Kłuskiewicz, który mieszkał na ulicy Pomorskiej, a potem w Sopocie. Stamtąd odbierałem przesyłki przychodzące z Regionu Gdańskiego i tam też je odnosiłem. Później miejsca się zmieniały.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Ile osób działało w tej strukturze i do kiedy działaliście?

Michał Bagniewski

W sumie w pocztę TKK było zaangażowanych do czterdziestu osób. Ludzie się zmieniali, z różnych powodów się wykruszali, a poza tym ta organizacja się rozrastała. Na początku były: Warszawa, Katowice, Kraków i Wrocław. Potem doszły inne miejsca: Lublin, Toruń, Szczecin, Olsztyn, Bydgoszcz. Najpierw Toruń zabierał materiały z Bydgoszczy, ale po pewnym czasie Bydgoszcz zaczęła odrębnie je przysyłać. Ta struktura trwała i wymagała wielu, wielu osób.

Zakończyliśmy działalność w czerwcu 1989 roku.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Dziękuję bardzo Michałowi Bagnowskiemu za to, co zrobił wraz z zespołem. Bardzo chciałem, żeby to dzisiaj zostało powiedziane, ponieważ nie ma śladów istnienia tej poczty.

Po ujawnieniu Eugeniusza Szumiejki ja ją nadzorowałem, ale ona tak dobrze funkcjonowała, że nic nie musiałem robić.

Prof. Andrzej Friszke

Proszę państwa, wysłuchaliśmy wielu ciekawych wypowiedzi. W pewne polemiki z Władysławem Frasyniukiem się nie wdaję, zostawię to na boku. O roli WSW nic nie wiem i żadnych materiałów w IPN na ten temat nie widziałem. Wpadka Władysława Frasyniuka być może była spowodowana przez WSW, ale na pewno mocno pracowała nad tym centrala Służby Bezpieczeństwa w Warszawie. Juliusz Garztecki, TW „Maks”, dostał wielką nagrodę pieniężną za aresztowanie Józefa Piniora, więc to wszystko jest oczywiście skomplikowane. Nie mówię, że to nie podlega weryfikacji, bo różne rzeczy trzeba sprawdzić. Należy jednak uważać na świadków zdarzeń ze służb, bo oni mają tendencje do takiego przeinaczania, żeby mogli powiedzieć, że i tak o wszystkim wiedzieli.

Dziękuję państwu za uwagę, za obecność. Przede wszystkim dziękuję za ciekawe relacje, które nas ubogaciły, i pokazanie z różnych stron Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. O tej ważnej strukturze zbyt często się zapomina, a jest ona bardzo istotnym i dużym fragmentem historii Solidarności.

Dziękuję bardzo.

Spis treści

DZIEŃ I.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej, 1 grudnia 2022 r.

Otwarcie konferencji

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	7
Basil Kerski	8
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	10
Anna Mazurkiewicz	10
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	12
Senator Marcin Bosacki.	12
Senator Krzysztof Kwiatkowski.	12
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	12

Wystąpienie wprowadzające

Andrzej Friszke – <i>Tymczasowa Komisja Koordynacyjna – kierownictwo Solidarności w podziemiu</i>	15
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz	23

Wsparcie amerykańskie

Mark Brzezinski	27
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz	29
Adrian Karatnycky.	30
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz	35
Carl Gershman	36
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz	41

Referaty historyczne

Jerzy Zdrada – <i>TKK na tle tradycji walk o niepodległość i demokrację 1863–1989</i>	45
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz	52
Jerzy Stępień – <i>Solidarność ostatnią polską konfederacją</i>	54
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz	61

Dyskusja

Jacek Kurczewski	65
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	65
Janina Jankowska	65
Andrzej Friszke	65
Janka Jankowska	66
Andrzej Friszke	66
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	67
Jarosław Szczepański	67
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	68
Andrzej Friszke	69
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	69

DZIEŃ II.

Europejskie Centrum Solidarności (Gdańsk), 2 grudnia 2022 r.

Otwarcie debaty

Basil Kerski	75
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	75
Anna Mazurkiewicz	76
Basil Kerski	77
Lech Wałęsa	79

Wystąpienia prelegentów

Andrzej Friszke	87
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz.	88
Andrzej Friszke	90
Władysław Frasyniuk	90
Andrzej Friszke	93
Zbigniew Bujak	94
Andrzej Friszke	98
Jan Krzysztof Bielecki	100
Andrzej Friszke	103
Jerzy Buzek	103
Jan Krzysztof Bielecki	108
Zbigniew Bujak	109
Andrzej Friszke	109
Janusz Pałubicki	109
Andrzej Friszke	115
Bogdan Lis	116
Andrzej Friszke	120
Bogdan Lis	120
Józef Pinior	121

Andrzej Friszke	126
Jerzy Zdrada	127
Władysław Frasyniuk	133
Bogdan Lis	137
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz	137
Michał Bagniewski	138
Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz	142
Michał Bagniewski	142
Andrzej Friszke	143

ISBN 978-83-67476-19-5